

NAUCZYCIEL DZIECI

POCZĄTKUJĄCYCH.

Praktyczny poradnik

dla nauczycieli,

ułożony podług niemieckich pedagogów a w znacznej części

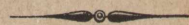
podług pism

F. WIEDEMANNNA,

przez

ALBERTA GĄSIOROWSKIEGO.

Część I.



WADOWICE

NAKŁADEM AUTORA.

Czcionkami Franciszka Foltyna

1875.



371.1:371.0

Ges

Naucz

49926/I

49926

Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu



OPO0096111

I.

Stan nauczycielski.

(Podług L. Kellnera.)

Kochany nauczycielu! Nie chciałbym cię zasmucić, przedstawiając ci obowiązki twego stanu, jako do wypełnienia nader trudne. Nie chciałbym cię doprowadzić do zwątpienia; przedstawiając ci bowiem całą odpowiedzialność, jaką przyjąłeś dobrowolnie na siebie, poświęcając się twemu poważnemu zawodowi, przychodzi się obawiać, że zwątpisz w swoje siły, że poznawszy obowiązki, których wykonania się podjąłeś, powiesz sobie, że na to siły twoje nie starczą.

Ufaj sobie! Przy dobrej woli, przy dobrych chęciach i siły się znajdują. Zwróć się tylko w kierunku dobrego a przekonasz się, że wnet się w nim rozmiłujesz szczerze i nigdy się z niego nie cofniesz. Pójdiesz wtedy stale i silnie drogą umysłowego i moralnego rozwoju, uczucia będą w twym sercu zakwitać, jak wiosenne kwiecie, a myśl twoja nabierze powagi i rozszerzy się jej zakres. Będziesz siał do koła siebie błogosławieństwo i szczęście, zyskasz zupełny spokój wewnętrzny, zupełną swobodę; sam będziesz szczęśli-

wy a bóg, ten najlepszy sędzia spraw ludzkich, błogosławić ci będzie.

Bądź przekonany najgłębiej, że idąc tą drogą, zyskasz sobie z czasem i ludzkie uznanie, ziemską wdzięczność ludzi.

Tylko postanów sobie na tę drogę się zwrócić.

Dzieci, nie umiejące życia trzeźwo pojmować, wierzą w ideały i mają w nich upodobanie. Otóż rojąc o doskonałości, pragną ją widzieć wcieloną, a zwykle jest nauczyciel tym wybranym człowiekiem, któremu przypisują wszystkie cnoty i wszystkie najlepsze przymioty. Nawet dziecko, mające zły przykład w domu rodzicielskim, skłonne jest widzieć w nauczycielu wzór wszystkiego dobrego i podnosi go w swoich rojeniach do ideału. Jakkolwiek doświadczyło, że ludzie mówią nieprawdę, wierzy ono, że nauczyciel zawsze prawdę powie; jakkolwiek przyzwyczajone jest patrzeć na ludzi pijanych, nauczycielowi przypisuje przymiot trzeźwości i skłonne jest nawet wierzyć, że ten człowiek jest nadzwyczajną istotą, nie mającą zwykłych potrzeb ludzkich. W ogólności jest on dzieciom wzniosłym obrazem doskonałości.

Nauczyciel może być od dzieci więcej szanowany niżli rodzice. Rodziców widzą dzieci nieustannie, patrzą na ich troski i kłopoty w życiu codziennym, nieraz na ich ułomności, nauczyciela zaś widzą rzadziej i to zajętego poważnie. Jednakże z drugiej strony śledzą nauczyciela uważniej, żadnego jego ruchu nie spuszczać z oka. Dla tego miej nieustannie na pamięci ten pewnik, że dzieci uważają cię za wzór ludzkiej doskonałości i przypatrują się twojemu postępowaniu uważnie. Nie zapominaj też o tem, że to naiwne wierzenie dzieci ułatwia ci nadzwyczaj twoje zadanie, nie czyni zatem nic takiego, coby dzieci tego zbawiennego dla nich wierzenia pozbawić mogło.

Im wyżej stoisz w przekonaniu dzieci, jako człowiek nieskazitelny, tem więcej uszczęśliwi je twoja pochwała a dotknie twoja nagana, tem silniejszy wpływ będziesz na nie wywierać. Nauczyciel zaś, którego widzą uniesionego namiętnością, o którego moralnej wartości różnie mówią ludzie, nie będzie miał u nich znaczenia. Albo będzie od nich znieawidzony albo im będzie obojętny.

Jeden z pedagogów powiedział, że nie można pomyśleć smutniejszego stosunku nauczyciela do uczniów, jak skoro uczniowie przestaną ufać jego wiedzy. Tu by powiedzieć można, że ten stosunek staje się o wiele smutniejszy, gdy uczniowie przestaną ufać moralności nauczyciela. Jeżeli się zaufanie uczniów pod tym względem zachwieje, pochwała i nagana nauczyciela stracą doniosłość i coby byli czynili dla poważanego nauczyciela ochoczo, z przekonaniem, że dobrze czynią, teraz czynić będą chwilowo, z przymusu, bez przekonania i tylko z obawy kary.

Istotnie wiele do tego potrzeba być nauczycielem, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, a nam wszystkim nauczycielom do ideału daleko. Zwykle stosujemy nasze postępowanie do osobistych względów i drobnych okoliczności. Wglądnij w siebie, zbadaj głębiny twojej istoty a wnet poznasz, w czym błędzisz i jak błędzisz. Poznawszy siebie, już ci będzie łatwo obudzić w sobie pragnienie dobrego; za tem zaś pragnieniem pójdą wnet twoje czyny.

Teraz wypada ci powiedzieć kilka uwag, które cię mogą pocieszyć, mogą cię natchnąć odwagą i pobudzić do powzięcia dobrych postanowień.

Kto silnie dąży, ten zwykle dochodzi do celu swoich dążeń. Chcącemu wszystko łatwo. Nie ma trudności, którychby niezwykłemu człowiek silnej woli a wolę każdy mieć może, każdemu jest dana.

Z jednej strony może człowiek, stojący na najniższym stopniu wykształcenia, zdobyć sobie powolną pracą wiedzę i naukę. Z drugiej strony nie ma stopnia moralnego upadku, z którego by, pragnący poprawy, nie mógł się podźwignąć.

Każdy początek trudny. Poczynając zawód nauczycielski, nie posiadasz ani dostatecznego doświadczenia ani potrzebnej nauki. Rzeczy znasz powierzchownie a nie umiesz sięgać w ich istotę. Uczysz też płytko i powierzchownie. Każdy lepszy nauczyciel doznaje przykrego uczucia, gdy podczas krótkiej lekcji wypadnie mu się nad drobnymi przedmiotami zatrzymać, których znaczenia nie umie dzieciom dokładnie objaśnić bo sam w istotę tych przedmiotów nie wniknął. Gdyby był wniknął, umiałby sobie poradzić, umiałby rzecz tak pojedynczo rozłożyć, tak prostymi słowami objaśnić, żeby zrozumieli uczniowie. Otóż nauczyciel na próżno usiłuje być zrozumiałym, gdy sam rzeczy nie rozumie. Często też się zasmuci, opuści ręce i westchnie nad szczerpłym zakresem swoich wiadomości.

Jeżeli znajdziesz się w takim położeniu — a któryż nauczyciel w niem się nie znajdzie? — zwycięż chwilową bezsilność, uzbrój się w wytrwałość, weź dobrą, pouczającą, nie ładającą tuzinkową książkę i ucz się. Na to nigdy nie jest zapóźno. Idź za łacińskim przysłowiem, które radzi: „pospieszać zwolna.“ Dodaj każdego dnia do posiadanych już wiadomości jaki taki dodatek a po roku, po kilku, urośnie z tego piękna, dobrą pracą zebrana suma, która cię będzie cieszyć, którą wnet będziesz z zamiłowaniem pomnażać a z której największy pożytek pociągać będą twoi uczniowie.

Moralność człowieka zależy także od jego dobrej lub złej woli. Możesz być według upodobania: złym, obojętnym lub dobrym. Jeżeli tylko chcesz prawdziwie, możesz ze złego wzbudzić się na najwyższy szczyt cnoty i czystości wewnętrznej.

Młody człowiek, zwykle krewki, nie umie panować nad chuciami ciała, podoba sobie w życiu fizycznym a da-leko mu do zaparcia się, do czystości, do ascetyzmu.

Cóż dziwnego, że nieraz dochodzi do moralnego upadku?

Gdy przyjdą chwile zastanowienia i upamiętania, przychodzi mu nieraz nad swoim stanem rozpaczać. Niemierność nadwątlila jego zdrowie, doprowadziła go może nawet do niecnoty i zbrudziła jego duszę. Wzdryga się sam przed sobą, poczyna mieć wstręt do swego sposobu życia, gryzie się i trapi — jednak o zmianie sposobu życia nie myśli.

Albo zdaje mu się, że to przechodzi jego siły zmieniać sposób życia albo mu się zdaje, że już jest zapóźno.

Kto tylko chce, ten siły znajdzie. Do poprawy nie jest nigdy zapóźno. Nadwątlone zdrowie możesz miernością wzmocnić, wreszcie odzyskać; zbrudzoną duszę możesz oczyścić, możesz się podźwignąć, możesz się stać wzorem wewnętrznej czystości.

Lecz chciej tylko. Usiłuj. Próbuje a doświadczysz. Podnieś się umysłowo i moralnie, zobaczysz, jak ci będzie z tem dobrze. Będziesz całe życie błogosławić tę chwilę, w której powzięłeś szlachetne postanowienia zwrócenia się na drogę dobrego.

Dzisiaj mamy już dość nauczycieli w gminach miejskich i wiejskich, którzy posiadają zaufanie i stateczny szacunek ogółu. Niestety mamy dość i takich, którzy tego szacunku nie posiadają.

Gdy się zastanowimy nad przyczynami, które nauczyciela pozbawiają szacunku, jako jedną z główniejszych uznaj wypadnie gonienie za popularnością.

Który nauczyciel w piwiarni z pierwszym lepszym dar-mojadem z jednej szklanki pije, który w szynkowni z pierwszym lepszym utracyszem, przy kieliszku wódki, łatwą przy-

jaźń zawiera, który w gospodzie, przy kartach, zabawia opojów prostackimi żartami, ten łatwo sobie zdobędzie popularność u tłumu. Z początku chwałą go ludzie; nikomu nie zawadza, nie przeszkadza i jest, jakimi zwykli być ludzie. Ale ta popularność nigdy nie trwa długo. Przy pierwszej sposobności pośliznie się trefnisiowi noga a wnet się cały tłum od niego odwróci i ci, co go niedawno najwięcej chwaili, schylają się teraz po największe kamienie, aby nimi za nim rzucić.

Czyn tylko to, co się zgadza z rozsądkiem, sumieniem i powagą twego stanu. Co nieuczciwe, nieszlachetne, gań śmiało, choćby nawet wbrew lichej opinii tych ludzi, z którymi jesteś zmuszony się stykać. Z początku nie będziesz miał u ludzi wielkiego zachowania ale powoli zyskasz sobie ich uznanie i posiędziesz ich stały szacunek bo dobre choć często i długo zapoznane, zwykło ostatecznie zwyciężać.

Gdy poznasz, jak szkodliwą jest rzeczą ubiegać się za popularnością, gdy się oddasz całą duszą obowiązkom twego zawodu i rodzinnemu życiu, nie będziesz się wiele troszczył o obce sprawy, które cię właściwie obchodzić nie powinny.

Otóż nie będziesz brał udziału w żadnych politycznych agitacjach lub kłótniach gminy. Nie będziesz się zaciągał pod chorągiew żadnego politycznego stronnictwa a będziesz pilnować jedynie swoich obowiązków. Twojej opiece powierzone są dzieci kłócących się stronnictw, dzieci różnych narodowości i wyznań. Jeżeli się zaciągniesz do jednego stronnictwa, drugie będzie cię miało w nienawiści i będzie sarkać na ciebie. Niechęć zaś twoja przejdzie od rodziców na dzieci; nie chcąc, możesz się stać niesprawiedliwym; stanowisko twoje zostaje podkopane i wpływ twój ustaje. Bez ciebie jednego obejda się stronnictwa, sam jeden niewiele pomożesz ani zaszkodziś. Raczej ściągnij na siebie chwilową niechęć wszystkich, niż byś się miał narażać na trwałą nienawiść koteryj.

Nauczyciel powinien stać wyżej nad wszystkie stronnictwa i tym sposobem zdobędzie sobie u wszystkich szacunek. Twojem zadaniem nie jest drażnić ale łagodzić i jednać. Nie spuszczaźże z oka twego obowiązku, który ci nakazuje zasiewać czystą moralność.

Kto chce być nauczycielem, ten musi się nauczyć zaparcia się siebie. Obecnie zdają się ludzie prawie nie znać znaczenia tego wyrazu, żyją bowiem po największej części bez pohamowania się, w wyuzdaniu. Powołanie nauczyciela wymaga od niego, w najkorzystniejszych nawet okolicznościach, zaparcia się i zwycięstwa nad sobą. Kto nie ma odwagi i ochoty stoczyć z sobą tę w początkach trudną walkę i zwyciężyć w niej, ten niech się do zawodu nauczycielskiego nie garnie.

Um znosić ochoczo wszelkie dolegliwości, jakich ludziom nie oszczędza życie; jeżeli ich znosić nie umiesz a żelazna konieczność ci je narzuci, będziesz cierpiał wiele, będziesz się czuł bardzo nieszczęśliwym i możesz ulec pod ich ciężarem.

Przedewszystkiem wzbudź w sobie zamiłowanie do twego zawodu; bez zamiłowania będzie ci każdy urząd ciężarem. Zamiłowanie to powziąć możesz, jeżeli się zastanowisz nad doniosłością twego zawodu. Wszakżeż twojem zadaniem jest, rozwijać dusze dziecięce i siać w nie ziarna prawdy i dobrego; twój wpływ nie jest przelotny bo owoce twojej pracy może zbierać trzecie i dalsze pokolenie; twoje ciało w proch się rozsypie a prawdy i moralność, zaszczipiona przez ciebie, stale w sercach ludzkich mieszkać będzie. Możesz więc zbudować sobie najwspanialszy pomnik, piękniejszy niż marmurowy, bo imię twoje będą ludzie ze czcią i wdzięcznością wspominać.

Na nasz stan zwyczajnie zapatrują się ludzie fałszywie. Mniemają oni, że nasze zatrudnienie jest jednostajne, nudne, nużące i żadnych nam nie następuje przyjemności.

Nauczanie i wychowywanie dorastających ludzi nie może być nudnem zatrudnieniem a obcowanie z żywotnemi, rozwijającemi się dziećmi, pełnemi samodzielnego życia, nie jest przecież jednostajne; nastęrcza ono tyle różnaitości, że takiej żaden urzędnik, żaden przemysłowiec w swoim zatrudnieniu nie znajdzie. Lecz trzeba do młodzieży mieć przywiązanie i trzeba mieć właściwe pojęcie o swoim zawodzie.

Nauczanie dzieci powinno być z dwóch względów przyjemne. Najprzód zajmuje cię sama nauka, to jest przedmiot, którego nauczasz; powtóre zajmuje cię dziecko, na które twoja nauka wpływ wywiera. Lecz nauczyciel, chcący znaleźć w swoim zawodzie tę przyjemność, powinien przede wszystkim przestać być mechanikiem. Ucząc pisać, ucz mówić; ucząc mówić, ucz myśleć; nauczaj w całym tego słowa znaczeniu a szybko ci zbiegnie godzina po godzinie i twoje zajęcia nie będą cię nudzić.

Nie ulega wątpliwości, że nauczyciel może znaleźć wysokie zadowolenie w swoim zawodzie. Może on mieć godziny czystego szczęścia i rozkoszy, jakich inni ludzie uczuć nie są w stanie. Przypomnij sobie, czyś takiej rozkoszy nie doznał, nauczając uczniów o wielkości, o dobroci boga, o obowiązkach względem siebie i bliźnich, lub wskazując im na piękność przyrody? Czy nie owiało cię w takiej uroczystej chwili wysokie poczucie doniosłości i piękności twojego zawodu, gdyż widział rozjaśnione twarze uczniów, słuchających z przejęciem i wzruszeniem. Czyliś nie uczuł w takiej chwili szlachetnej dumy, że tobie właśnie jest danem być nauczycielem takiej wzniosłej nauki i przelewać ją w dusze dziecięce?

Wierz w świętość twego powołania i miej nadzieję, że zaszczeplona w serca dziecięce nauka nie jest znikoma.

Uczysz dzieci małe, często dzieci ubogich rodziców. Pomyśl o tem, że możesz się doczekać z twoich uczniów

pociechy i chwały. Najwięksi dobroczyńcy ludzkości, najgenialniejsi ludzie wychodzą pospolicie z niskiego stanu. Kto wie, czy z twojej szkoły nie urosnie duch, który zapełni świat sławą swego imienia. Nie lekceważ więc sobie uczniów swoich bo już niejeden zapoznany kopciuszek wskazywał ludzkości nowe drogi postępu i niejeden, na pozór zły chłopiec, wyrósł na najszlachetniejszego człowieka.

Bądźże przekonany, że płynąca z ust twoich nauka, może wielkie skutki wywołać, może zbudzić z uspienia niejedną później wielką myśl, może pobudzić nieraz do wielkiego czynu.

Nauczyciel, dążący do rozwoju, który powziął postanowienie poświęcić najlepsze siły swojemu zawodowi, jakkolwiek z początku natrafi na wielkie trudności, z czasem je zwycięży i wyrobi się zupełnie.

Młody nauczyciel, pracujący z zapałem, jako też wyrobieni już nauczyciele, mogą być pewni, że im bezpośredni i pośredni przełożeni nie będą narzucać ani metody, ani będą zbyt ścieśniać zakres ich działalności ale im zostawia swobodę działania w zaufaniu, że sami na dobrą wstąpią drogę i sami sobie poradzą.

Nauczyciel, zbywający jako tako swoje obowiązki, nie może żądać od władzy tego zaufania i jest ustawicznie narażony na zarzuty i nagany i sam sobie przysparza kłopotów. Choćby go nawet przełożony chciał oszczędzić i długo przymruzał oko na jego ułomności lub na uchybienia w kierunkach dydaktycznym i pedagogicznym, przecież z czasem rzecz musi się stać jawną bo dzieci i rodzice i ogół wnet o tem wszystkim głośno mówić będą. Dobra szkoła i dobry nauczyciel mogą być długo zapoznani; zła szkoła i zły nauczyciel nigdy długo zapoznani nie będą.

Prowadzenia, kierownictwa, wskazówek potrzebuje pod pewnym względem każdy człowiek w różnych okolicznościach, potrzebuje ich zatem nauczyciel, one bowiem mogą go wprowadzić na drogę postępu i rozwoju. Przeciwnie zaś źle jest, jeżeli nauczyciel potrzebuje nadzoru, który by go odprowadzał od złego. Życzyćby należało, aby jaknajprędzej potrzebowali nauczyciele tylko kierownictwa ze strony władzy a nie potrzebowali nadzoru.

Żaden rozsądny człowiek nie odmówi stanowi nauczycielskiemu swego poważania, tem mniej będzie poglądał na ten stan pogardliwym okiem.

Jednakowoż nauczyciel nie powinien wymagać dla siebie ani zewnętrznych oznak czci szczególnej, ani się powinien dobijać o to, aby go szczególnie respektowano i uwzględniano. Że całemu stanowi cześć się należy, nie wynika stąd, żeby poszczególnym jego członkom przy każdej sposobności pod nos kadzono. Nie jest to żadna zasługa być nauczycielem i być nim nie jest trudno, ale jest to wielka zasługa być dobrym nauczycielem i takim być trudno. Bądź dobrym nauczycielem a wtedy będą ci się ludzie narzucać z oznakami szczególnego uszanowania, że ich uniknąć nie zdołasz. Wtenczas takich oznak z pewnością od nikogo wymagać nie będziesz. Na szacunek ludzki więcej sobie zasłużyć potrzeba, niżeli nawet na miłość.

Niektórzy młodzi nauczyciele często grzeszą zarozumiałością i wyjeżdżają z tem przy lada sposobności, jaką to ważną godność piastują. Tem, kochany przyjacielu, nikomu nie zamydliśz oczu. Nie żądaj dla siebie szacunku ale usiłuj na szacunek zasłużyć. Bądź skromny bo ci życie przytrze rogów i nauczą cię ludzie skromności w sposób może niedelikatny. Jeżeli nie wyjdiesz z granic skromności, będziesz od upokorzenia ochroniony.

Jeden z pedagogów niemieckich żąda od nauczyciela przedewszystkiem następujących przymiotów: 1) Powinien

umieć pobudzać, zachęcać i za sobą pociągać. 2) Powinien być psychologiem i znać się na ludziach, ich usposobieniach i skłonnościach. 3) Powinien umieć panować nad sobą w każdym razie. 4) Powinien być otwarty, szczerzy i serdeczny. 5) Powinien być nieustannie żywo zajęty, nigdy nieospały, przytem mieć upodobanie w systematyczności. 6) Powinien brać wesoły współudział w uciesach i zajęciach dzieci. 7) Powinien się wyrażać jasno, zwięźle i zrozumiale. 8) Powinien posiadać prawdziwą wiarę, która jest kotwicą i pociechą we wszystkich cierpieniach i przeciwnościach. 9) Powinien się sam kształcić z nieustającym zamiłowaniem, przyczem nauka, sztuka i natura niech będą dla niego źródłem czystej rozkoszy. 10) Powinien posiadać to silne przekonanie, że szkoła przyczynia się najwięcej do podźwignięcia ludzkości z upadku a do wprowadzenia jej na drogę moralnego i materyalnego rozwoju. 11) Jego moralność powinna być silna. 12) Powinien posiadać godność osobistą; co gminne i prostackie powinien z szlachetną dumą odtrącać, a powinien umieć dla siebie zjednywać uszanowanie i zaufanie.

Życzyćby sobie należało, aby takimi byli w ogóle ludzie; o ile więcej należałoby sobie życzyć, aby takimi byli nauczyciele!

Jakkolwiek każdy nauczyciel dobrze wie o tem, że nie można pomyśleć dobrze przeprowadzonej lekcji bez dostatecznego domowego przygotowania, mimo to znaczna część nauczycieli do tych lekcji nie przygotowuje się w domu. To zaniedbywanie swego kardynalnego obowiązku pochodzi u jednych z ociężałości umysłowej albo z braku zamiłowania swego zawodu, u drugich z zarozumiałości i przesadnego zaufania w swoje siły.

Nauczyciel powinien się przygotowywać do lekcji w dwóch kierunkach; pierwsze powinien się zastanowić nad

tem, czego będzie nauczać, to jest nad przedmiotem, po drugie powinien się zastanowić, jak będzie nauczać, to jest nad formą lekcji.

Co do pierwszego punktu powinien się zapytać sam siebie, czy przedmiot, który ma pojęciu dzieci przedstawić, jest jemu samemu zrozumiały i jasny i czy ten przedmiot celom szkoły w zupełności odpowiada.

Co do drugiego punktu, ma się zastanowić, w jakim związku będzie stać dzisiejsza lekcja do poprzednich i następnych, jakimi słowami, zwrotami, przykładami, uzmysłowieniami, uczyni przedmiot najłatwiejszym nawet uczniom przystępnym, a wreszcie, jakie ćwiczenia z uczniami przedsięwzięć, aby zrozumiałszy przedmiot, nim się przejęli dokładnie i trwale i potrafili stąd ciągnąć korzyść w życiu praktycznym.

Najlepsi nauczyciele zwykli się do lekcji szkolnych przygotowywać pisemnie. Korzyść z takiego przygotowania nie jest chwilowa i znikoma, spisywanie bowiem trwałe rozmyślań i zastanowień nad pewnym przedmiotem, czyni z czasem ten przedmiot samodzielną przetrwoną własnością człowieka.

Do lekcji nie należy się przygotowywać bezpośrednio przed rozpoczęciem nauki bo wtedy nie ma na to dostatecznego czasu, nie ma potrzebnego spokoju i należytego skupienia ducha. Refleksja, aby była dojrzała i wyczerpująca, potrzebuje zupełnego spokoju.

Przedmiot wymaga przygotowania, jakkolwiek byś go już kilka a nawet kilkanaście razy sam i z uczniami przerobił. Jeden z najznakomitszych nauczycieli niemieckich powiada pod tym względem, że zwykle nie wie mu się nauka przy takich ustępach, o których z góry mniema, że je najlepiej opowie i wyjaśni.

Jeżeli możesz wyłożyć przedmiot w sposób dwójaki, nie wybieraj piękniejszego, uczęszszego, lecz wybieraj ten,

który jest prawdziwszy, jaśniejszy i z którego odniosą uczniowie większy pożytek.

W nauce powinna być, mimo różnorodności, systematyczna ciągłość i wszystko w niej powinno zmierzać do jednego celu, to jest: do rozwoju władz duchowych uczniów.

Niechaj nauka twoja nie będzie sucha ale ucz dzieci patrzeć na życie, z tamąd czerp odnośne przykłady i ucz je zastosowywać.

Niechaj nauka twoja nigdy nie będzie cczą gadaniną lecz niech pobudza dzieci do nieustannego zajęcia i samodzielnej czynności; z drugiej strony nie przyjmuj od nich w odpowiedź słów, nawet zdań całych, mechanicznie powtórzonych a niezrozumianych; wydobywaj zaś z nich nieustannie pojęcia i sądy, pojęcia i myśli, do których wyrażenia służą słowa i zdania.

Medycyna i pedagogika są to przedmioty, którymi się ludzie najczęściej zajmują. Jeżeli ci co dolega, jeżeli jesteś chory a uskarzysz się przed ludźmi, zaraz znajdziesz mnóstwo lekarzy, z których każdy będzie ci inny środek zalecał, z zaręczeniem, że jego mikstura zwycięży chorobę. Tak się ma rzecz i z wychowaniem. Mów z kimkolwiek o wychowaniu dzieci a każdy będzie miał na tę sprawę odrębne zapatrywanie, jeden ułoży sobie pod tym względem cały system, inny będzie mniemał być w posiadaniu szczegółowych środków, którymi dzieci od złego odwozдить a do dobrego kierować potrafi. Ojcom, matkom, ciotkom, babciom, zdaje się nieraz, że lepiej pojmują sprawę wychowania, niż najwytrawniejszy pedagog.

Mimo to potrzebujemy lekarzy i potrzebujemy pedagogów.

Życzyłoby należało kochany nauczycielu, abyś był pedagogiem w całym tego słowa znaczeniu, na podobieństwo

wyuczonego i doświadczonego lekarza. Wejźdź w głąb twojej nauki. Opanuj teorię, potem sprawdź ją i utwierdź w sobie doświadczeniem.

Lekarz dobry, wie, co zdrowie, co choroba, zna środki, którymi się zdrowie utrzymuje i środki, którymi się zwalcza choroba, naturalnie odpowiednio do stanu dzisiejszej nauki i w granicach ludzkiej możliwości. Bądźże, jako pedagog, doświadczonemu lekarzowi podobnym, znaj stan umysłu, uczucia i kierunek woli twoich uczniów, wiedz, jak ich od złego odwoździć a w dobrem utrzymać należy.

W ówczas będziesz spoglądał na dzieła popularne pedagogiczne z tego stanowiska, z jakiego lekarz na dzieła, popularnie o higienie traktujące, spogląda. Nie będziesz ich lekceważyc, bo prawda w nich zawarta jest zawsze jedna, ale będziesz z góry wiedzieć, co w sobie zawierają. Czytając zaś je, znajdziesz w tem zadowolenie, że to, co wiesz oddawna z teoryi i doświadczenia, tam znajdziesz zwięźle powtórzone, jakby dla umocowania cię w twoich zasadach i poglądach i jakby dla dowodu, że kierunek twój metodyczny, dydaktyczny i pedagogiczny jest ogólnie za dobry uznany.

Jeżeli ci niektóre uwagi lub wskazówki stósownemi się zdadza, możesz je uczynić swoją własnością i do nich się stósować. Dobrze jest chcieć i umieć z cudzego doświadczenia korzystać. Zastanowien nigdy nie ma człowiek za wiele a największy nawet mędrzec przyznać musi, że nie wszystko winien sam sobie, i że cudza myśl pomagała mu i ustawicznie pomaga do wewnętrznego rozwoju.

II.

Dzieci w szkole.

Z początkiem nowego roku szkolnego zasiadła ławki szkolne gromadka maleców, powierzona twojej opiece i pieczołowitości, twojemu sercu i sumieniu. Każdy z tych maleców należy do innej rodziny i wyrósł i wychował się wśród właściwych poszczególnych okoliczności. Jedni z nich wyrósłi w dostatku i szczęściu, inni w ubóstwie, wśród cierpień. Jakkolwiekby było, w tej gromadce rzadko się znajdzie taka biedna istotka, której dola nie obchodziłaby nikogo, którejby nikt nie kochał. Prawie każde z tych dzieci ma kochających rodziców, każde spoczywa w uścisku kochającej je nad życie matki, miłującego je wiernie ojca, prawie każde usypia i ze snu budzi pocałunek matki a i ojciec bierze je często z rozrzewnieniem w objęcie. Pomnij kochany nauczycielu, że każde z tych dzieci jest nieocenionym skarbem, którego byś żadnemi sumami opłacić nie zdołał. Wszakże najuboższy człowiek za królestwo nie sprzeda dziecka swojego!

Ten tylko wie, ile trudów, mozołu, cierpień, starań, ofiar i zaparcia się kosztuje wypielęgowanie dziecka, kto sam je już wypielęgował. Mozoły, poniesione około wypie-

lęgowania dziecka od przyjścia jego na świat do pierwszych lat szkolnych, są nieobliczone i nie do opłacenia.

Teraz przystąpmy bliżej do tych dzieci, przypatrzmy się im i poznajmy niektóre z nich i stosunki, w jakich zostają.

Tutaj siedzi malutki, żywy, jednak trochę blade chłopczyk, o jasnych włosach, niebieskich oczach. Jego rodzice są bogaci. Oni mają środki uprzyjemnić sobie życie, mimo to przez długie lata nie byli szczęśliwi. Dom był im pustką, życie dla nich nie miało powabu bo przez cały lat dziesiątek nie mieli potomstwa. Wreszcie bóg ulitował się nad nimi i dał im syna. Jakaż była ich uciecha, jakaż radość. Dopiero teraz czuli się szczęśliwymi! Więcej potomstwa już nie mają, zatem całe ich staranie skupia się około tego jednego chłopczyka; ich myśli nim tylko zajęte, tylko o niego się troszcza. Ich życie prawie jest przywiązane do jego życia.

Ten chłopczyk jest teraz powierzony tobie!

Tam dalej siedzi inny chłopczyk z miłą, dobroduszną twarzyczką. Jego rodzice mieli pięcioro dzieci, z tych dwoje umarło w niemowlęctwie, dwoje już starszych zabrała im zaraźliwa choroba. Jakie to straszne straty, jaki ból niewypowiedziany dla rodziców, ile łez gorzkich wylali! Gdybyś widział tych biednych rodziców nad grobem ukochanych istot pochylonych głęboko, gdybyś słyszał przenikające serce łkanie matki, byłbyś wzruszony do głębi. Teraz ze wszystkich dzieci tylko im to jedyne zostało. Ku niemu też zwrócił się cały zapal niewypowiedzianej miłości, ale jest to miłość trwożliwa i pełna obawy. Nieco nieregularny oddech dziecka, nieznaczący kaszel, nieznaczna bladeść, chwilowy brak apetytu wprowadza ich w dziwny niepokój. Biedni nie mogą się pozbyć tej przerażającej myśli: a gdybyśmy i

to ostatnie dziecko stracili? Cóżby im było natenczas po życiu!

Ten chłopczyk jest teraz powierzony tobie!

Tu na lewo inny malczyk zajmuje naszą uwagę. Jest to dziecko blade, schorzałe, przebyte cierpienia pozostawiły na jego twarzy niezatarte ślady. Na świat przyszło wątłe i nikt mu nie wróżył życia. Kto policzy bezsenne nocy biednej, utrapionej matki, kto policzy jej nieskończone zachody, mozoły, ofiary, jakie co dnia ponosiła, pielęgnując słabe niemowlę. Ten tylko wie, na jakie ofiary może się zdobyć serce miłującej matki, kto ją widział czuwającą nad kolebką chorego niemowlęcia. I przecież powiodło się staraniom matki utrzymać niemowlę przy życiu. Jednak choć rósł chłopczyk, często zaniemagał. Później przechodził wszystkie choroby dziecięce, niektóre nawet po kilka razy. A matka, im dłużej patrzyła na jego cierpienia, z tym większym zaparciem się siebie wyrzekła się wszelkiej najmniejszej rozrywki, przestała dbać o własne zdrowie i poświęcała dni i nocy całe lata, pielęgnowaniu chorego dziecka. Jakżeż ono jej musi być drogie, jaka to miłość nieograniczona! Im dalej też dziecko wyrastało, tem boleśniej dotykała matkę myśl, że je może utracić. Ale Bóg wysłuchał tysiącznych modlitw dobrych rodziców, słanych ku sobie z nad łoża boleści chorej istotki i utrzymał ją przy życiu. Otóż chłopczyk szósty rok życia ukończył.

On teraz jest powierzony tobie.

Spojrzyj tam na prawo, na to nędznie ale czysto ubrane dziecko. Twarz jego zapadła, cera niezdrowa, postawa pochylona, zachowanie się nieśmiałe, wzrok bojaźliwy, spuszczone do ziemi. Zrozumiałeś, że to jest dziecko biednych rodziców. Ci biedacy, oprócz tego chłopczyka, mają jeszcze do wyżywienia sześcioro niezaopatrzonych dzieci. Są to lu-

dziska bardzo ubodzy ale poczciwi. W pocie czoła pracują na utrzymanie licznej rodziny. Po ciężkiej pracy dziennej żywią się nieraz suchym kawałkiem chleba. Ale dzieci ich nie znają głodu w zupełnym tego słowa znaczeniu bo rodzice sobie tylko skąpia, im zaś dają go do sytu.

Gdy ten mały chłopczyk na świat przyszedł, rodzicom przybyło ciężaru ale żadne z nich nie wypowiedziało słowa skargi; wzięli się jeszcze sporzej do pracy a siły przecie jakoś starczyły. Tylko ojciec spięra niekiedy wieczorem głowę na ramieniu i duma smutnie nad tem, jaki to los czeka jego niewyrosłe biedactwo. Kilku starszych chłopców dał do rzemiosła ale praca rzemieślnika jest ciężka i nie każde siły jej podołają. Najmłodszy najwątleszy, słabo zbudowany, widocznie będzie niezdolny do ciężkiej pracy fizycznej. Długo kłopotał się ojciec, nim wzrok jego padł na szkołę. Oto postanowił najmłodszego oddać stale do szkoły i w niej go zatrzymać; chodzi teraz o to, aby się chętnie wzięł do nauki, aby się dobrze do niej przysposobił. Inaczej cóż z nim począć, jaki los go czeka?

To dziecko jest teraz powierzone tobie.

A tam widzisz tego nieśmiałego, lęklivego malca? Dzisiejsza droga do szkoły jest najdalszą drogą, jaką dotąd odbył w życiu. Izba szkolna jest dla niego światem wcale nieznanym, o którym dotąd nie miał pojęcia. On jeszcze wcale nie jest rozwinięty, na twarzy jego wryte jest piętno umysłowego przytępienia. Nawet nie może być inaczej. Światło dzienne ujrzał w osamotnionej, nędznej chacie. Rodzice, biedni ludziska, nietylko nie mieli czasu nim się zająć ale nawet nie byli do tego usposobieni. To ludzie, żyjący z pracy rąk, ojciec oddany jest nałogowi pijaństwa. Szczęściem matka dbała nieco o jedynaka i dzieliła z nim lichą strawę. Dziecko przepędzało nieraz dni całe w sa-

motnej chacie, zostawione samo sobie. W ciepłej porze siedywało godzinami na jej progu niczem niezajęte. Ojciec je rzadko kiedy brał na ręce, matka nie miała czasu niańczyć. Jeżeli się naprzykrzało pytaniem, to je potracano gniewnie; wreszcie oduczyło się pytać. Rzadko kiedy widziało obcą twarz ludzką. Wróble, kury i psina domowa, to jedyne żyjące stworzenia, z którymi się oprócz rodziców dotąd oswoiło. Ono dotąd niczego nie widziało ani słyszało, coby pobudziło czynność zmysłów jego, coby jego zmysły otwarło. Z innymi dziećmi nie przestawało bo te mieszkały za daleko. Tak dorósł ten chłopczyk do siódmego roku życia i jest niezmiernie ubogi w pojęcia, w najwyższym stopniu nieporadny, na wyrażenie najbliższych pojęć braknie mu wyrazów, wymawia niewyraźnie i z trudnością. Politowania godne, biedne, niewinne swojej nędzy dziecko.

Ten chłopczyk jest także powierzony tobie.

Miejże z nim wiele cierpliwości, miej świętą cierpliwość bo on temu nie winien, że się dotąd nie nauczył pojmować.

Jeszcze jeden chłopczyk zwrócił naszą uwagę na siebie. Przypatrz się temu malcowi o śmiałym a pochmurnem i nieco gniewnem spojrzeniu. Spogląda, jakby się gniewał na ciebie a często rzuci podobnym wzrokiem i na współuczniów po prawej i po lewej. Ledwie wszedł do ławki i usiadł na miejscu, zaraz znalazł powód do sprzeczki z sąsiadami, potracił jednego i drugiego rubasznie i rozparł się szeroko a mali sąsiedzi odsunęli się od niego trwożliwie. Chłopczyk ten, zbudowany silnie, obdarzony od natury niepospolitem zdrowiem, jest synem ubogich rodziców, rodziców, których nędza a wstręt do pracy popchnęły na drogę występku. Ojciec strawił jakiś czas w więzieniu, matka wiodła złe życie; dziecko nie tylko nie miało nad sobą nadzoru ale zły przykład widziało na każdym kroku. Matka o nie nie

dbała a często okrywała i żywiła je litość ludzka. Chłopczyk przywykł włóczyć się od rana do wieczora po ulicach miasta i staczać krwawe nieraz bójki z innymi chłopcami, na których, niemogąc ich siłom sprostać, rzucał z daleka kamieniem. Doznał on wiele krzywdy od własnych rodziców, dla których był ciężarem. Nieraz go poszturkiwali obcy; starsi chłopcy w ulicznych bójkach nieraz go kaleczyli dotkliwie. Gniewliwość, upor, zaciętość, to są poważne rysy w usposobieniu tego biednego chłopczyzny. Na pierwszym wstępie da ci dowody nieuszanowania, nieposłuszeństwa, krnąbrności. Później się dowiesz, że słowu jego ufać nie możesz, że w najmniejszej drobnostce umie się uciekać do kłamliwych wybiegów, że złośliwość zakorzeniona w nim głęboko. Cóż z nim poczniesz? Nieraz wystawi cierpliwość twoją na twardą próbę, napomnienia twoje nie będą u niego skutkować, nieraz go będziesz musiał ukarać surowo. Jeżeli tobie cierpliwości nie stanie, jakież los czeka tę biedną istotę, której nikt nie nauczył złem się brzydzić? Miej z nim miłosierdzie.

I ten chłopczyk jest teraz powierzony tobie.

Kochany nauczycielu! gdybyśmy zawsze wiedzieli, wśród jakich okoliczności dziecko wzrosło, ile każde z nich rodziców kosztowało, w najrozciąglejszym znaczeniu tego wyrazu, jak wielkim skarbem jest swoim rodzicom z nich prawie każde, patrzylibyśmy na niejedno z nich innemi oczyma i obchodzilibyśmy się z niem inaczej.

Jeżeli tak się rzeczy mają, starajmyż się widzieć w każdym z naszych małych uczniów skarb drogi, powierzony sobie, a czy on uzdolniony, czy upośledzony co do uzdolnienia, czy syn majątnych, czy biednych rodziców, pomnijmy zawsze, że czułe serca przywiązane są do niego i że te serca dola jego do głębi porusza.

III.

Nieco o wychowaniu domowem.

W szkole musimy przyjąć dzieci, jakie nam przez rodziców oddane zostały. Czy dziecko było w domu dobrze prowadzone i przysposobione nieco do szkoły, czy dziecku zbywało w domu na rozsądnym kierownictwie lub czy je nawet tam psuto i paczono, to wszystko wnet odgadniemy ale zmienić tego, co się stało, przecież nie zdołamy.

Jednakże należy to do obowiązków nauczyciela szkoły ludowej, powinno mu na tem zależeć i powinien się starać usilnie wpływać na to, aby dom oddawał dzieci szkole już nieco przysposobione. A dom powinien to czynić nie ze względu na nas nauczycieli, ze względu na naszą wygodę, abyśmy może z dziećmi mniej mieli mozofu, ale ze względu na dzieci same; dziecka bowiem nierozsądnie w domu prowadzonego, ba nawet zepsutego, często największy mozół nauczyciela, najszczerze jego staranie nie potrafi na właściwą zwrócić drogę.

W jakim sposobie może nauczyciel wpływać na rodziców, aby dzieci w domu dobrze prowadzili?

Jeżeli tylko zechce, może wpływać w rozmaity sposób.

Najprzód może i powinien doradzać rodzicom, z którymi zostaje w jakichkolwiek stosunkach, o których sędzi, że

dobrze pomyślaną jego radę wdzięcznie przyjma, aby się opatrzyli w dobrą książkę pedagogiczną, traktującą o wychowaniu dzieci. Niestety, dotąd rzadko w którym domu znaleźć można podobną książkę. Nie mówi się tu o rodzicach ubogich, którym trudno się zdobyć na tego rodzaju wydatek lub o rodzinach mniej wykształconych, które do czytania nie są przysposobione. Jest tu mowa o rodzinach zamożniejszych, które nie mają wstrętu do czytania, prenumerują polityczne, literackie dzienniki i zbiorowe wydania powieści, a w których biblioteczce książki pedagogicznej nie znajdzie. Niejeden już obywatel wiejski, zajmujący się na przykład chowem bydła, sprowadza sobie lepsze nowsze dzieła, traktujące o jego chodowaniu. Ten sam obywatel, obdarzony licznem potomstwem, nie czytał nigdy w życiu książki o wychowaniu dzieci, że się zdaje, jakoby go chodowanie obchodziło więcej niżli wychowanie. Przecież może nie sądzi, że wychowanie dziecka jest rzeczą łatwiejszą, mniej wymagającą doświadczenia, cudzego i własnego, niżeli chodowanie krów lub koni. Kapitał, wyłożony na kupienie książki pedagogicznej, czas, obrócony na jej przeczytanie, nigdy nie będzie straconym a często stokrotnie się wypłaci. Dziecko bowiem wychowywane rozsądnie, wyrasta w zwykłych warunkach na porządnego człowieka, który potrafi na siebie zapracować i rodzicielskiej nie strwoni spuścizny. — Łatwym sposobem dałoby się rodziców obznajomić z głównymi zasadami wychowania, gdyby nauczyciele zechcieli miewać publiczne wykłady lub odczyty w tym przedmiocie; lecz należałoby rodziców a przedewszystkiem młode małżeństwa zachęcać do uczęszczania na nie.

Musiałyby to być niedobry nauczyciel, któryby nie potrafił potrzeb wychowania przystępnie i jasno w krótkości opowiedzieć, lub spisawszy swoje uwagi co do tego przedmiotu, takowych odczytać. Takie odczyty byłyby przede-

wszystkiem potrzebne dla wiejskiego ludu i po małych miasteczkach, a mogłyby wywrzeć wpływ nader zbawienny; lecz trzeba by umieć swoich słuchaczy do nich zachęcić i zainteresować.

Jest to objaw szczególniejszego rodzaju, że rodzice, kochający rzeczywiście swoje dzieci, rodzice, którym na fizycznym i umysłowym rozwoju dzieci istotnie zależy, nie zadają sobie trudu, choćby nawet mieli sposobność, obznajomić się z sprawą wychowania i poznać najkardynalniejsze jego zasady.

Nauczycielowi pozostaje jeszcze jedna droga do wpływania zbawiennego na rodziców: jest to droga poufnej z nimi pogadanki. Przecież każdy mniej więcej nauczyciel schodzi się z nimi to w prywatnym to w publicznym życiu. Niechże nie zapomina korzystać z każdej nadarzającej się sposobności i niech zwraca przy każdej rozmowę na ten przedmiot. Niewłaściwie by było, gdyby się na mentora narzucał, gdyby niechętnych do rozmowy wciągał, gdyby ją wszczynał w niestosownej chwili, lub gdyby niestosowny ton przybierał. Lecz wytrawny nauczyciel będzie umiał tutaj się znaleźć i potrafi tak zręcznie zakierować pogadanką, że rodzice wyniosą z niej zdrowszy pogląd na sprawę wychowania i niejedną radę zbawienną.

Młodszy nauczyciel przedewszystkiem powinien się wystrzegać w takich razach tonu mentorskiego; niech nigdy nie mówi o swoich przekonaniach, zapatrywaniach, doświadczeniach, lecz niech się skromnie na dzieła pedagogiczne powołuje. Gdy słuchacze nie umieją lub niechęcą go rozumieć, w takim razie byłby jego trud daremny, więc niepotrzebny.

Rozumieć się samo przez się, że nauczyciel, chcący w razie potrzeby występować jako reformator w sprawie wychowania, powinien przedewszystkiem sam jasno znać tę sprawę, powinien wiedzieć, jakie pod tym względem zasady jako zdrowe i niezbite rodzicom polecać należy.

Otóż w wychowaniu trzeba się podług dwóch głównych zasad kierować; mianowicie:

Jeżeli się dziecko samo dobrze i w odpowiedny swemu przeznaczeniu sposób rozwija, wtenczas ma je wychowawca tylko chronić od szkodliwych wpływów, któreby ten naturalny rozwój tamowały.

Jeżeli zaś dziecko nie rozwija się właściwie, jeżeli mu braknie dobrych a pokazuje złe skłonności, wtenczas wychowawca ma wpływać według potrzeby pobudzająco lub przytłumiająco; powinien kierować i regulować. —

Te dwie zasady dadzą się zastosować nie tylko do wewnętrznego ale i do fizycznego rozwoju dziecka.

Niech nikt nie sądzi, że łatwiej jest, choćby się tak na pozór wydawało, chronić dziecko, rozwijające się normalnie, od szkodliwych wpływów, aniżeli przytłumiać złe jego skłonności a dobre pobudzać. Doświadczenie uczy, że najczęściej rodzice, nie mogąc się doczekać naturalnego rozwoju i wzrostu dziecka, starają się go przyspieszyć. I tak próżność matki i chęć popisania się swoim malcem naprowadza ją na różne niedobre koncepta. Uczy niemowlę siedzieć, stać, chodzić, wymawiać, choć jeszcze nie usposobione do tych czynności. Tu znowu niecierpliwy ojciec, niewiedząc, że dziecku szkodzi, przyzwyczajają je zawczasie do ćwiczeń pamięciowych, do czytania, pisania, rachowania, itd. Czasem ojczaszek w dobrym humorze pozwala sobie z synalkiem różnych szkodliwych żartów. Z dzieckiem można się bawić, w właściwy sposób żartować, ale uczenie go nieprzyzwoitych wyrazów, lub nawet, jak to niekiedy bywa, nieodpowiednych czynności, dla zabawienia jego i siebie, zawsze za sobą pociąga nie dobre następstwa.



Niemniej też jest trudno odprowadzać dziecko od złego a na właściwą drogę kierować, przychodzi bowiem nieraz bardzo ciężko rodzicom spojrzeć na ulubieńca surowo, powiedzieć mu karcące słowo, dać mu uczuć gniew słuszny lub nawet w danym razie ukarać go różgą. Jednakowoż wychowawcy nie powinni sobie pod żadnym warunkiem oszczędzać tej przykrości, a powinni z najściślejszą konsekwencyą, która jest głównym wychowania czynnikiem, zapobiegać wszelkim zboczeniom natury dziecięcej, zboczenia bowiem z początku małe stają się większemi i nieraz nie dają się po czasie prostować.

Tak powinni postępować wychowawcy, jednakże gdy tak nie postępują, nie rzucajmy na nich kamieniem.

Właściwe wychowanie dzieci utrudniają bardzo często wewnętrzne i zewnętrzne stósunki rodziny: nieraz czynią je nawet niepodobnym. Tutaj powołanie lub zawód ojca odrywa go nieraz od domu; wychodzi z domu rano a wraca wieczorem, nieraz nawet całe tygodnie musi za domem przepędzać. Tutaj pracują rodzice na chleb powszedni dzień cały, więc nie mogą dozorować dzieci, jakby sobie sami życzyli. Tam mieszkanie nie dozwala chować dzieci, jakby należało; jest ciemne, ciasne, niezdrowe, skąd zły wpływ na ich fizyczność; niekiedy ma złe sąsiedztwo, z którym się dzieci stykają i psują, od czego ich ustrzec nie można. Czasem nieporozumienia, kłótnie, niezgoda między rodzicami, czyni dobre wychowanie niemożliwym. My nauczyciele sądzilibyśmy nieraz błędy i niecnoty naszych uczniów daleko łagodniej, a zatem daleko sprawiedliwiej, gdybyśmy wiedzieli, wśród jakich stósunków oni wzrosli, pod jakimi, nieraz dziwnie szkodliwymi pozostają wpływami.

Przy tej sposobności nie będzie od rzeczy zwrócić uwagę nauczycieli na, tak zwane, domowe wypracowania uczniów. Nauczyciel żąda, aby takowe były wykonane starannie i pisane poprawnie i czysto.

Przypatrzmy się, wśród jakich okoliczności wyrabia nieraz dziecko takie wypracowania dla szkoły. Nieraz nie ma w domu spokojnego kąta, gdzieby mogło zeszyt położyć i wygodnie pisać. Wieczorem zasiada nieraz do swojego zatrudnienia przy lampie kuchennej lub lichej łojowej świeczce. Młodsze rodzeństwo hałasuje i kręci się koło niego, to jedno to drugie potraça stołem. Dziecko bywa odrywane od zatrudnienia, musi bowiem pomagać to w tem to w owem, podawać, przynosić, biegać, lub młodsze dozorować rodzeństwo. Nieraz nie wie, jak się do swego wypracowania zabrać, co począć w poszczególnym wypadku, jak wyraz napisać, jak się wyrazić, a tu nie ma się kogo zapytać bo rodzice czasem nie umia, czasem nie chcą poradzić; ci nie pobierali sami nauki szkolnej, tych zaś nudzi zajęcie się nauką dziecka. Jakież to mogą być wypracowania uczniów, zostających w podobnych warunkach? Nie karśmyż ani karzmyż ucznia za opieszałość lub gnuśność tam, gdzie go mogą różne okoliczności odrywać od wykonania obowiązku a starajmy się poznać stosunki, wśród jakich zostaje.

O rodzicach zaś, których dzieci zdradzają złe skłonności i noszą ślady złego wychowania, również nie wyrokujmy pospiesznie. Kto wie, w jakim oni są położeniu? W ogóle miejmy zawsze na pamięci prawdę, zawartą w tem zdaniu: dobrze radzić łatwiej jest, niż dobrze robić. Jeżeli, kochany nauczycielu, masz własną rodzinę, łatwo zrozumiesz, o co chodzi, wiesz bowiem z doświadczenia, że w domu nie może się tak wszystkim kierować, jakby sobie człowiek tego życzył. Jeżeli nie masz rodziny, poczekaj nieco, gdy się doczekasz własnych dzieci, przekonasz się, że wszystko nie da się tak zrobić, jak sobie człowiek układa. Dobrze, zdrowo dzieci wychowywać jest trudno, bardzo trudno. Tu się dadzą zastósować słowa pisma: wielu powoła-

nych, mało wybranych. Istotnie mało jest dobrych wychowawców, którzyby jako tacy za wzór innym służyć mogli.

Choćby się człowiek postarzał, jeszcze by go wychowywać potrzeba i lepiej by mu z tem było, niż mu jest zostawionemu sobie. Jednakże tutaj będzie mowa o wychowaniu dzieci a mianowicie teraz zwrócimy uwagę na dzieci od drugiego do siódmego roku życia.

Jak nad każdą izbą szkolną, tak powinien być wyryty nad każdym pokojem dziecięcym wielkimi literami ten napis: „Przedewszystkiem uwzględniaj potrzeby ciała, potem ducha.“ Nie ma to się tak rozumieć, jakoby należało poprzód rok, dwa, trzy, pielęgnować ciało a zostawić rozwój duchowy dziecka zupełnie odłogiem, lecz tak, że należy przedewszystkiem zwracać uwagę na fizyczność dziecka i pielęgnować jego ciało, gdyż w zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza; a chociaż niekiedy zdrowa dusza w chorem ciele mieszka, nigdy w niem nie mieszka wygodnie to jest szczęśliwie, a chory człowiek, choćby najwyżej umysłowo rozwinięty, będzie ciężarem i sobie i drugim.

Pielęgnowując fizyczność dziecka, powinien mieć wychowawca dwie zasady na oku: pierwsze powinien się starać o utrzymanie zdrowia swego wychowanka; drugie powinien wpływać na normalny rozwój jego ciała.

Zdrowie dziecka utrzymuje się głównie należytem odżywianiem.

Pożywienie powinno być podawane dziecku takiej jakości, jakiej jego wiek i jego szczegółowy ustrój fizyczny wymaga.

W odżywianiu dziecka należy właściwą miarę zachować; pod żadnym warunkiem nie należy go głodzić albo

pokarmami opychać. Pod tym względem nie należy uważać na jego chęć lub grymas. Również nie należy tej miary przekraczać z okazji szczególnych wypadków n. p. świąt, imienin, urodzin, przybycia gości i innych.

Pożywienie należy podawać o właściwej porze. Wielkiej doniosłości jest przestrzeganie tej zasady a przecieŜ bardzo często zwykło się przeciw niej wykraczać. Zwykle daje się dziecku jeść, gdy o to prosi lub się napiera. Gdy się dziecko pod tym względem do porządku przyzwyczai, na myśl mu nieprzyjdzie żądać zmiany.

Pokarm i napój, podawany dziecku, nie powinien być ani za ciepły ani za zimny. Również nie ma pić wody tuŜ po ciepłej potrawie.

Jeżeli się na te szczegóły nie zważa, może dziecko łatwo popaść w chorobę. W prawdzie mówi stare przysłowie: „dobry żołądek wszystko strawi,“ lecz nie chciejmy go do dziecka stósować, bo by to znaczyło lekceważyć zdrowie i życie jego.

Niestety wiele rodzin nie może odżywiać dzieci należyście i systematycznie już to z powodu ubóstwa, już to, że im brak czasu na to nie pozwala; takich biednych rodziców żałować należy.

Jeżeli zaś rodzice, mający czas i środki po temu, zaniedbują ważną sprawę odżywiania, o takich powiedzieć trzeba, że cenią więcej własną wygodę, niżli zdrowie swego potomstwa.

Ubiór dziecka również ma odpowiadać istotnej potrzebie. Powinien być zastosowany do pory roku, powinien chronić dziecko od wiatru, wilgoci, zimna a niepowinien go delikacie więc nienależy dziecka z okazji najmniejszego chłodu po uszy zawijać. Powinien być oprócz tego wygodny, nie ciasny, nie lalkowaty ani małpi.

W pokoju dziecinnym należy utrzymywać najstaranniej świeże powietrze. Należy go często przewietrzać, jednak nie naraŜając dzieci na przewiew. Nie należy robić z niego praczkarni lub suszyć w nim bielizny. Niech w zimie nie będzie ani zanadto ogrzany ani za zimny; ciepłota 14 do 16° R. jest najodpowiedniejszą dla fizyczności dzieci. Pokój taki powinien być przede wszystkim utrzymywany czysto.

Należy przestrzegać, aby dzieci w zimie nie wysiadywały koło pieca.

Ruch jest dziecku niezbędnie potrzebny, jest on jedną z głównych jego potrzeb. Skoro tylko można, należy dziecię wyprowadzać na świeże powietrze, aby się według upodobania wybiegało i wyskakało, w czym się naturalnie pewnych granic przekraczać nie powinno. Nie pozwalać mu także na jednym miejscu długo bezmyślnie i bezczynnie siedzieć, którą to wskazówkę również uwzględniać powinna szkoła. W ruch można dzieci wprowadzić, zachęcając je do zabaw, które takowego wymagają n. p. do rzucania piłką, obręczem, do skakania przez linkę i t. d.

Dziecko należy koniecznie utrzymywać czysto. Twarz, oczy, uszy, usta, należy trzy razy dnia obmywać. Należy je często kąpać, w lecie w rzece, w zimie w wannie. W braku kąpeli można zmywać całe ciało z początku letnią, później coraz zimniejszą wodą. Pościel powinna być przynajmniej raz w tydzień świeŜo oblekana; im częściej się daje świeŜą bieliznę, tem lepiej, a niech ma w kieszonce czystą chusteczkę do nosa.

Na normalny rozwój ciała dziecka systematycznie wpływać należy a nie należy go tamować. Tamuje go się, jeżeli dziecko zawcześnie do siedzenia, stania, chodzenia, dalszych spacerów przymuszamy i wymagamy od niego takich natężeń, do jakich jeszcze wcale nie jest usposobione.

Wprawdzie należy siłę dziecka wyrabiać ale ma się to dzieć bardzo powoli i w sposób odpowiedny, przetężenie bowiem może je doprowadzić do kalectwa.

Z drugiej strony odjąć dziecku wszelką sposobność spróbowania swej siły, chronić je troskliwie od każdego natężającego ruchu z obawy, aby sobie niezaszkodziło, byłoby również niemniej szkodliwie, bobyśmy je wreszcie do niedołęstwa usposobili.

Zmysły dziecka rozwijają się w regule, pominawszy nieliczne wyjątki, same z siebie normalnie, a wychowawca ma je tylko chronić od wpływów, działających szkodliwie. Odnosi się to przedewszystkiem do zmysłu słuchu i wzroku, którym szkodzą niespodziewane, nagłe a gwałtowne wstrząśnienia. Oko nie powinno być nigdy wystawione na działanie zbyt jasnego, jaskrawego światła. Trzeba zatem przestrzegać, żeby dziecko nie patrzyło w ogień, światło lampy, lub słońce.

Oka, zostającego dłuższy czas w ciemności, nie należy wystawiać na nagły wpływ silniejszego światła. Czytanie, pisanie, rysowanie, przeglądanie rycin o zmroku lub przy słabym świetle, również wpływa na oko szkodliwie.

Słuchowi dziecka może szkodzić gwałtowny niespodziewany i przestraszający je łoskot; na huk strzału nigdy go nie należy narażać, również nie mają dręczyć jego ucha żadne preraźliwe tony.

W ogólności wzrok dziecka w tym wieku powinien padać na miłe, łagodne obrazy a słuchowi jego winny być podawane wdzięczne tony i harmonijne melode, wrażenia bowiem, odebrane w dzieciństwie, wpływają nader doniośle i od nich to zwykł zależeć późniejszy kierunek wewnętrznego życia.

Gdy się już o fizyczności dziecka mówi, należy też nieco powiedzieć o jego chorobach.

Jest rzeczą wiadomą, że dzieci podlegają licznym chorobom, które nawet zabierają znaczny ich procent ze świata. Każdy światlejszy człowiek również i o tem wie z doświadczenia, że z choremi dziećmi obchodzą się często niedorzecznie. Niewiedomość i bezmyślne trzymanie się starego zwyczaju, są to zacięci nieprzyjaciele rozsądnego na tę sprawę poglądu i nie lekarz lecz przesąd lub nawet zabobon przepisuje nie raz choremu dziecku lekarstwo.

Wielka by była zasługa nauczyciela, któryby usiłował rozszerzać i pod tym względem rozsądne zapatrywania, zgodne z obecnym postępek nauki.

Należałoby w ogół wpoić następujące przekonanie:

a) w każdej chorobie usiłuje natura sama, jeżeli tylko może, zdrowy stan ciała przywrócić.

b) w chorobie trzeba przedewszystkiem pomagać naturze, usiłującej ją usunąć. W szczegółowych wypadkach należy naturę do czynności pobudzić n. p. środkami na poty. Jeżeli usiłowania natury przechodzą właściwe granice, co się objawia napływem krwi, gorączką, i. t. d. należy je powściągać odpowiednimi środkami, zimnymi okładami, kąpielami lub uśmierzającym lekarstwem.

c) Powietrze, światło, woda, ruch, dieta, i właściwe odżywianie to są w regule najlepsze lekarstwa.

Jest rzeczą naturalną, że jeżeli się ma mówić o jakim przedmiocie, trzeba przedmiot rozumieć a już chcąc komu radzić, trzeba być pewnym, że się dobrze radzi. Dla nauczyciela, przedewszystkiem zostającego na wsi, jest rzeczą nader konieczną, aby się dobrze obznajomił z nowszemi dziełami traktującemi o higienie. Póki tego nie uczyni z wszelką starannością, niechże się z udzielaniem porady lekarskiej powstrzyma.

Jak życiem wewnętrznem dziecka kierować należy, pod tym względem możnaby zestawić setki reguł i przepisów. Na przykład pytanie, jak budzić należy dobre przymioty dziecka: posłuszeństwo, wdzięczność, skromność, jak zaś należy złe przytłumiać: łakomstwo, złośliwość, upór i t. d. może stanowić przedmiot długich rozpraw i dysput. Niemniej na pytanie, jak trzeba się stósować do różnych temperamentów i usposobień dziecięcych, trudno by było odpowiedzieć stanowczo i wyczerpująco.

Tutaj zwrócimy uwagę wychowawców tylko na niektóre potrzeby wewnętrzne dziecka, o których pamiętać powinni.

Przedewszystkiem należy przyzwyczajać dziecko do tego tylko, co moralnie dobre.

Najważniejszym obowiązkiem wychowawcy jest starać się o to, aby dziecko w dobrem wzrastało.

Jest rzeczą pewną, że najlepsze dziecko zwykło już niekiedy bardzo wczesnie okazywać złe skłonności i nie trudno u niego o grymas, krnąbrność, lub upór. Te skłonności należy, według kardynalnej pedagogicznej zasady, w samym zarodzie przytłumiać i wykorzeniać. Jak zaś z dzieckiem pod tym względem postępować, to zależy od jego indywidualności. U jednego pomoże uroczysta powaga i surowość, drugiemu wystarczy łagodność, inne potrzebuje naprzemian łagodności i surowości; temu wystarczą słowa, inne należy niekiedy ukarać. We wszystkich zaś wypadkach trzeba zachować ścisłą konsekwencyą; nie można więc tego, czego się raz niepozwoliło, pozwalać po chwili, lub nawet chwalić, co się raz zganiło.

Nieraz można słyszeć ojca, mówiącego do syna: poczekajno, od jutra musi być inaczej, od jutra musisz robić lub owo. Niekiedy nawet nauczyciel grozi uczniom: zobaczycie, że będę się inaczej z wami obchodzić, od jutra nie

wolno robić tego lub owego. Jednak mimo zapowiedzianej surowości, rzeczy idą dalej po dawnemu a dzieci postępują, jak postępowały. A przecież konsekwencya jest w wychowaniu jednym z najważniejszych czynników, gdy bowiem tej brakuje, wychowankowie nie mają najmniejszego poszanowania dla przestróg i rozkazów swoich wychowawców.

Konsekwencya, będąca wynikiem stałego charakteru, zwycięża tak młodszych, jak starszych i do posłuszeństwa przyniewala. Jednak aby być konsekwentnym, trzeba mieć przedewszystkiem spokój i być bez namiętności, groźba bowiem lub rozkaz wydany w uniesieniu, jako niewykonalny, często odwołanym być musi. Konsekwencya wymaga także wielkiej miary w rozkazywaniu i zakazywaniu, wydając bowiem wielką ilość rozkazów, zapomina się o nich lub czyni się wykonanie wszystkich niemożliwym.

Konsekwencya idzie rzadko w parze z przywiązaniem słabych rodziców, którzy dzieciom pozwalają na wszystko, jakkolwiek by było szkodliwe; jednakowoż idzie ona w parze z poważną i świętą miłością rodziców, którzy pragnąc silnie dobra i szczęścia dzieci, żadnymi drobnymi względami nie dadzą się odwieść od działania w ich interesie, dla prawdziwej, trwałej ich korzyści.

Skoro tylko okoliczności i poszczególne wypadki nastroją sposobność, należy dziecku objaśniać i przedstawiać, co jest złe, co dobre, co mu wolno, czego niewolno. Kto się dzieciom uważnie przypatrywał, ten wie, że one zwykle wnet odczują, co mają czynić a co zaniechać. Chodzi tylko o to, aby doprowadzić dziecko do świadomości tego moralnego porządku, żeby nie tylko czuło ale także wiedziało, co czynić a co zaniechać należy. Dobre to są stare przysłowia: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy“ i drugie: „Czem garnek nawrze, tem sko-

rupa traci"; trzeba zatem dziecko nieustannie do dobrego zwracać a odwodzić od najmniejszego nawet zбочenia.

Jeżeli rodzice zadość czynią swoim obowiązkom pod tym względem, ścielą dziecku tem samem drogę do przyszłego powodzenia i szczęścia. Dla tego matko, ucz dziecko wczesnie modlitwy, módl się z niem przed spaniem i gdy się zbudzi a niech nie widzi ani słyszy nic złego, nic prostackiego i niech go wszelki przykład do dobrego zachęca.

Zmysły dziecka trzeba pobudzać do rozwijającej je czynności. Zmysły są to jakoby druty telegraficzne, które uwiadamiają duszę człowieka o tem, co się dzieje obok niego w świecie zewnętrznym. Dusza niemowlęcia jest do pewnego czasu nieczuła i nieusposobiona do porozumiewania się za pomocą zmysłów ze światem zewnętrznym; powoli staje się wrażliwszą i poczyną się posługiwać niektórymi zmysłami; to zmysł wzroku, to słuchu, wysłany na zwiady, zbiera przelotne a słabe wrażenia, które dusza przyjmuje do wiadomości przelotnie i słabo. Nie czekaliśmy długo a wrażliwość duszy dziecięcej wzrosła i przyjmuje już wrażenia nie tylko przelotnie ale je zatrzymuje i poczyną je łączyć i rozważać.

Otóż dobrze jest, jeżeli wychowawca wpływa na stopniowy rozwój zmysłów swego wychowanka i to nie sztucznie ale w sposób wcale naturalny i prosty.

Głównie trzeba przyuczać dziecko do patrzenia się i do słuchania. I tak, o ile to się da uskutecznić, trzeba mu objaśniać przedmioty, które ma nieustannie obok siebie, mianowicie niech wie, jak się nazywają, do czego służą, z jakiej są materji i t. d. Niech się nauczy przypatrywać najbliższym przedmiotom z niejaką uwagą, przyczem nie należy go jednym przedmiotem za długo, aż do znudzenia, lub wieloma przedmiotami naraz zajmować.

To wychowawcze zadanie jest jednym z obowiązków matki, ona bowiem się najwięcej dzieckiem zajmuje i wciąż ma sposobność śledzić objawy jego rozwoju; jej to także dała natura najwięcej cierpliwości, nawet i zręczności do tego rodzaju zajęcia.

Dobra matka wpływa więcej na wychowanie dziecka niż wszyscy późniejsi nauczyciele razem wzięci. Same wiadomości a nawet wiedza nie czyni jeszcze człowieka dobrze wychowanym i nieraz już widzieliśmy ludzi uczonych bez wychowania. Braku wychowania uczonością nie wynagrodzili.

Dla tego każda kobieta powinna być przedewszystkiem matką w całym tego słowa znaczeniu. Nie mówi się tem, jakoby matka nie powinna przyjmować do swego dziecka mamki, niania, piastunki, bony, guwernantki; niech przyjmuje, lecz niech nie powierza dziecka tym osobom zawczasie, za długo, nieograniczenie i niech się sama głównie niem zajmuje. Jak ojca nie można uwolnić od obowiązku starania się o utrzymanie swojej rodziny, tak matki nie powinno się uwalniać od obowiązku kierowania wychowaniem swoich dzieci. Jeżeli temu obowiązkowi zadość nie czyni, może ją dotknąć w przyszłości fizyczna lub moralna niedola potomstwa, jako kara zasłużona.

Dla tego matki, czy biedne, czy bogate, zajmujcie się same wychowaniem waszych ulubieńców, skoro tylko możecie. Wasze z nimi pierwsze pieszczoty i zabawy niechaj zawsze pouczają, pobudzają, rozwijają. Ręce, palce, ramiona, nogi, głowa, uszy, oczy, nos, usta samego dziecka, dostarczą na początek dość przedmiotu, który właściwie użyty, może zmysły dziecka otwierać i zaostrzać.

Z dziećmi od roku do trzech lat powinno się rozmawiać w taki sposób: „Te jest twoja rączka, to jest twoja nóżka. Daj mi rączkę. Pokaż paluszek. Trzymam cię za

nosek, za uszko. Gdzie jest zegar, piec, piłka? Podaj piłkę. Połóż piłkę na stole. Rzuć piłkę. Podaj chustkę z krzesła. Podaj szczotkę, miotełkę ze stołu. Podaj koszyczek z jabłkami. Przypatrz się, ulicą idą żołnierze. Przypatrz się, leci ptaszek. Słuchaj, jak zegar bije. Słuchaj, jak braciszek puka, jak szyba brzęczy. Słuchaj, jak ptaszek śpiewa na dworze, w klatce. Ten mały ptaszek nazywa się kanarek“.

Zachodzi pytanie, czy ojciec nie ma się zajmować dzieckiem w ten sposób i czy nie wykracza przeciw swoim obowiązkom, jeżeli zostawia matce cały ten mózół? Tem lepiej dla dzieci, im więcej się ojciec niemi zajmuje. Jego obowiązkiem jest troszczyć się o wyniki wychowania a jego zachęta, rada lub skarcenie, powinny wywierać wpływ stanowczy. Najwięcej przedmiotu do pouczającej rozmowy może mu nastręczyć przechadzka po ogrodzie, po polu lub łące, niechże korzysta z każdej sposobności, która mu pozwala wskazywać dzieciom na wielkie i piękne dzieła przyrody.

Tacy rodzice przedewszystkiem doczekają się ze swoich dzieci pociechy, którzy umieją zaostrzać ich zmysły, tak że one widzą i słyszą, co się dokoła nich dzieje. Dobrze więc jest, jeżeli się dziecko o każdy nowy przedmiot, który mu pod oczy popadnie, zapytuje, póki go dane objaśnienie nie zaspokoi i nie zadowolni. Rodzice zaś nie powinni tego rodzaju pytań zbywać milczeniem lub może nawet gniewać się za nie, lecz powinni dziecku odpowiadać, jakkolwiek by to ich zużyło lub było im uciążliwym.

I mowę dziecka rozwijać należy, stósuując się jednak do kardynalnej zasady, że nie należy się spieszyć i pomoc należy tylko do koniecznej potrzeby ograniczać. Trzeba wy-czekać tak długo, póki dziecko samo nie zacznie wymawiać łatwiejszych wyrazów; wyraz, który dziecko wymówiło, wymawia się za niem czysto, powoli, wyraźnie, dobitnie i za-

chęca dziecko do powtórzenia. To jest jedyny środek, którym je mówić nauczyć można.

Wychowawcy powinni się tutaj stósować do tej zasady, że pierwiej trzeba uczyć łatwiejszych, potem trudniejszych wyrazów. Na przykład wcale by nie było stósonnie uczyć z samego początku wyrazów, w których się spółgłoski: dz, sz, cz, znachodzą; starsze dziecko przeciwnie należy ćwiczyć w wymawianiu właśnie tych spółgłosek, które z powodu szczegółowego ustroju narzędzi mownych z trudnością wymawia, n. p. r, t. ł. l.

Jeżeli ćwiczenia w wymawianiu właściwy mają przynieść pożytek, powinny być zawsze połączone z poglądem na przedmioty, ich własności i na czynności, które dziecko nazywać uczymy. Jeżeli twego Leonka uczysz wymawiać: „stół“ musisz zawsze ten przedmiot wskazywać ucząc go wymawiać wyraz: „pić“, masz mu pokazywać tę czynność i niech ją sam zarazem wykonuje; ćwicząc go w wymawianiu wyrazu „biały“, masz wskazywać przedmioty tego koloru.

Tutaj by należało przestrzec rodziców by nie popełniali błędu niestety dość zwykłego. Niektórych rodziców bawi to nadzwyczajnie, gdy ich dzieci przekręcają wyrazy. Jeżeli chłopczyk wymawia „dłowa“ zamiast „głowa“, „siodki“ zamiast „słodki“, „ato“ zamiast „tato“, „tuja“, zamiast „kura“, na myśl im nie przyjdzie jego wymawianie sprostować i cieszą się, że wymawia tak zabawnie, śmiesznie, pocieszenie. Inni czynią jeszcze gorzej bo mówiąc z dzieckiem używają jego sposobu wymawiania i jego przekręconych wyrażeń. Nieraz można słyszeć matkę, mówiącą do malca trzyletniego: „choć hamać“, co ma znaczyć: pójdz do jedzenia, albo „masz pstrutu“, który wyraz cudacki ma picie oznaczać.

Taka zabawka z dzieckiem jest wprawdzie niewinna ale nie zgadza się z zasadami pedagogiki, które rozkazują postępować naprzód powoli lecz nieustannie i które nie pozwalają tracić z oka względu na prawdę i piękno. Matka i ojciec mogą się cieszyć, gdy ich Leonek kaleczy: „ato daj Lontowi tawajet placeta“ ale natychmiast powinni go poprawiać i zachęcać i łagodnie niewolić, aby usiłował powiedzieć wyraźnie: „tato daj Leonkowi kawałek placka“.

Rodzice, którzy uczą dziecko dobitnie wymawiać, oddają szkole niemałą przysługę a ich mózół wynagrodzi późniejsza radość z szybkiego i dobrego jego postępu. Ci, którzy się tem pocieszają, że dzieci nauczą się w szkole wymawiać, utrudniają nie tylko zadanie szkoły, lecz i postęp dzieci zarazem.

Pociąg do zabawy zdaje się być dziecku wrodzony. Niemowlę kilkotygodniowe już się zaczyna bawić wstążeczkami matczynego czépka. Później, gdy zaczyna używać zmysłów i członków, rwie się do przedmiotów, z którymi może jakieś czynności przedsiębrać. To jest jego zabawa.

Gdy się więcej ze światem zewnętrznym oswoiło, poczyną wglądać w czynności ludzi i zwierząt i poczyną je naśladować.

Później, gdy ma już małe obowiązki do spełnienia i niewolone bywa do pracy, ukończywszy ją, pragnie odmiany i wyszukuje sobie zajęcie według upodobania. Otóż widoczny jest jego pociąg do zabawy.

Wychowawca powinien nadzorować zabawę dziecka, powinien nią nawet kierować. Dziecko nie powinno zostawać bez zajęcia, nie powinno się nudzić więc należy do obowiązków wychowawcy wyszukiwać i poddawać mu zajęcia, które je bawią, lub zabawy, które je zajmują.

Dowcip, zmysł spekulacyjny i życzliwość ludzka, produkują dzisiaj takie mnóstwo zabawek dzieciennych, że nie łatwe jest zadanie zrobić między niemi wybór. Najodpowiedniejszymi są takie zabawki, z którymi dziecko najwięcej zmian przedsięwziąć może, powinny więc nietylko zabawiać widokiem ale pobudzać dzieci do czynności, nawet twórczości. Dziecko znajduje istotnie tylko chwilowe upodobanie w takiej zabawce, która obliczona jest jedynie na zabawienie oka kształtem, kolorami i mechanicznymi stałymi ruchami, przeciwnie taka, która je niewoli do czynności, zajmie je więcej i dłużej. Daj synkowi kosztowną skrzyneczkę, mechanicznie grającą, i daj mu tanią ręczną harmonikę, zobaczysz, że po kilku dniach nie będzie dbać o skrzyneczkę a z harmoniką będzie się nosić.

Najstósowniejszą zabawką dla chłopców jest pudełko klocków lub deszczulek, z których może według wzorków lub bez nich układać domki lub inne przedmioty. Daj mu wózek dziecienny, konika pod wierzch, małe taczki, łopatę, kopaczkę, grabie a uciecha jego nie będzie mieć końca.

Później pudełko farb lub kolorowych ołówków będzie go długo zajmować. Dziewczęta właściwie zabawi kuchnia z całym jej przyrządem, lub lalka, dająca się ubierać, aby dziewczynka mogła dbać o jej strój i wygodę.

Zabawki powinny być do wieku dziecka zastosowane. Przeciw tej zasadzie wykraczają często rodzice; tu obdarzą trzechletnią dziewczynkę komodą dla lalki, tam czteroletniego chłopczyka całym zwierzyńcem, teatrzykiem dzieciennym lub innym wymyślnym przedmiotem. Przyjdzie czas i na teatrzyk ale dla czteroletniego chłopczyka jest on niestósowny.

Im młodsze jest dziecko, tem więcej pojedyncze i proste powinny być jego zabawki. Daj trzechletniej dziewczynce

misczkę fasoli i kubek a będzie się lepiej i z pewnością dłużej tem bawić niż komoda.

Zabawki powinny być niemniej zastosowane do temperamentu i usposobienia dziecka. Flegmatycznemu dawaj uciészne, ożywiające; żywemu dawaj takie, które by je niewoliły do spokojnego zajęcia; dziecku posępnemu należy dawać rozweselające, niespokojnemu wiskusowi poważne.

Nie należy dawać dzieciom takich zabawek, któremi by się mogły uszkodzić, ukłuć, skaleczyć; przedmiotów malowanych szkodliwymi farbami i t. d. Nie należy im również dawać zabawek, które by w nich obudzały złe skłonności. Niech zabawka nigdy nie daje dzieciom sposobności do gry, połączonej z zyskiem, choćby ten zysk stanowiły pestki ze śliwek. Gra taka może dzieci pobudzić do zadróżności, złośliwości, nieżyczliwości, podstępu, może w nich zrodzić brzydką chciwość, może, któż to przewidzi, zasiał w ich duszę zaród przyszłej namiętności.

Także nie należy swoich ulubieńców zabawkami zasypywać. Wielka ich ilość wprowadza dziecko w roztargnienie, tępi je, przesyca i sprawia zupełnie zamierzonemu przeciwny skutek, zamiast się bawić malec się niemi nudzi; chwytą to tę to owę i zaraz porzuca, nie wiedząc, co począć.

Dobrze obmyślana, kierowana i nadzorowana zabawa nie jest bezpożyteczną; pobudza ona dziecko do fizycznej i umysłowej czynności, zaszczepia w niem zamiłowanie czystości, porządku; może kształcić jego zmysł piękna, może je pobudzać do cierpliwości, wytrwałości i usilności w dążeniu do osiągnięcia wytkniętego celu. Gry towarzyskie dobrze kierowane mogą dziecko przyzwyczaić do właściwego obęjšcia z drugimi, do zgodności, w ogóle mogą zasiewać w jego duszę zarodki pięknych i szlachetnych uczuć.

Że zabawy dobrze kierowane, wpływają na dzieci zbawiennie, dowiódł tego pismami swemi znakomity peda-

gog Froebel. On sobie obrał za zadanie życia zbadać naturę dziecięcą i ustanowić zasady, według których należy zabawy dla dzieci wybierać. Jego system znalazł uznanie i został, mianowicie w najnowszych czasach, w praktykę wprowadzony. Zasada, na której się ten system opiera, jest tak prosta, jak jaje Kolumba.

Dziecko pragnie ciągłego ruchu, otóż należy z tego popędu korzystać i dając dziecku swobodę ruchu, należy stąd ciągnąć korzyści dla rozwoju fizyczności dziecka, pobudzając je do systematycznych ćwiczeń ciała i poszczególnych członków. Temi ćwiczeniami są skoki, marsze, bieganie i gry. Dziecko pragnie ciągłego zajęcia, otóż należy mu dawać takie zajęcia, któreby wpływało korzystnie na rozwój jego zmysłów. Przedmiotami poddawany mi dziecku w tym celu są: kula, kostka sześcienna i walec, jako główne zarysy kształtów bryłowatych, spotykanych w naturze; dalej pręciki i tabliczki dla uzmysłowienia linii i powierzchni. Z danych cząstek składowych budują dzieci za wskazówką nauczyciela regularne kształty i wyrabiają sobie zmysł wzroku. Nauczyciel zaś objaśnia znaczenie kształtów przez nie zbudowanych a korzystając z ich podobieństwa do domu, kościoła, wieży, twierdzy, opowiada o tych przedmiotach i kształci tym sposobem umysł dzieci. Nie wszystkie dzieci i nie wszystko zrozumiają z tych objaśnień, jednak to nie zmniejsza ich doniosłości. Umysł dziecka jest jak żyzna gleba, objaśnienie, jakby rzucone w nią ziarno. Musi ono długo w niej leżeć nim zapuści korzenie, jednak po czasie wiele ziarn się przyjmie i wyrosną z nich roślinki. To, czego dziecko dzisiaj nie rozumiało, nasunie się przy danej okazji jego pamięci i stąd powstanie przypadkowo, niespodziewanie, jasne pojęcie, lub jasny sąd o przedmiocie, którego znaczenie było dziecku długo niezrozumiałe.

Zasadą tą, dającą się dobrze zastosować w Froeblovskim ogródku, nie powinna i nie może posługiwać się szkoła.

Jest to pocieszające zjawisko naszych czasów, że coraz więcej mnożą się ogródki Froeblovskie. Ich zadaniem jest rozwijać nmysł, moralność i fizyczność dzieci w sposób naturalny, dziecięcemu usposobieniu odpowiedny. Jest to wspaniała idea. Życzyłoby sobie tylko należało, aby każde miasteczko, każda wioska, miała swój Froeblovski ogródek.

Kilka powyższych uwag wypada zakończyć odwołaniem się do rozsądku i serca nauczycieli, aby usiłowali rozszerzać w swoich kółkach lepsze zapatrywania na sprawę wychowania domowego; przedewszystkiem, aby wpływali według sił i możliwości na zakładanie ogródków Froeblovskich, które są największem dobrodziejstwem dla biednych rodziców i biednych dzieci. Pole do dobroczynnego działania jest wielkie i szerokie!

Wielu rodzicom nie sprawiają dzieci właściwej rozkoszy, jakęby sprawiać powinny. Nie ma większego dla rodziców szczęścia, nad śledzenie pomyslnego fizycznego i umysłowego wzrostu dzieci. Niestety bywają rodzice, którzy tego szczęścia nie znają. Cieszymy się wzrostem kwiatka w ogrodzie, któryśmy sami zasadzili i pielęgnujemy starannie; każdy listek, każdy świeży pączek sprawia nam przyjemność; o ile więcej powinien nas zachwycać stopniowy wzrost wszelkich władz żywotnych ukochanego dziecka!

Nauczycielu! ucz rodziców, w jaki sposób mogą i powinni być szczęśliwi; zachęcaj ich do właściwego pielęgnowania wątłych istotek a wskazuj ich rozwój piękny, aby rodzice nabrali w nim upodobania, aby się mozoł ich wynagrodził sownicie.

IV.

Nauczyciel dzieci początkujących.

Wiele zależy od tego, w jakim stosunku do dzieci zostaje nauczyciel. Może on być ich nauczycielem, może być zimnym nauczycielem, może być tylko surowym, srogim przełożonym, może być wychowawcą; może być zarazem i nauczycielem i szczerym życzliwym przyjacielem dzieci — takim być powinien.

Można śmiało powiedzieć, że nie wystarcza, jeżeli jest tylko nauczycielem swoich uczniów; on im musi zastąpić w tym czasie, gdy pod jego wyłącznym nadzorem zostają, wszystkich tych opiekunów, którzy się zwyczajnie troszczą o ich potrzeby.

Musi być ich ojcem. To znaczy, że tak się ma z nimi obchodzić, aby go jak ojca szanowali, byli do niego, jak do ojca przywiązani i mieli do niego takie, jak do ojca zaufanie.

Ojciec jest głową rodziny, o niego się opierają wszystkie sprawy, on wszystkie ważniejsze rozstrzyga, o wszystkim ostatecznie decyduje i jemu się w domu pierwsze należy uszanowanie. Dzieci wiedzą, gdyż przekonują się co dnia dowodnie, że ojciec je kocha, kochają go też wzajemnie. Lecz miłość taka połączona jest z szacunkiem i usza-

nowaniem; taką przynajmniej być powinna. Dziecko poznaje lub odczuwa w swym ojcu głowę rodziny i całą jego poważną godność i dlatego przypisuje zwyczajnie jego spojrzeniu, jego skinieniu, jego słowu wiele wagi i stosuje się do jego rozporządzeń ochotniej i skorzej, niżli do rozporządzeń matki.

Otóż nauczyciel powinién sobie zasłużyć na taką miłość i uszanowanie swoich uczniów, jakie ojciec od swoich dzieci odbiera. Nie powinien on roli ojca odgrywać dla pozorów, dla osobistych względów, dla zyskania sobie wzięcia u rodziców lub u przełożonych lecz powinien się wznieść nad zwykły poziom i powinien być ojcem istotnym, w całym tego słowa znaczeniu.

Dziecko powinno w całym jego zachowaniu, w całej istocie, widzieć wzór dobrego ojca. Niech się okazuje ojcem wymierzając pochwałę lub karę, przebacząc i karząc; wola jego ma być silna ale powinien uwzględniać i słabości dziecięce; na niewinne ucięchy powinien z ochotą pozwalać ale z drugiej strony powinien silnie do pożytecznego zajęcia i pilności nakłaniać.

Zachowanie jego powinno być statecznie poważne, przytem niech tak postępuje, jak mu to przywiązanie do swoich uczniów i wzgląd na ich dobro dyktuje. Niechże dzieci wiedzą, niech będą o tem przekonane, że je kocha.

Nie sądź kochany młody nauczycielu, że trzeba mieć własne dzieci, aby umieć być ojcem, że młodość twoja ci przeszkodzi przyswoić sobie usposobienie ojcowskie. Na to nie potrzeba się postarzyć lecz korzystaj z każdej sposobności i przypatruj się postępowaniu ojców wzorowych. Żadna pedagogika nie nauczy cię tak dobrze postępować z dziećmi, jak żywy przykład ojców i matek, od których się niejednego nauczyć można. —

Jeżeli będziesz dla swoich uczniów łagodnym i sprawiedliwym ojcem, z którego twarzy czytają dla siebie życliwość, z którego postępowania widzą, że pragnie ich dobra; jeżeli będziesz się z dziećmi obchodzić zarówno, czy bogate, czy ubogie, czy brzydkie, czy ładne, czy przygnębione, czy żwawe, wnet sobie serca twoich malców zdobędziesz. Nie wiele nawet kosztuje zachodu zyskać sobie takie przywiązanie. Serca tych malców są miękkie, i przylgną łatwo; malcy wnet będą wyciągać ręce do ciebie a łagodnie i z zaufaniem skierują na ciebie swe oczy niewinne. —

Lecz przedewszystkiem i to niech będzie twoją najgłówniejszą zasadą, którą masz mieć nieustannie w pamięci: żadnemu dziecku nigdy nie uczyń krzywdy. Któryby nauczyciel jednego z malców odepchnął, któryby jednego z nich tak skrzywdził, żeby się aż dziecięce serce od niego odwróciło, który tak z dziećmi postępuje, że się go tylko obawiają, którego surowość dzieci straszy, ten nie wart być nauczycielem, ten powinien natychmiast porzucić święty obowiązek nauczycielski.

Mamy jeszcze niestety takich nauczycieli; słysząc o nich, człowiek się wzdryga i przejmuje się wstrętem. Gdy nasze seminaria nauczycielskie rozwiną się i rozszerzą, może i u nas pozostanie tylko tradycya o takich osobistościach. —

Przywiązanie małych uczniów do swego nauczyciela bywa niekiedy tak czułe, że rozrzewnić może. To przywiązanie jest nieraz najlepszą zapłatą, jaką nauczyciel za liczne trudy, za pracę w pocie czoła odbiera. Ono może mu wynagrodzić niejedno przykre i cierpkie doświadczenie, jakich wiele doznaje w swoim trudnym zawodzie, ono go powinno do nowych pobudzać usiłowań. Bądź ojcem dla swoich uczniów, a będziesz zbierał te same owoce.

Skoro tylko dziecko sędzić poczyna, zaraz poznaje, że ojciec pragnie jego dobra; widzi ono jego niekłamana szcze-

rość i ufa mu bezwzględnie. W każdym małym czy wielkim kłopotcie, w każdej trosce, z każdym życzeniem, z każdą prośbą, otwarcie udaje się do niego. Wyznaje mu swoje błędy i spodziewa się przebaczenia; opowiada mu każde niepowodzenie, każdy przypadek i spodziewa się współczucia; gdy mu kto przykrość wyrządzi, uskarża się przed nim i spodziewa się obrony; pyta go o radę, prosi o objaśnienie i pouczenie i jemu powierza swoje małe tajemnice.

Nauczyciele szkół początkowych powinni się usilnie starać, aby sobie podobne u swoich uczniów zjednali zaufanie. Jeżeli je nauczyciel posiędzie, będzie miał dowód namacalny, że może im ojca zastąpić. Niechże uczniowie przystępują do niego nielekliwie, śmiało, otwarcie, niechże nie mają przed nim żadnej tajemnicy, niech przystępują do niego z miłością, niech się uciekają pod jego opiekę i obronę i niech ją u niego znajdują. Nauczyciel powinien być jak rolnik, który nim sieje, spulchnia ziemię; niechże się nauczyciel przy pierwszym wstępie dzieci do szkoły zajmie przedewszystkiem zjednaniem sobie ich zaufania i miłości, a zasiew jego będzie padał na żyzną rolę.

Nauczyciel powinien uczniom swoim zastąpić także matkę. Matka, która dziecko wychowała, otacza je nieustannie najtkliwszem staraniem, chroni je od każdego przypadku, oddala od niego niebezpieczeństwa, spieszy mu z pomocą w każdym trudnym razie; ma baczne oko na wszystkie jego prawdziwe potrzeby a jest cierpliwą na jego błędy, pochodzące z słabości.

Nauczyciel dzieci początkujących musi być staranny, troskliwy i zapobiegliwy jak matka. Ci mały, którzy co dopiero z domu rodzicielskiego przyszli do obcej dla siebie szkoły, są w wielu razach bardzo nieporadni i niezręczni. Ten nie umie sobie zdjąć płaszczyka, mozoli się i nie może sobie dać rady, tamten go wdziać w żaden sposób nie może; kilku

nie umie się zapinać; po nieudanej próbie stanęli i płaczą; to wszystko powinien nauczyciel widzieć i pomagać.

I o tém wspomnieć należy, że się dzieciom zdarzają ludzkie potrzeby, przy których rozpiąć się wypada. Spytajże malca, który prosi, abys mu wyjść pozwolił, czy sobie umie poradzić; nie wierz mu często, ale staraj się z jego miny odgadnąć, czy należy do rzędu poradnych; nieporadnemu dawaj starszego, doświadczonego towarzysza.

W pierwszych tygodniach szkoły staraj się pilnie czytać w twarzach dzieci, czy które z nich naturalnej nie czuje potrzeby. Prośbę o pozwolenie wyjścia, której nie jedno lękliwe dziecko wypowiedzieć nie śmie, wyczytać możesz w jego minach, poznać z jego ruchów i niespokoju. Wybaw je z tego trudnego położenia. Niestaranność nauczyciela pod tym względem nietylko może wywołać kłójące porządek szkolny nieprzyjemne wypadki, lecz może także spowodować groźne dla niejednego malca następstwa.

Czuwaj także, jak matka, nad zdrowiem powierzonych sobie dzieci. Wiek, w jakim się one znajdują, jest to właśnie okres szczególnego fizycznego rozwoju; w tym wieku są one, jak ci wiadomo, do chorób usposobione i skłonne. Poblądnięcie albo niezwyčajne poczerwienienie dziecka na twarzy, lekki dreszcz albo niestosowne do temperatury izby szkolnej poty, niezwyčajne rozdrażnienie albo osłabienie, to są oznaki zewnętrzne, które cię spowodować powinny do bezzwłocznego wysłania malca do domu. Nie wysyłaż go samego w takim razie, ale zawsze w bezpiecznym towarzystwie. Jeżeli ci się stan dziecka tylko poniekąd niepewnym wydaje, nie namyślaj się wiele, a wypraw je zaraz do domu, bo lepiej troje zdrowych dzieci do domu wystać, niż jedno chore w szkole zatrzymać.

Oprócz tego, co się powiedziało, powinien nauczyciel z troskliwością matki pod wielu innymi względami dbać o

zdrowie swoich malców i chronić ich od szkody, bo istoty te są nader wątłe i bardzo niedoświadczone. I tak na przykład przychodzi niejeden z nich, gdy jest błoto lub po deszczu, w przemoczonym nawskróś obuwii; przejść kałużę, rynsztok, brnąć po kostki w błocie, to dla niejednego z nich największa rozkosz. Jeżeli spostrzeżesz którego w takim obuwii, a spostrzec powinienś i to do twoich należy obowiązków, wypraw malca zaraz do domu. Niech raczej dwie godziny szkolne opuści, niżby miał dwie godziny siedzieć w przemoczonych bucikach.

Nie sadzaj dzieci tuż przy gorącym piecu. Nieraz jest twoja izba szkolna szczupła i nie wiesz, gdzie dzieci pomieścić, gdy je z pod pieca zabierzesz; posadź je przy sobie na stopniu; gdy tego nie ma, niech raczej stoją; gdzie chcesz je podziej ale nie pozwól im się smarzyć pod piecem. Niejeden z malców, umieszczony pod piecem, choć się piecze, w całym tego słowa znaczeniu, boi się może z tem odezwać; wmyśl że się w jego smutne położenie i wyswobódź go z niego. W ogóle policya zdrowia i przełożeni szkoły powinni czuwać nad tem, aby w każdej izbie szkolnej był piec osłoniiony blaszanym lub lepiej drewnianym płaszczem, nieprzepuszczającym gorąca.

Pamiętaj także o tem nie sadzać dzieci tuż pod oknem, osobliwie jeżeli nie jest zaopatrzone podwójnymi ramami. Ci uczniowie, których przeznaczenie zmusiło do zajęcia takiego niefortunnego miejsca, narażeni są na nieustanny delikatny przewiew, który prędzej czy później może na nich spowodować dotkliwe choroby. Jeżeli miejsca pod oknem muszą być koniecznie zajęte, zarządz tak przynajmniej, aby dzieci od przeciągu usuwały się ile możności daleko.

Już wspomniano, że w klasie początkowej nauczyciel często bywa w położeniu, gdzie troskliwą matkę zastąpić musi. Jeżeliby, fałszywą powodowany ambicyą, uważał to

niżej swojej godności pomagać czynnie malcom, w tym lub owym razie, nie byłby wart nazwy nauczyciela.

Nauczyciel powinien być wreszcie między dziećmi dzieckiem. Niech mu zawsze towarzyszy dziecięca wesołość. Przypatrz się twoim małym uczniom, jacy oni weseli i rano i w południe. Podskoki, śmiechy, śpiewy, żarty, a wszystko od serca, to ich żywioł.

Jeżeli ich niekiedy prawo i porządek przyniewalają do statecznej powagi, to jednak największa ich powaga jest tylko pozorną, gdyż za najmniejszą pobudką rozjaśniają się ich twarze i śmiech serdeczny wybucha. Przypatrzmy się tylko dziecku w tym wieku a dowiemy się, że tam najchętniej spieszy i przebywa, gdzie najweselej. Jeżeli chcesz być odpowiednim nauczycielem tej wesołej gromadki, musisz, o ile tylko być może, przyswoić sobie dziecięcą niewinną wesołość a przynajmniej powinienś umieć tak długo ją zachować, jak długo przebywasz wśród dzieci.

Pewną jest rzeczą, że łatwiej o tem mówić, niż się do tego zastosować żądania. Wesołość mogą odebrać człowiekowi przykre wypadki, troski, bieda, ta częsta zawodu nauczycielskiego towarzyszka, słabość, zgryzoty, zmartwienia. Często już temperament, nie pozwala być wesołym. Czasem przełożony, czasem obcy ludzie, popsują ci humor. W ogóle mąż, w poważnym życia okresie, mianowicie gdy troski o rodzinę na duszy jego osiedą, nieraz bywa skłonny raczej do smutku niżli do wesołości. Rzadko komu na świecie dano jest spoczywać na różach. Mimo to nie można na krok odstąpić od raz postawionego żądania, że nauczyciel w pośród swoich malców powinien być wcieloną wesołością. Niech ta wesołość uwidoczni się w jego wzroku, twarzy i niech oddziałuje na treść i ton jego mowy a gdy tak usposobiony poświęci dzieciom swą pracę, wyda ona dojrziałe owoce.

Przypomnij sobie, czyś już sam pod tym względem nie poczynił doświadczeń. Gdy ci czasem słabość jakaś, ból zębów lub zgryzota odebrała humor i byłeś mrukliwy i zgryźliwy, po godzinach szkolnych, wychodząc z klasy, musiałeś sam przed sobą wyznać, że nie dobrze szła nauka. Dla tego pod żadnym warunkiem nie powinien być nauczyciel mrukiem. Nie wymaga się od niego, aby się nosił z wiecznie uśmiechniętą twarzą. Wesołość dziecięca ma mieć źródło w jego sercu i ona ma być wybitną cechą jego charakteru.

Nauczyciel powinien być skromny. Nie należy tu mieszać szlachetnej skromności z obleśną pokorą; Są ludzie, których pokora zadowalnia, ci chwalą sobie pokornych nauczycieli i chcieliby uważać pokorę za wyłączny przywilej stanu nauczycielskiego.

Pokora poniża godność nauczyciela, godność męża i godność człowieka. Stanowisko nauczycieli i położenie ich materyalne dotąd wcale nie jest świetne.

Pokora nie podźwignie ich z upośledzenia i tą drogą nie dojdą do poprawienia sobie bytu. Strzeż się obleśnej pokory, szanuj swój stan, a swoją zachowaj godność.

Praca nauczyciela niezmiernie jest uciążliwa; mimo to po długich już walkach z niedostatkiem, po długim cierpliwem czekaniu na polepszenie bytu, po latach mozolnej pracy, w których wypełniał wiernie swój obowiązek, po steraniu najżywotniejszych sił swoich, często jeszcze przychodzi mu załamać ręce i suszyć sobie głowę troską o chleb powszedni, troską o zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb.

Jeżeli jednak nauczyciel zdobył sobie usilną pracą potrzebną miarę wiedzy, jeżeli obowiązki swoje wypełniał gorliwie, nie powinien być pokornym. Działał on dla dobra rodziny, kraju, dla dobra ludzkości, powinien wiedzieć, że

tem samem oddał społeczeństwu niepospolite usługi, powinien cenić godność swojego stanu.

Niechaj zaś będzie posłuszny prawu, uległy przełożonym bo tego wymaga porządek społeczeństwa, bez którego zamieszałyby się wszelkie stosunki ludzkie i który należy do najistotniejszych potrzeb ludzkości.

Lecz chciej rozumieć dobrą radę i wystrzegaj się wbić w dumę lub dojść do zarozumiałości, którą także wielu grzeszy nauczycieli. Zarozumiałość jest pierwszą cechą wewnętrznej czczości a byłoby rzeczą smutną, gdyby ci tę zarzucić wypadło.

Niech nauczyciela cechuje dziecięca prostota. Dzieci cieszą się najmniejszą drobnostką, nieznaczącym przedmiotem lub zjawiskiem. Umiej się wżyć w ich zapatrywania i ciesz się z niemi. Dzieci n. p. wykrzykują z radości, gdy padają pierwsze płatki śniegu. Byłoby to okrucieństwem zakomenderować w takiej chwili: „niech żadne w okno nie patrzy, uważajcie“! W takiej chwili pozwól im patrzeć przez okno i ciesz się z niemi.

Dziecko cieszy się każdym postępem, jaki czyni w sztuce czytania, pisania, rachowania i t. d. Nie dobrze, jeżeli nie umiesz z niemi się cieszyć. Jedno ci powie w uniesieniu radosną nowinę, że mu ojciec kupił rysik, podzielażże jego szczęście; drugie będzie ci opowiadać z krzykiem, że mu matka darowała pudełko żołnierzy, tak się raduj, jak ono się raduje!

Niekiedy na wiosnę lub w lecie przyniesie ci dziecko majątnych rodziców kunsztowny bukiet kwiatów. Indziej położy ci na stole biedny malczyk wiązanek przez siebie ubieranych fiołków; niechże radość okazana majątnemu dziecku nie przewyższa radości, jaką ci sprawiły fiołki.

Malców potrzeba nieustannie do wesołości pobudzać. Pod tym względem powinienes czuć i myśleć jak oni. Po-

winięś z umysłu okazywać upodobanie w drobnych nieznaczących zdarzeniach i wypadkach. Na przykład motyl wleciał do klasy przez otwarte okno: piękny motyl skrzydełkami trzepie, to rzecz bardzo zabawna!

Miej kochany nauczycielu serce miękkie, czułe i miłujące, jak są serca dziecięce. Dzieci w najmłodszych latach są zwykle bojaźliwe i trwożliwe w obec obcych osób, ale bojaźliwość ta wnet znika, skoro się z nimi uprzejmie i łagodnie pomówi. Nierzadko już po bardzo krótkim przeciągu czasu, znajdują one upodobanie w dopiero co obcym człowieku, potem się do niego przywiązują, a wreszcie pokochają go szczerze. To właśnie cechuje ich usposobienie, że przywiązują się łatwo.

Gdy dziecko pierwszy raz do izby szkolnej wejdzie, jest ono, pominawszy nieliczne wyjątki, w obec nauczyciela trwożliwe. Jeżeli umiesz sobie dzieci ująć, to nieufność do ciebie już pierwszego dnia zniknie, a po kilku dniach będziesz odbierał namacalne dowody ich przywiązania.

Malcy między sobą zwykle się kochają, pominawszy wypadki, gdzie w ich serca zaszczerpił dom rodzicielski brzydką pychę lub zarozumiałość na majątek, albo stanowisko rodziców. One z natury nie rozróżniają między sobą majątnych lub ubogich, dostojnych i nisko położonych. Nieraz ze wzruszeniem zobaczysz, jakie współczucie ułomnemu okazują uczniowi.

Między sobą ściskają się i całują za lada powodem lub nawet bez niego. — Jeżeli niekiedy mała sprzeczka między sąsiadami wybuchnie lub nawet przyjdzie do kilku szturkańców, gniew i zapal wnet ostyga i po chwili następuje uroczysta zgoda, a z pewnością żadna strona nie pomyśli o zemście.

Często widzieć można malców, dzielących się śniadaniem; jeżeli chodzi o przysłużenie się współuczniowi czemkolwiek, naprzykład pożyczaniem rysika, powstaje między nimi istotne współubieganie się, gdyż prawie każdy radby się przysłużyć. Jeżeli malec nie umie sobie dać rady z książeczką i nie znajduje dość prędko stronnicy, którą otworzyć wypada, poradniejszy sąsiad nie odmówi prawie nigdy pomocy; przy rozbieraniu zaś i ubieraniu, nieoswojony z tą czynnością, znajdzie zawsze kilkanaście małych rąk, niosących pomoc chętną i bezinteresowną.

Szczęśliwi malcy i szczęśliwy nauczyciel, jeżeli w jego sercu mieszka ciepła dziecięca miłość, ożywiająca jego istotę, kierująca całą jego czynnością.

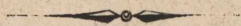
Uczyń sobie przedsięwzięcie kochać twoich uczniów, bo oni tego są godni; kochaj ich choć ubrani w najlichsze sukienki, choćby byli dziećmi najbiedniejszych rodziców, choćby im natura odmówiła umysłowej zdolności, wszakże ich serca niewinne, jeszcze oni nie zasmucili nikogo i ciebie nie chcą zasmucić.

Jeżeli nas taka miłość ożywia, wtenczas nam nie brakuje cierpliwości niezbędnie potrzebnej. Nie będzie w tém przesady, jeżeli się powie, że nauczyciel dzieci początkujących potrzebuje o wiele więcej cierpliwości niż inni nauczyciele, więcej niż inni ludzie, w jakichkolwiek zawodach.

Jeżelibyś czuł, że ci cierpliwości nie dostaje, ucz się jej, zaprawiaj się do niej. Jeżelibyś zaś po pewnym przeciągu czasu zrozumiał, że jest niepodobieństwem dla ciebie przyswoić sobie tę miarę cierpliwości, jaka od nauczyciela dzieci początkujących wymagana być musi, wybaw siebie i uczniów z przykrego położenia i obejmij inną klasę.

Przy końcu tego rozdziału jeszcze cię kochany nauczycielu przestrzec wypada, abyś unikał przyswojenia sobie dla szkoły sposobu obejścia się, (przebacz wyrazowi, którego się

użyje), gapiowatego. Chcąc okazać się nauczycielem miłującym, nie bądź wobec dzieci słodkawym, rozlazłym, miękim, udanym, bo by to znaczyło zrobić z siebie karykaturę i pozbawić się wszelkiej powagi. Jak w żywiącym nas powietrzu zmieszane i połączone są ściśle, składające je pierwiastki, tak w istocie nauczyciela powinny być ściśle i rozumnie połączone powaga i miłość.



V.

Pierwszy dzień szkolny.

A. Dzień poprzedni.

Już tygodnie, miesiące, nawet całe lata naprzód, zwracano uwagę dziecka na pierwszy dzień szkolny. Rozumni rodzice czynili to w ten sposób, że dziecko z radością tego dnia oczekuje, i pragnie serdecznie, aby nadszedł jak najprędzej. Nierozumni rodzice przedstawiali ten dzień dziecku niby dzień sądu; takie dziecko uważa szkołę za więzienie, nauczyciela wyobraża sobie co najmniej, jako ludojada, który różgi nie wypuszcza z ręki, i takie biedne dziecko sądzi, że je w szkole czeka ustawiczna chłosta.

Pomińmy nieszczęsne wykroczenia przeciw zdrowemu rozumowi i nie zajmujmy się dzieckiem w ten sposób straszonym. Pomyślmy sobie małego, pyzatego Leonka, który wyobraża sobie szkołę, jako coś szczególnie świetnego, a pierwszy dzień szkolny, jako dzień nader uroczysty w swoim młodem życiu. Przecież mówiono mu już tyle razy, że jest wielki zaszczyt być studentem, że student jest to wcale co innego niżeli wisus, który jeszcze nie umie.

Tydzień naprzód poczyną się Leonek pytać matki co rana: „mamo, a wnet to ten dzień nadejdzie, kiedy pójdzie-

my do szkoły? Trzeba to jeszcze długo czekać. Prawda, że jeszcze będzie jedna niedziela a potem już pójdę? —

Torbę, tabliczkę łupkową, już mu przed kilkoma dniami kupili, bo się tego ustawicznie dopraszał i serdecznie nudził. Z jakim szczęściem spogląda na te „rzeczy szkolne“! Co chwilę radby je widzieć, co chwilę prosi matki, aby je wydobyła z schowania. Matka wreszcie, nie mogąc sobie inaczej poradzić, kładzie te przybory na stole, gdzie je może widzieć nieustannie. Po obiedzie prosił, aby mu pozwolono torbę na siebie zawiesić; chodził po pokoju dumny, uszczęśliwiony, poważny; czuł godność studenckiego stanu.

Wreszcie powiedzieli mu jednego wieczora: „Leonku, już jutro pójdziesz pierwszy raz do szkoły.“

Leonek położył się do łóżka. Jeszcze ma zmówić wieczorną modlitwę. Mówił ją już ze sto razy bez zająknięcia, lecz dzisiaj jakoś się nie wiedzie i trzeba mu pomagać. Jest roztargniony. Ustawicznie myśli o dniu jutrzejszym, o jutrzejszej szkole. Zwykle, ledwie się po pacierzu przeżegnał, zamykał oczy i zasypiał. Dziś musi z nim sen staczać małą walkę nim go zwycięży. Sni mu się o szkole, o pięknych literach, o obrazkach, jakie mu będą pokazywać, o dzieciach, z którymi tam będzie się bawił, o nauczycielu, którego sobie wyobraża podobnego do ojca tylko surowszego nieco. Spi niespokojnie.

B. Ranek.

Jeszcze słońce nie zeszło a już budzi się malec. Siada w łóżeczku i pyta matki: może to już czas do szkoły? —

— Ale śpij jeszcze, jeszcze ciemno — uspokaja go matka.

— Ja się boję mamó, że ty zaspisz — odpowiada synek.

— Nie bój się Leonku. Tylko śpij spokojnie. Z pewnością na czas cię obudzę. —

Leonek schował się pod kołderkę, ale spać więcej nie może. Myśl, że dzisiaj pójdzie do szkoły, chodzi mu nieustannie po głowie i możeby go nawet odwar makowy nie uspił. Z otwartymi oczyma przysłuchuje się poruszeniom wahadła i cieszy się, gdy zegar nowy kwadranś wydzwoni.

Wreszcie poczyna się dzień robić. Znowu siada na łóżku i pyta: — mamó, czy jeszcze nie będziemy wstawali? to nie dobrze tak długo w łóżku leżeć. —

— Dopiero piąta godzina, jeszcze spij godzinę. —

— No a jeżeli przyjdę za późno do szkoły? —

— Ależ skądże znowu. Dzisiaj pójdziemy dopiero o dziewiątej. —

Godzina ponownego czekania zdaje się malcowi bardzo długo.

Wreszcie, uwzględniając niecierpliwosć synka, wstaje wcześniej matka. Zaraz za nią wyskakuje synek i nje odstepuje od niej.

Rzecz szczególna. Pierwój trzeba go było do ubierania zapraszać, dzisiaj on prosi, aby go ubierano. Stanął nad wodą i mówi, że go zaraz umyc potrzeba. Dzisiaj myją go dokładniej, niż kiedyindziej w niedzielę, ręce, szyję, głowę, uszy; nietylko że się nie sprasza ale stoi cierpliwý jak baranek i daje ze sobą wszystko robić.

Wreszcie czeszą go gęstym i rzadkim grzebieniem, potem szczotką; i teraz nie ma nic do powiedzenia, jeszcze nawet głowę nadstawia. Tego dawniej nie bywało.

Do śniadania trzeba go wołać, i trzeba namawiać do jedzenia. Inaczejby o niem nie myślał. Siada do stołu, ledwie pokosztował kawy, ukąsił kawałek bułki i nie je; mówi, że mu nie smakuje, że nie może.

Teraz przynoszą niedzielne ubranie. Matka uszyła ładne manszestrowe spodniki, babcia kupiła w sklepie piękną katankę, jest świeżo wykrochmalona kryza na szyję i jedwabny do opasania pasek ze sprzączką. Ubierają chłopczyka, przepasali go paskiem, ściągnęli katankę, żeby się symetrycznie fałdowała i mały student wnet stoi wymuskany, wychuchany, czysto i gładko, jak z pudełka.

Przychodzi ojciec, babcia, stara kucharka, pokojowa, wszyscy mu się przypatrują, podziwiają, udzielają sobie po cichu spostrzeżeń. Leonek sam spogląda z niejakim ukontentowaniem na siebie i pyta, czy ładnie ubrany? Podczas tego podchodzi kilka razy do zegara i pytał, czy wnet będzie czas do szkoły. Teraz nadchodzi najuroczystsza chwila. Przedmioty szkolne już powkładane do torby, tę torbę zawieszają na niego. Potrzeba widzieć, jak mu oczy błyszczą radością, jaką dumną minę zrobił, a uczucie godności widoczne w całej jego postawie. Matka wpatruje się w kochanego synka i szczęśliwa jego szczęściem, kilka łez na uboczu wylewa.

C. Do szkoły.

Właśnie zegar pół do dziewiątej uderzył. — Teraz już czas naprawdę Leonku — mówi matka.

Leonek paradował już chwilę po pokoju dla próby; teraz się zrywa. Leci do ojca, aby się z nim pożegnać; ojciec chce go dłużej zatrzymać w objęciu, ale chłopczyk się wyrывa bo mu bardzo śpieszno. Również krótkim uściskiem chce zbyć babcie, ale ta go zatrzymuje za rękę, kładzie znak krzyża na jego głowę i mówi: — idź w imię boże mój wnuku! -

Matka go bierze za rękę i wychodzą; domownicy odprowadzają ich do samej bramy i stoją i patrzą, póki nie znikną na skręcie ulicy.

Co teraz myśli w duchu ojciec tego malca?

Zapewnie myśli sobie: — niech cię bóg prowadzi mój synu, niech zlewa na ciebie swoje błogosławieństwo! Oby ci szkoła wskazała właściwą drogę, któraby cię doprowadziła do prawdziwego szczęścia. —

Leonek biegnie obok poważnej matki do szkoły. Zwykle zatrzymywał się przed każdym szczególnym przedmiotem, który zwracał jego uwagę na siebie, dzisiaj się nie zatrzymuje. Gąbka, przywiązana do tabliczki na sznurku, wystaje z torby i kołysze się za każdym podskokiem.

Matka spotyka znajomych na drodze. Inne panie prowadzą także synów bo to dzień szkolnego zapisu. Udzielają sobie różnych uwag, rozmawiają o przeszłości dzieci, o troskach, mozołach, jakie z nimi przeżyły, nim je do tej chwili dochowały; mówią o swoich zamysłach, nadziejach. Wreszcie rozmowa schodzi na nauczyciela, którego kierownictwu powierzą swoich ulubieńców; mówią, co o nim myślą, co słyszały a sąd o nim rozmaicie wypada, wreszcie westchnie jedna i druga matka i powie: — daj boże, aby się dziecko w dobre ręce dostało! --

D. W szkole.

Wśród takich rozmów doszły matki do budynku szkolnego. Leonek westchnął głęboko i przypatrzył się uważnie budynkowi. Mimowolnie opanował go mały niepokój, niemający jednak nic wspólnego z obawą.

Wchodzą. Matka zapytuje, gdzie klasa dzieci początkujących. Starszy uczeń doprowadził ją do drzwi. W klasie zastają już wiele matek i ojców, którzy przyprowadzili swoich malców. Wśród tego tłumu stoi nauczyciel, który wita uprzejmie rodziców, bierze wprowadzone dziecko za rękę, głaszcze je po głowie i do szkolnej ławki wprowadza.

Wszystkich oczy, tak rodziców, jak dzieci, zwrócone są na nauczyciela; śledzą jego ruchy, słuchają, co mówi do dziecka, uważają, gdzie je sadowi.

Ten dzień wpisu, pamiętaj o tem kochany nauczycielu, jest bardzo ważny i uważaj w nim na swoje zachowanie. Wrażenie, jakie swoim postępowaniem i zachowaniem na rodziców i dzieci wywierasz, nie pozostaje bez wpływu. Nie przybieraj tonu obłudnej uprzejmości lub przyjacielskości, bo obłuda łatwo się odgaduje ale zachowaj się tak, abyś i w rodzicach, i w dzieciach obudził zaufanie.

Jedno przyjazne, uprzejme słowo, jeden żart niewinny a stósowny, zdobywa nauczycielowi w tej chwili serce dziecka, a także serca rodziców. —

— No mały Leonku, dobrześ się dzisiaj wyspał? — Jakę ty ładną torbę masz Tadeuszk? Co porabia twój ładny drewniany konik Władeczk? — to są pytania, z jakimi się może zwracać do dzieci. Jeżeli w tej godzinie pokaze się miłującym i życzliwym — tylko niech nie będzie obłeśnie słodkawym — ojciec i matka, którzy mu najdroższy swój skarb powierzyli, odejdą od niego z zaufaniem. Jeżeli rodzice nie mają do nauczyciela zaufania, jego działalność nie przyniesie spodziewanych owoców.

VI.

Pierwszy dzień szkoły.

Matki i ojcowie, którzy swoich malców przyprowadzili, odeszli. Zostałem z nimi sam.

I siedzi przedemną 60, 80, niestety i jeszcze raz niestety, czasem nawet 100 i więcej dzieciaków. Jakie są w tej chwili myśli i uczucia tej różnorodnej gromadki? Wiele z tego można odgadnąć, jeżeli się uważnie zachowaniu każdego z osobna przypatrzemy.

Mały Pawełek nie spuszcza z nauczyciela badawczego wzroku; porównuje go z swoim ojcem w cichości. Władzio jest bardzo zaciekawiony, co też nauczyciel powie, co będzie robił i jak też to jest w szkole. Kazio radby się dowiedział, czego też nauczyciel od niego zażąda. Michałek śmieje się i żartuje, a sąsiada jego ogarnęły smutne myśli nad nieszczęsną koleją, jaka na niego przysłała i płacze rzewliwie. Leonek, nasz dobry znajomy, siedzi cichutko, jak trusia, i nie śmie spojrzeć ani na lewo ani na prawo. Jaś obraca się żwawo na cztery strony świata i rozpatruje się po wszystkich kątach. Jeden począł z nauczycielem wcale poufałą rozmowę i pyta bez skrupułu o różne wyjaśnienia; drugi śledzi ruchy nauczyciela trwożliwym wzrokiem. Ten

wyskoczył już trzeci raz z ławki, sądząc, że tu może się poruszać swobodnie i biegać, jak w domu po pokoju. Tamten wreszcie zagląda w każdy kącik z obawą i trwogą, wypatrując różgi, którą go w domu ustawicznie straszono.

Tak więc zachowuje się prawie każde dziecko inaczej. Na każdej twarzy znajduje się inny wyraz, wywołany wrazeniem szkoły. Całość stanowi obraz żywy, oryginalny.

Co w tej chwili myśli i czuje nauczyciel?

Myśli i uczucia jego są różnorodne; jest on poważny, radośnie wzruszony lecz przytem ogarnia go niejaki niepokój. Widok tej gromadki dzieciaków, tak świeżych, tak niewinnych, niezarażonych jeszcze jadem grzesznego życia, tak naiwnych, ładnych, poubieranych schludnie, widok tej setki jasnych i żywych oczek wywiera wpływ dziwnie wzruszający, rozgrzewa człowiekowi serce.

Jednak nauczyciel przystępny jest w tej chwili raczej poważnym myśлом. Zastanawia się nad trudnym zadaniem swojego zawodu. Rodzice powierzyli mu tyle kosztownych nie do opłacenia skarbów a przyjął w tej godzinie odpowiedzialność za nie w obec boga i ludzi.

Każde z tych dzieci jest rolą, którą zasiewać i uprawiać musisz, jest drzewkiem, które musisz naginać, każde z tych dzieci musisz na prostą drogę wprowadzić, jaką powinno postępować w życiu; do każdego z nich przywiązane są czułe rodzicielskie serca; rodzice będą żądać od ciebie wiernego i sumiennego wykonania obowiązków i mają słuszną. Postępowanie twoje ma świadków i znajdzie sędziów, którzy w złym razie mogą wydać na ciebie wyrok potępiający.

My nauczyciele także ludźmi jesteśmy. Niejeden nie odgoni od siebie myśli: znowu pocznę się ciężka praca; całą tę gromadkę musisz doprowadzić do przepisane go celu, te dzieci musisz tego wyuczyć, co w planie lekcyjnym jest

przepisane! Masz przed sobą dziesięć miesięcy szkolnych to znaczy 44 tygodnie, 300 dni, ile to godzin szkolnych, ile żywotnych sił wyczerpiesz, ile płuc napsujesz! Nie ma stanu, któryby płuca ludzkie do większych nateżeń przymuszała, jak stan nauczycielski, a płuc i krtani w aptece za pieniądze nie kupi, zepsutych nie naprawią lekarze.

Tutaj trzeba uczynić uwagę, że nateżenie mówiącego nauczyciela nie byłoby ani w tym stopniu dokuczliwe ani dla jego piersi szkodliwe, gdyby się wystrzegał popadać w błąd głośnego mówienia. W błąd ten zwykli popadać nauczyciele młodszy i to gorliwsi a krzyczą nieraz tak głośno, że ich nawet po za szkołą słyszeć można. Młody człowiek, znajdujący się w okresie fizycznego rozwoju, kiedy właśnie przyrząd oddechowy łatwo ulega uszkodzeniu, może tem nateżeniem ściągnąć na siebie wczesne charłactwo.

Na bezstronnego słuchacza wywiera to głośne mówienie a raczej krzyczenie, wrażenie wcale nieprzyjemne, gdyż stoi wręcz w przeciwieństwie z duchem łagodności i spokoju, który szkołę cechować powinien, wyciska na działalność nauczyciela niemile piętno pośpiechu i namiętności.

Takie głośne a często pospieszne mówienie wcale nie wychodzi uczniom na pożytek. Nauczyciel właściwie zagłusza niem uczniów i pobudza do roztargnienia i nieuwagi, bo słuchając jednym uchem, słyszą go i rozumiają.

Kto chce niespokój dzieci głośnym mówieniem zwałczyć, ten się chwycił niestosownego środka, który złe powiększa. Spróbuj przemówić do niespokojnych przyciszonym głosem a przekonasz się, że najgadatliwsi, najgłośniejsi umilkną i będą cię słuchali.

Głośno zwykli ludzie mówić w pośpiechu, w uniesieniu, lub tacy, którzy nie popierając swoich twierdzeń rozsądnym dowodem, chcą przeciwników przekrzywić, więc z samego względu na tę okoliczność powinien nauczyciel trzymać się

złotej średniej drogi i mówić głosem cichym w miarę i powoli.

Umieściwszy powyższą niezmierniej doniosłości uwagę, wracajmy do rzeczy, do refleksyj, które się nasuwać zwykły nauczycielowi w pierwszym dniu nauki.

Inny znów pomyśli sobie: między temi dziećmi wystawi niejedno cierpliwość twoją na twardą próbę, niejedno ci humor na dłuższy czas popsuje, niejedno ci krnąbrnością, lekkomyślnością, niedbalstwem dokuczy! Inaczej być nie może.

Czasem też przypatrzysz się uważnie twarzom i głowom i będziesz sobie chciał wyrobić przelotny sąd o uzdolnieniu niektórych uczniów. Trafność sądu zadowolni cię; jeżeli się omylił, będziesz o jedno doświadczenie bogatszy.

Ale czas już przystąpić do dzieła, trzeba kilka słów przemówić i całoroczną rozpocząć pracę. Pomagaj mi boże! — zawołasz z głębi duszy w tej chwili.

Cóż najprzód przedsięwziąć? Począć zaraz naukę, byłoby nietylko rzeczą niemożliwą, ale na nic by się nie zdało. Właściwa nauka może się rozpocząć wtenczas dopiero, gdyś zaprowadził jakiś ład zewnętrzny i oswoił dzieci nieco z porządkiem szkolnym. Uwaga nauczyciela dzieci początkujących powinna być w pierwszych godzinach szkolnych głównie na to zwrócona, aby dzieciom ile możności przyjemnym uczynić pobyt w tym nieznanym jeszcze przybytku, którego się zawsze mniej więcej obawiają. — Trzeba im dodać odwagi, ochoty, trzeba w nich wzbudzić zaufanie i przekonać dowodnie, że nie mają przyczyny obawiać się nauczyciela i szkoły, że w szkole nie jest tak źle, jakby się zdawało, owszem, że w szkole wcale bywa przyjemnie i zabawnie, zabawniej nawet niż w domu. Niechaj w pierwszej chwili nie spostrzegają tego, że tutaj przyszli się uczyć.

W pierwszej godzinie wykonuj z dziećmi ruchy cielesne. Postępuj w taki sposób:

— Patrzcie dzieci na mnie, uważajcie! róbcie to, co wam powiem, a róbcie tak, jak ja robić będę. Wstańcie wszystkie razem. Siadźcie wszystkie wraz. — Nie potrzeba ci mówić, że wszystkie te ruchy musisz równocześnie wykonywać.

— Połóżcie ręce na ławki. Wszystkie razem i ty Pawełku; widzisz, jak ja położyłem. Połóżcie ręce na głowę. Kłaśnijcie w ręce. Chwyćcie się rękami za nos. Dobrze! —

— Kiwajcie głową. Popatrzcie tam. Popatrzcie na piec. Popatrzcie na czarną tablicę. Teraz na mnie. Na mój kapelusz. Na okno. Zaśmiejcie się wszystkie. Dobrze! Widzicie, jak nam tu wesoło. Jeszcze raz. —

Jak krawiec szyje? Jak szewc ciągnie dratwę? Jak stolarz rusza piłą. Jak hebluje. Jak kowal kuje. Jak żołnierz macha pałaszem. Jak żołnierz strzela. Jak trębacz trąbi. Jak dobosz bębni. —

Pokażcie piec, okno, kapelusz, tablicę, drzwi, powałę, stół, stołek. —

Dla odmiany niech wraz wykonują niektóre ruchy dokładniej i ściślej.

— Słuchajcie dzieci. Będę liczył: raz, dwa, trzy. Gdy wymówię trzy! wstaniecie wszystkie razem! —

— Będę liczył: raz, dwa, trzy! Gdy wymówię trzy, siedniecie wszystkie razem. —

Możesz także dla odmiany urządzić strzelanie do kurka. Wyrysuj, jak tam potrafisz, ptaka na tablicy i każ do niego strzelać.

— Będę liczył: raz, dwa, trzy. Na trzy mierzcie ptakowi do głowy. Mówcie przytem głośno: puf. —

Za każdym strzałem zmazuj gąbką członek ptaka odstrzelony: dziób, głowę, skrzydło, ogon. Ta głośna pukani-
na, to: puf, nadzwyczaj dzieci ubawi, wprowadzi je w za-
chwycenie.

Jeżeli się przekonasz, że tego rodzaju zajęcie dzieci,
obliczone głównie na ubawienie, sprawia im uciechę, powta-
rzaj ten manewr co roku. Zobaczysz, że będą rozprawiać
z zapamiętaniem, jak to w szkole dobrze, ładnie, zabawnie i we-
soło.

Inny sposób zajęcia dzieci w pierwszych godzinach
jest, kazać im za sobą jednozgłoskowe wyrazy chórem wy-
mawiać; chór to nie będzie harmonijny, ale nic na tem nie
zależy. — Mówcie za mną razem: Jaś, Staś, paw, lew, —
mysz, koń, kot, młot, chleb, sól, groch, mak, — dom, dwór,
piec, stół — pif, paf, puf! stój, hej, hop!

Potem każ każdemu chłopcu powiedzieć sobie imię i
nazwisko. Spytaj się, gdzie mieszka, czem jest, czem się
zajmuje jego ojciec; czy ma rodzeństwo, ile; czy wie, ile ma
lat? Potem pytaj dzieci, a niech odpowiadają wraz: — czem
nakrywamy głowę? Co piecze piekarz? Jakie zwierzę łapie
kot? Kto łapie myszy? Które zwierzęta żyją w wodzie?
które latają w powietrzu? —

Wreszcie opowiedz im zaraz w pierwszej godzinie ma-
łą, pocieszoną powiastkę, o śmiesznej małpie, o dowcipnym
pudlu, o lisie, papudze, lub podobną. Przytem rysuj na ta-
blicy jakiś przedmiot, o którym w powiastce była mowa.
Takie opowiadanie i rysowanie zajmie uwagę dzieci i rów-
nież je zabawi.

Zasada, która czynnością nauczyciela w tych pierw-
szych godzinach kierować powinna jest ta: ile możności od-
mieniał zajęcia, pokazuj co chwila coś nowego, przynajmniej
co dziesięć minut przechodź do innej czynności.

Niechże więc będą pierwsze godziny szkolne godzina-
mi rozrywki, swobodnej zabawy i szczerzej wesołości.

Niechże dzieci poznają w nauczycielu nowego przyja-
ciela, a ten niechże się przedewszystkiem stara, pozyskać
ich zupełne zaufanie.

VII.

Zewnętrzny porządek w szkole.

Malcy przychodzą zwyczajnie z ochotą do szkoły, nieraz nawet trudno im doczekać się godziny szkolnej. Przychodzą też często pół godziny przed zaczęciem nauki. Nauczyciel czyni zadość swojemu obowiązkowi, jeżeli się na kwadrans przed lekcją zjawi w klasie i nie można od niego wymagać, aby wcześniej przychodził.

Gdy jednak dzieci nie można pozostawić w klasie samych, bez nadzoru, dla tego rozporządź, aby zawczasie nie przychodziły do szkoły.

Skoro się już część zesła i zajęła w ławkach miejsca zwyczajne, zajmijże malców zaraz, inaczejbyś nie utrzymał należytego spokoju; kościelnej ciszy mieć nie będziesz i źle by nawet było, gdybyś taką osiągnął. Młoda krew gorąca, malcy są z natury niespokojni i ruchliwi. Czemże ich zaraz zająć? Najlepiej każ im na tabliczkach rysować; oni czynią to bardzo chętnie i nigdy się tem nie zaudzą, przyspiesza ich uwaga na tabliczki zwrócona więc nie mają pobudki do rozmowy, chyba że jeden drugiemu pokaże wykończony rysunek: okręt, kawalerzystę na koniu, ptaka

w powietrzu, lub t. p. Dla odmiany możesz im wyrysować obraz oryginalny na tablicy a będą go kopiować gorliwie.

Niedobrze to, że malcy nawet w zimie, w najkrótszych dniach, w największe mrozy, chodzą o ósmej godzinie rano do szkoły. Takie urządzenie sprowadza za sobą mnóstwo różnych niedogodności. W dniach krótkich, kiedy o ósmej godzinie jest jeszcze prawie ciemno, powinna nauka malców poczynać się o godzinie dziewiątej.

W przedpokoju, lub gdzie takiego nie ma, w izbie szkolnej, przeznaczonej dla dzieci początkujących, powinny być poprzybijane do ścian wieszadła, na którychby uczniowie mogli wygodnie wieszać nakrycia głowy, płaszcze, szale i w ogóle wierzchnie suknie. Matki, nieraz nawet przesadnie troskliwe, zawijają malców w dni niepoгодne po uszy. — Gdzież mają dzieci podziąć ten pakunek z siebie, jeżeli nie ma dostatecznej ilości wieszadeł? Jeżeli te rzeczy kładą przy sobie lub jeżeli na nich, jak to często bywa, siadają, jest im niewygodnie i w klasie panuje nieporządek, przeszkadzający im w zajęciu. Przytem te rzeczy bardzo się niszczą, czapki i kapelusze gniotą się i łamią, płaszcze spadają na podłogę, a zabłocone obuwie wyciera się o nie. Takie wypadki rzadziej będą zachodzić, jeżeli suknie będą w porządku wisiały na ścianie.

Po skończonej nauce, gdy malcy się mają rozchodzić do domu, każ najprzód książki i tabliczki lub torby pokłaść na ławce przed sobą, potem niech ławkami wychodzą po rzeczy, naraz najwięcej dziesięciu i niech się ubierają zaraz, poczem mają na miejsca powrócić. Z klasy również mają wychodzić ławkami.

Gdy nasi malcy z początkiem roku pierwszy raz do szkoły przychodzą, nauczyciel nie wie, który z nich zdolniejszy, który przyzwoitszy; chociażby był skończonym frenologiem, częściej by się w swym sądzie omylił, niżli prawdę

odgadł. Ucznia poznajemy dopiero po dłuższym z nim obcowaniu. Nie możesz też więc sadzać dzieci z początkiem roku podług zasługi, lecz sadzaj je, jak przypadek zrządzi, gdzie dla którego się miejsce znajdzie.

Nie dałoby się temu wiele zarzucić, jeżeli by nauczyciel, poznawszy po dłuższym czasie cnoty i niecnoty uczniów, uparł się sadowić ich według zasługi. Je-tnakże lepiej jest sadzać ich według wzrostu, najmniejszych w pierwszej, najwyższych w ostatniej ławce, aby ponad głowy poprzedników widzieć mogli.

To urządzenie jednak nie przeszkadza ci posadzić wyższego swawolnika, którego potrzebujesz mieć nieustannie pod okiem, w pierwszej ławce między małymi.

Przy takim urządzeniu możesz swobodnie przesadzać uczniów, jeżeli wypadnie rozdzielać niespokojnych, przeszkadzających sobie sąsiadów, a nie potrzebują do przesadzenia przywiązywać pojęcia nagrody lub kary. —

Lokowanie uczniów według uzdolnienia byłoby wcale niestósowne; lokowanie ich według przyzwoitości, pilności, uwagi, w ogóle według zasługi, daje powód do nierozsądnych waśni i sprzeczek między nimi, które zwracają na siebie niekiedy uwagę rodziców, lub nawet wprowadzają nauczyciela w kolizyę.

Jeżeli gospodarz wiejski ma krów czternaście, to zwykle ma dość obszerną stajnię, w której ta ilość bydła pomieścić się może. Wprawdzie ma paszy na tyle, żeby mógł piętnastą krowę przezimować, ale tę sprzedaje na jarmarku i mówi, żeby bydłu w stajni było za ciasno.

Niektóre gminy miejskie utrzymują dla swojej potrzeby po kilka par koni. Gdy zarząd gminny uchwali liczbę koni powiększyć, to zarazem postara się o wygodne dla nich pomieszczenie.

Tyle troskliwości co o konie, nie mają niekiedy gminy o największy skarb kraju, o jego przyszłych obywateli, o dzieci. W niektórych szkołach gniotą się one, jak śledzie w beczce, jak murzyni pod pokładem przewozowego okrętu. Człowiek przestrasza się nieraz takiego widoku i żałuje szczyrze i biedne dzieci i umęczonego nauczyciela. Tylko pomyślmy, co za powietrze w takiej izbie szkolnej panuje, gdzie podczas letnich upałów nieraz 80 a nawet 100 i więcej dzieci, poci się i oddycha. Panuje tam istotny brak powietrza, któremu otwieranie okien nie zaradzi. O utrzymaniu porządku i należytego spokoju nie może wtedy być mowy bo nauczyciel nie przegładnie tego tłumu. Jak w takiej klasie może wyglądać nauka!

Najniższa klasa liczy zwyczajnie największą liczbę uczniów. Jeżeli do szkoły trzechklasowej uczęszcza na przykład 200 dzieci, można być prawie pewnym, że z tej ogólnej liczby przypada na najniższą klasę 80 do 100 uczniów. Ten stosunek powinien być raczej odwrotny, prędzej bowiem można w wyższej klasie 80 — 100 uczniów doglądać i wyuczyć, niżli w niższej. W najniższej klasie powinny być dzieci poddane ustawicznemu, bezpośredniemu wpływowi nauczyciela. Nauczyciel nie może w tej klasie żadnego malca spuszczać z oka, do każdego musi się zbliżać ustawicznie i pouczać, pokazywać, prostować. Jest rzeczą jasną, że malcy, włożeni już do porządku szkolnego i nieco wyuczeni, niepotrzebują tak ustawicznego nadzoru i pouczenia.

Jednem słowem, przepełniona klasa początkowa jest największą klęską szkoły, psuje bowiem w samym zarodzie najżywotniejszą jej działalność.

Jeżeli jesteś nauczycielem w miejscowości, która ma odpowiedni budynek szkolny, jeżeli nie masz w klasie nad 50 uczniów, i jeżeli w klasie masz ławki dłuższe o więcej siedzeniach, usadź dzieci tak w ławkach, aby każde dla

siebie miało równą przestrzeń, w której by się mogło wygodnie i swobodnie poruszać, ani trącając, ani potrącane od sąsiada. Ławkę podziel na równe części i oznacz te podziały liniami, które pociągnij ostrem narzędziem. Takie podzielenie siedzeń, choć zdaje się na pozór mało znaczącem, jest bardzo korzystne. Najprzód będą uczniowie siedzieli symetrycznie, która symetria na obcym, wstępującym do izby szkolnej, uczyni miłe wrażenie. Dalej, będziesz mógł sam dobrze uczniów przegłądać i za jednym rzutem oka dostrzec, jeżeli którego brakuje. Pisząc, nie będą się uczniowie potrącać, bo każdy będzie miał przed okiem granice, w których się może poruszać. Nie będą się też ustawicznie sprzeczać o te granice, co nauce przeszkadza, każdy bowiem taki proces rozstrzygany być musi.

Naturalną rzeczą niepotrzebna by była tego rodzaju manipulacja z twojej strony, gdybyś szczęśliwym a dotąd wyjątkowym wypadkiem, miał w klasie ławki nowego systemu.

Westchnąć przychodzi, gdy się pomyśli, że u nas dotąd w szkołach są ogólnie złe ławki w użyciu, w których dłuższe siedzenie bardzo szkodliwie wpływa na zdrowie młodzieży. Siedzenie w takich ławkach ścisła brzuch i trzewia, powstrzymuje trawienie i sprowadza obieg krwi nienormalny, spłaszcza klatkę piersiową i plecy, skrzywia stos pacierzowy i tamuje oddech, jednym słowem, pozbawia cały organizm sposobu rozwijania się i prowadzi do skoszlawienia. Że dzisiaj tak często spotkać można młodzieńca, przymuszonego używać okularów, jest to także dodatkowym skutkiem siedzenia w złej ławce.

Dobra ławka musi być zbudowana podług wzrostu uczniów, dla wyższych o większych rozmiarach, dla niższych o mniejszych. Dobra ławka musi mieć odpowiednią poręcz tylną, któraby podpieraa krzyżę, te bowiem przy siedzeniu

potrzebują głównie podpory. W dobrej ławce powinien być pulpit należycie od siedzenia oddalony i właściwej wysokości, wrzście siedzenie samo powinno być odpowiednio nad podłogę lub podnózek podniesione.

Niestety wiele jeszcze czasu upłynie, nim u nas dobre ławki w użycie wprowadzone zostaną. Jednak sprawa ławki szkolnej jest bardzo piekącą i byłoby rzeczą sumienia i obowiązku przystąpić do jej najrychlejszego przeprowadzenia.

Dla dokładności trzeba tutaj wspomnieć i o tem, co ci kochany nauczycielu od dawna jest wiadome.

Podczas modlitwy stoją dzieci, ręce składają na piersiach, głowy pochylają nieco naprzód a wzrok spuszczaają do ziemi. Taka postawa podczas modlitwy jest najodpowiedniejsza lecz trzeba do niej uczniów przyuczyć.

Podczas nauki, gdy zajęte bywają tylko ich usta, umysł i uczucie, mają siedzieć przedewszystkiem prosto. Ręce, tylko same ręce, nie opierając łokcia, mają trzymać przed sobą na ławkach lub dla odmiany skrzyżowane na piersiach. Jeżeli który czego żąda lub chce odpowiadać, niech podniesie prawą rękę i niech ją trzyma spokojnie, nieprzebierając ani kiwając palcami. Zawołany ma wstać i odpowiadać stojąco.

Żywi malcy, szczególnie w chwilach zapału, przekraczają często te przepisy i zwykły porządek się miesza. Skoro zamieszanie trwa za długo, zatrzymaj się i przyprowadź rzeczy do zwykłego toru. Zewnętrznego porządku nie trać z oka, nie lekceważ. Od utrzymania porządku zależy postęp uczniów w nauce!

Jeżeli od jednego przedmiotu przechodzić masz do drugiego, na przykład od ruchów gimnastycznych do czytania, pisania, rachowania, uczniowie muszą się do nastąpić mającej czynności przygotować. Otóż na to przygotowanie, na wydobycie książki lub tabliczki, zostaw im ściśle tyle

czasu, ile go koniecznie potrzebują. Gdybyś im czasu pod tym względem nieograniczył, wielu by się guzdrało bez końca. Najlepiej licz w należytych odstępach: raz, dwa, trzy! a z wymówieniem ostatniej liczby niech wszyscy będą gotowi. Taki manewr utrzymuje ich w przytomności i pobudza do żywego zajęcia, zwykle też pod jego wpływem będą wszyscy na czas gotowi.

Niekiedy możesz dodać: — kto też dzisiaj będzie pierwszy gotów? — albo: — ciekawy jestem, który teraz się spóźni? —

Jeżeli się zdarzy, że czasem nieporadny malec na czas nie będzie gotowy, nie zaniedbaj przedstawić to spóźnienie jako znaczne niedbalstwo, nie wymierzając jednak za nie kary. W ogóle między uczniami początkującymi musisz nie jedną drobnostkę podnosić do wielkiego znaczenia, gdy z drugiej strony winienes na większe przekroczenia jedno oko przymrużać a to uwzględniając niedoświadczenie swoich malców.

Przygotowanie uczniów do nowej czynności nie może się odbyć bez wielkiego hałasu, stuku i kołatania lecz miej z nimi pod tym względem cierpliwość, byleby z ukończeniem przygotowań zupełna zapanowała cisza.

Jeżeli w klasie panuje niespokój a chcesz łagodnie i bez napomnień przyprowadzić rzeczy do ładu, użyj także powyższego manewru.

Dzieci lubią stanowczą komendę i stósują się do niej z zapałem; nieraz też będziesz się uśmiechał w duszy, nad pośpiechem, z jakim pod jej wpływem krzątać się będą.

Przyzwyczajaj uczniów do ścisłej czystości. Przedewszystkiem powinni twarz, ręce i włosy utrzymywać czysto i porządnie. W wiejskiej szkółce nie zaniedbasz też skontrolować niekiedy, czy utrzymują nogi w należytej czystości. Niejednego umyto i uczesano w domu lecz lekkomyślnik,

idąc do szkoły, korzystał z wolności i zamazał się należyście; karć takie wykroczenia surowo.

Bywają zapewne matki, które o czystość dzieci nie dbają, a zdają się nie wiedzieć, że grzebień i mydło już dawno wynaleziono. W takich razach na nauczyciela spada smutny obowiązek wpływać na dom przez dziecko; wpływać powinien powoli, ostrożnie i z taktem.

Przyzwyczajanie dzieci do czystości, nie wymaga w regule wielkiego zachodu. Potrzebujesz tylko niekiedy przypatrzeć się twarzom, rękom, paznokciom, włosom a nieporządny wskazać dostatek wody w źródłach i studniach. Jeżeliby taka dobra rada u wyjątków została bez skutku, zawstydzaj ich, powtarzając ją częściej.

Czystość wcale nie jest drobnostkowym względem, jakby się może zdawało; utrzymuje ona bowiem nie tylko ciało, ale i duszę w dobrem zdrowiu. Czystość stoi w nader bliskim związku z wstydlivością, tym aniołem stróżem, który strzeże człowieka, gdy stoi na granicy zbydłęcia się. Dziecko, u którego czystość stała się drugą naturą, będzie zarazem wstydlive i tem samym nieprzystępne wielu pokusom.

Dzieci noszą zwykle do klasy śniadania lub podwieczorki. Przestrzegaj, aby chleba nie nosiły smarowanego masłem lub powidłom, bo walają i zatłuszczają odzież własną i drugich. Dozwalaj przynoszenie owoców, lecz nie dozwolaj pestek, łupin i ogryzków rzucać na podłogę.

Ile możliwości uważaj także na to kochany nauczycielu, aby każdy z twoich malców, zaopatrzony był w chustkę do nosa. Również nie zaszkodzi przegladnąć niekiedy ich obuwie i przekonać się, czy jest należyście wyczyszczone. Taka kontrola, nauczy powoli malców, dbać o powierzchowność i przyzwyczai ich do porządku i czystości, za co rodzice nauczycielowi wdzięczni być powinni.

Jeszcze jedna uwaga nie będzie tutaj od rzeczy. Ramki drewniane, w których są osadzone tabliczki łupkowe uczniów, prędko się do tego stopnia brudzą, że niemiły sprawiają widok. Niechże uczniowie co sobotę albo myją je sami, albo dadzą wymyć. Jestto widok przyjemny, jeżeli dzieci mają czyste tabliczki przed sobą, zresztą i tym drobnym środkiem, pobudza się je do umiłowania czystości.

Na utrzymanie między dziećmi ładu i porządku dobrze wpłyniesz, jeżeli ustanowisz z nich samych urzędników, którzyby nad tym ładem i porządkiem czuwali. Środek taki długo był praktykowany w naszych szkołach i każdy z nas słyszał o żyjących dotąd w tradycyi dygnitarzach szkolnych: dyktatorach, cenzorach, auditorach i t. d. Dla czego nie mamy zatrzymać tego, co dobre, choć przestarzałe.

Najpierw zamianuj marszałka klasy. Na ten dostojny urząd nie wynoś najzdolniejszego, lecz obarcz nim najstateczniejszego, najsumienniejszego i najwięcej rozgarnionego malca, abyś mu mógł w danym razie załatwienie jakiej sprawy polecić i na niego się spuścić. Wypadnie na przykład, że musisz na kilka minut wyjść z klasy, niechże wtedy umie utrzymać jaki taki porządek. Niektórzy malcy dadzą sobie wcale dobrze radę.

Zamianuj także nadzorców po jednym dla każdej ławki. I tu nie uwzględniaj tyle pilności i postępu, ile pewną samodzielność malców, jaka niektórych wybitnie cechuje. Ci dygnitarze będą mieli rozmaite obowiązki do spełnienia. Oni to przedewszystkiem mają wcześniej przychodzić do szkoły. Nim się zacznie nauka lub nim nauczyciel wejdzie do klasy, mają w swoich ławkach utrzymywać ład należyty, mianowicie przestrzegać, aby sąsiedzi z miejsc swoich bez potrzeby nie schodzili. Niech także do nich należy kontrola rysików w ich ławce, czy każdy swój przyniósł, czy należycie

zaostrzył. Niektórzy będą wykonywać swój obowiązek z chwalebna sumiennością.

Gdy w chwilach przestanku ławka ich wydała się z klasy dla zaspokojenia potrzeb naturalnych, czuwanie nad zachowaniem się przyzwoitem i udzielanie nieporadnym pomocy będzie jednym z obowiązków ich urzędu. Także mogą w poniedziałki rano przeglądać, czyli w ich sekcji ramy tabliczek należycie są czyste.

Ci panowie nadzorczy bywają w regule dosyć surowi, powinieneś więc pouczyć ich dokładnie, jaki jest zakres ich władzy i zaostrzyć im, że go przekraczać nie powinni. Przekroczenie powinno za sobą pociągać utratę urzędu. Jeżeli dostrzeżesz, że który z nich ma upodobanie w plotkach, również go nie zostawiaj na urzędzie. Słuszne skargi i donoszenia tych urzędników powinieneś uwzględniać, lecz nigdy nie karz obżałowanego, dopóki się sam o jego winie najdokładniej nie przekonasz.

Mógłby ktoś zarzucić, że zaprowadzenie między uczniami tego rodzaju urzędów, kieruje ich na policyjnych urzędników, i przyzwyczajają do śledzenia ludzkich przewinień i do donosów. Na ten zarzut trzeba odpowiedzieć, że gdy starsi potrzebują, i to ustawicznie potrzebują kontroli, tem więcej potrzebują jej dzieci; w donoszeniu zaś z urzędu o wykroczeniach współuczniów, absolutnie nie ma nic gorszego, bo dziecko powinno się złem brzydzić i niepowinno go ukrywać, jak go nie powinien ukrywać starszy. Jak nie można pomyśleć regularnego państwa, bez idei moralnego porządku, tak bez tej idei nie można pomyśleć dobrej szkoły.

Oprócz urzędów, o których się już mówiło, można zaprowadzić jeszcze kilka innych. Mógłbyś na przykład przytomniejszego malca obarczyć urzędem odźwiernego, aby otwierał drzwi przed wchodzącymi do klasy i wychodzącymi z niej przełożonymi. Innemu malcowi możesz nadać god-

ność gospodarza; do jego obowiązków należałoby przestrzegać, aby skrawki papieru, ogryzki owoców lub przedmioty, z jakimi malcy się noszą, nie zalegały podłogi. Mogłby także, gdy uczniowie izbę szkolną opuszczają, przeglądać ławki, czyli który nie zostawił książki, tabliczki, rysika i t. d. Zaprowadzenie takich urzędów wpłynie bardzo korzystnie na malców. Ci, którzy je piastują, będą się nimi czuli wysoko zaszczytzeni i przyzwyczajają się do porządku. Ambitniejsi nie wyniesieni do takiej godności, będą mieli na widoku jej uzyskanie i będą się o nią dobrem zachowaniem, przyzwoitością i uwagą ubiegać. Dla tego zaniedbującemu się urzędnikowi odbieraj godność a nadaj ją zasłużeńszemu.

Nauka dzieci początkujących nie powinna trwać dłużej nad dwie bezpośrednio po sobie następujące godziny. Uwzględniając wrażliwość ich sił, które dłuższa natężona uwaga wyczerpuje, należy w tych dwóch godzinach naukę kilkakrotnie przerywać. Zalecić można, aby po każdym kwadransie nauki następowała przerwa, trwająca do pięciu minut, podczas której niech będzie uczniom wolno rozmawiać, stawać w ławce a nawet wyjątkowo z niej wychodzić. Po ukończonej pierwszej godzinie musi nastąpić przerwany trwający 10 do 15 minut, podczas którego można klasę w odpowiedniej porze na boisko gimnastyczne wyprowadzić; gdy pora tego nie pozwala, niech dzieci wychodzą z klasy ławkami dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i względnie dla załatwienia potrzeb naturalnych.

Co do tych przestanków, wychodzić należy z tej zasady, że malcy powinni w nich istotnie po natężonej czynności umysłowej odpocząć, należy więc zostawić im odpowiednią swobodę, naturalnie pod nadzorem, aby każdy z wolnego czasu według swego sposobu korzystał. Nauczyciel, któryby przyniewalał malców siedzieć podczas tych przestanków spokojnie i bez ruchu na miejscu, nie postępowałby pedago-

gicznie bo i znużył by ich, żeby nie byli usposobieni do dalszej nauki i szkodliwy ich fizyczności, czego pod żadnym warunkiem czynić nie powinien. Gdybyś opuściwszy klasę na chwilę, wracając z powrotem, zastał w niej nawet stuk i hałas, jeżeli nie przechodzi zwykłych granic, miej wyrozumienie i nie gniewaj się o to a pomyśl sobie, że inaczej być nie może.

Malcy, wracając z klasy do domu, nie lubią się trzymać prostej drogi lecz albo się wałęsają albo stają przed byle jakim przedmiotem i patrzą, nie myśląc o powrocie. Przeciw takiemu wałęsaniu powinienś wystąpić surowo; dobrze jest wyjść za jednym i drugim na zwiady, aby poznać winnych.

Powinieneś także przestrzegać dzieci nieustannie, przypominać im to nieustannie, że nie wolno im się zbliżać do jadących wozów, koni, psów, nie wolno wstępować na publiczne trawniki, nie wolno uszkadzać drzewek rosnących przy drodze i t. d. W ogóle pouczaj ich, co dla nich niebezpieczne, czem sobie szkodzą i gdzie i kiedy uszkadzają własność cudzą.

Jeżeli się przekonasz, że który z malców w lekko-myślności celuje, że mu nie pomagają dawane nauki i pre-strogi, wreszcie nawet kara, lub jeżeli jego nieporadność i nieprzytomność dowodnie sprawdzisz, odsyłaj go do domu pod nadzorem starszego poradnego malca, któremu możesz zaufać. Takiego stróża bezpieczeństwa wprowadź w ambicyą uczyń odpowiedzialnym za towarzysza a będzie usiłował doprowadzić go do domu bez szkody. --

VIII. U k ł o n.

Dzieci trzeba przyzwyczaić, aby się kłaniały a kłania-
nia trzeba je uczyć. Kłanianie jest w życiu społecznem
konieczne a człowieka, który się nie kłania, gdzie
należy, zwykle nie uważamy za przyzwoitego i uobyczaj-
nego. Niektórzy ludzie lekceważą sobie ukłon i występują
przeciw niemu z zasady, jako przeciw czezej formalności.
Tacy są w błędzie bo usposobień naszych wewnętrznych
nie możemy inaczej jak tylko środkiem zewnętrznym objawić;
jeżeli się okazujemy gburami na zewnątrz, będą nas mieć za
takich; jeżeli się będziemy okazywać nieobyczajnymi, bę-
dziemy za takich uchodzić.

My ludzie dla tego jesteśmy związani w społeczeństwo,
abyśmy się wzajemnie chronili od niebezpieczeństw, poma-
gali sobie w potrzebie i uprzyjemniali sobie życie. Już to
taka nasza natura, że nam więcej sprawia przyjemności
uprzejmość ludzka niżli szorstkość, choćby z dobrego gruntu
pochodziła. Mało w ogóle takich znajdzie, którzyby mieli
upodobanie w szorstkości a ci należą do osobliwszych wy-
jątków.

Sędzia w: „Tadeuszu“ bardzo rozsądnie mówił, gdy
dawał bratankowi ojcowską naukę, jak, gdzie i komu kła-
niać należy.

Otóż gdy uczy my dzieci w szkole obyczajności, powin-
niemy ich uczyć kłaniania.

W szkole niech się dzieci kłaniają wchodzącemu do
klasy i wychodzącemu z niej nauczycielowi jako też go-
ściom.

Ukłon oddajemy w sposób trojaki, albo słowami, albo
jakimś ruchem ciała, albo słowami i ruchami.

Wchodząc do klasy, mogą dzieci witać nauczyciela
pojedynczym ukłonem, będzie on wprawdzie zwykle nie-
zgrabny, niekiedy komiczny, ale na tem wiele nie zależy.
Jednak i pod tym względem powinien nauczyciel wpływać
na ich układność. Może im zostawić do woli, aby do ukło-
nu dodawały używane zwykle pozdrowienie: dzień dobry.
Niekiedy nauczyciel przyucza malców, aby wchodząc do
klasy, podawali mu rękę; wprawdzie nie ma w tem nic
niestósownego, jednak taki sposób powitania jest niewygo-
dny, nawet nużący dla nauczyciela. Gdziekolwiek by się
znajdował, czy na swoim krześle, czy przy ławkach, malcy
wchodząc pojedynczo, biegli by do niego, skąd by powstała
nieustanna hałaśliwa latanina; nie można zaś wymagać, aby
stał przy drzwiach i czekał, by odebrać ścisnienie ręki od
każdego malca z osobna. Zresztą przed zaczęciem godziny
ma niejedną czynność załatwić, od której by się musiał
ustawicznie odrywać. Nie idzie zatem, aby wyjątkowo nie
odstąpił od zasady i nie przyjął podanej sobie uprzejmie
ręki malca, byłaby to z jego strony zbyt uczynna surowość.
Szczególnie w niektórych wypadkach powinien nawet uprze-
dzić powitanie malca, na przykład gdy ten po dłuższej cho-
robie, przychodzi pierwszy raz do klasy.

Co do powitania dostojnego gościa, wchodzącego do klasy, można tylko jeden sposób uznać za właściwy. Gdy gość wchodzi, stają malcy w milczeniu i zostają w tej postawie tak długo, dopóki im się usiąść nie dozwoli. Tutaj by można dodać tę uwagę, że nie wszyscy malcy spostrzegają równocześnie wejście obcego. Jeden się wpatrzył w tabliczkę i nie podnosi głowy, drugi, zajęty czem innym, nie zwraca uwagi na to, co się obok niego dzieje i dopiero szturknięcie sąsiada doprowadza go do zrozumienia sytuacji. Otóż urząd odzwierne go pokazuje się w tym wypadku skutecznym. Niechże on będzie w ławce najbliższej drzwi umieszczony, aby mógł wejście obcego zaraz dostrzec, gdy zaś ten wypadek zajdzie, niech zawoła głośno: „baczność!“ czem malców do śpiesznego równoczesnego powstania pobudzi.

W ogóle ścisłość, porządek, ład i rygor wojskowy, jest odpowiedni dla szkoły; malcy się wnet do niego wzwyczajają i dobrze im z tem. Nauczają się urządzenia istniejące uważać za konieczne i wnet się chętnie do nich stósują. Przykład i przyzwyczajenie są to dwa główne środki, którymi na nich wpływać potrzeba; gdy więc malec widzi wszędzie ład i porządek, nie zechce się wyjątkowo z pod niego wyłamywać; przyzwyczajenie zaś, może się z czasem stać drugą jego naturą i dobroczynnie wpłynąć na cały kierunek jego życia.

Wychodzącego gościa powinni malcy żegnać powstaniem w milczeniu, a niech w tej postawie zostają tak długo, póki gość nie opuści klasy. I oto dbać trzeba, aby stali grzecznie, prosto ani się przeginając, ani spierając o ławki. Niech się nauczą oddawać należyte uszanowanie temu, komu się ono należy, a wychowamy ich na przyzwoitych ludzi.

Wychodząc sami z klasy mogą żegnać nauczyciela, ten bowiem obowiązany wychodzić z klasy ostatni, lub samym

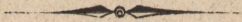
ukłonem, lub podaniem mu ręki. Tutaj by mógł kto zarzucić, że drugi sposób pożegnania jest niewygodny dla nauczyciela i nadto malców z nim spoufali, ośmieli i doprowadzi ich do zbyt dużego poczucia godności własnej. Na to odpowiedzieć trzeba, że wygoda nauczyciela wcale nie wchodzi w rachunek, gdzie ją dla dobra dzieci poświęcić powinien. Wszystko, co mozolne, jest niewygodne a mimo to musimy się trudzić, gdy tego obowiązek zawodu wymaga. Że się malcy z nauczycielem spoufala i nabiorą do niego śmiałości, w tem niema nietylko nic złego ale owszem jest to pożądany rezultat. Jeżeli dziecko wykonuje, co nakazuje przepis a unika tego, co jest zakazane, niechże się wtenczas niczego nie obawia i niech będzie śmiałe. W ogóle pod żadnym warunkiem nie powinno się ono obawiać nauczyciela, lecz tylko własnych złych skłonności. Co do zarzutu, że się w niem zbyt duże poczucie godności własnej obudzi, ten wcale jest niedorzeczny, bo w dziecku trzeba koniecznie obudzać to poczucie i nigdy go nie będzie miało do zbytku; chodzi o to, jak kto poczucie godności własnej pojmuje. U dziecka objawia się ono ściśłem wykonywaniem obowiązków i unikaniem powodu do napomnień.

Malców trzeba także nauczyć, aby po za szkołą kłaniali się komu należy. Ukłon niech oddają zdjęciem nakrycia głowy, przyczem niech się zwracają uprzejmie do odbierającego ukłon. Tym liliputom trzeba wszystko pokazywać, pokaż im więc, jak mają zdejmować czapkę i jakę przybierać postawę; przestanki między godzinami, jest to pora właściwa, w której takie ćwiczenia przedsiębrać możesz.

Komu się malcy po za szkołą, prócz nauczycielowi, kłaniać mają, trudno to oznaczyć; inaczej się pod tym względem mają rzeczy na wsi, inaczej w małym miasteczku a inaczej w wielkim mieście. W wielkim mieście poucz ich,

aby się kłaniali tym przyzwoitym, poważnym, starszym osobom, które znają. Na wsi, prócz księdza, wójta i t. d. niech oddają ukłon gospodarzom, których znają i starcom, a dawne: „Niech będzie pochwalony“ nada ich ukłonowi charakter odpowiedny duchowi ludu naszego.

Na zakończenie tego rozdziału powiedzieć i to trzeba, że dobrze jest przyuczyć malców, aby wchodząc do klasy, witali się wzajemnie. Przedewszystkiem niech malec podaje rękę tym współuczniom, z którymi po za szkołą obcuje i sąsiadom po prawej i po lewej. Takie powitanie wcale nie jest przesadne a tym drobnym środkiem można malca przyzwyczaić do grzeczności i uprzejmości względem drugich, do układności i przyzwoitości w pożyciu. Zadaniem naszej szkoły nie tylko jest nauka i rozwijanie umysłu, ale jest niem także wychowanie. Wychowujmyż malców, jak tego po nas obowiązek wymaga.



IX.

Nagroda i kara.

Wychowując dziecko, konieczną jest rzeczą nagradzać je i karać, gdyż zasługuje sobie na jedno i drugie.

Gdyby nam rodzice przyprowadzili do szkoły samych aniołków, wtenczas z pewnością nie byłoby potrzeba używać kary; tymczasem każdy nauczyciel dzieci początkujących wie o tem z doświadczenia, że chwalić i ganić musi swych nowicyuszów zaraz w pierwszej godzinie: i tak Staś siedzi spokojny, jak myszka, ale drży z obawy przed nieznanym mu nauczycielem, więc trzeba go pochwalić za przyzwoite zachowanie, aby mu dodać otuchy; Michałek zaś pokręciwszy się na miejscu, począł sprzeczkę z sąsiadem i już się zabiera do jego czupryny, trzeba go zatem upomnieć i zganić mu to zachowanie; tam zaś ów malec, któregoś już kilka razy napomniał, nie przestaje bębnić rysikiem po tabliczce i nawet się dąsa, więc gdy skarcenie nie pomogło, należałoby go zaraz ukarać.

Co to jest nagroda i kara, o tem wiedzą dzieci, przychodzące do szkoły, bo w domu zasługiwały na jedną i drugą i oswoiły się z temi pojęciami praktycznie.

Lecz nie sądz, jakoby ci malcy nie mieli uczucia sprawiedliwości; posiadają je w wyższym stopniu, niżby się spodziewać można. Wnet oni spostrzegą, czyli jesteś sprawiedliwy, czy jednemu nadto pობлаżasz, a dla drugiego jesteś za surowy. Sprawiedliwym być dla nich jest rzeczą nader trudną. Najpierw musisz panować nad sobą i zwyciężać przystępy gniewu i porywy łagodności, a dalej nie powinien się dać ująć pięknej twarzyczce dziecka, jakoteż nie powinien tobą powodować wzgląd na wdzięczność rodziców, którzy nieraz obdarzają nauczyciela za pობлаżanie błędom dziecka.

Najprzód się zastanowimy, w jaki sposób naszych uczniów nagradzać należy.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że nasi uczniowie są jeszcze bardzo wrażliwi i tkliwi, a w wielu wypadkach wynagrodzi ich dostatecznie, nawet uszczęśliwi, proste okazanie naszego zadowolenia lub skromna pochwała. Dlatego chwał bardzo miernie, nigdy pod tym względem nie przesadzaj, aby dzieci nie przyzwyczaić do pochwał i dla nich nie zubożęnić. Inaczej znaleźlibyśmy się z czasem w położeniu tych rodziców, którzy czteroletniego malca obsypują kosztownymi a wymyślnymi podarunkami, i w końcu nie wiedzą, czem go ucieszyć.

Zasługi malców mogą być rozmaite, dla tego powinna być także nagroda rozmaita, mianowicie powinna się do zasług stosować i stopniować.

Pierwszym stopniem dobrze zasłużonej nagrody niech będzie prosta pochwała.

Tu trzymaj się zasady, że nie należy chwalić pojedynczymi wyrazami: dobrze, ładnie, pięknie, to mi się podoba, lecz należy wypowiedzieć imię ucznia i jego zasługę. Chwalże więc całemi zdaniem: „Leonku, ty dobrze dzisiaj czytałeś“, „Pawełku, ty czasem nie uważasz, lecz

dzisiaj uważnie pisałeś“, „Tadeusz dobrze dzisiaj odpowiedział“, „Michałek się poprawił i siedzi spokojnie, to mi się podoba“, „To pięknie, że Karolek odsunął się od sąsiada, który mu przeszkadza“. —

Dla czego nie pochwalić pojedynczym wyrazem, lecz całem zdaniem? Do pojedynczych wyrazów przyzwyczajamy się łatwo i mówimy je potem, nie myśląc o nich, mechanicznie, wkrótce więc tracą znaczenie pochwały. Na pojedynczy wyraz nie można położyć dość nacisku, aby wszystkie dzieci zwróciły nań uwagę. Jeżeli zaś wypowiesz pochwałę całem zdaniem, nadajesz jej większego znaczenia i zwrócisz uwagę całej klasy na pochwalonego.

Gdy się chcesz przekonać, czy twoja pochwała ma odpowiednie znaczenie, przypatrz się, jakie wrażenie wywiera. Pod jej wpływem powinna twarz pochwalonego nabrać wyrazu zadowolenia, a oczy jaśnieć radością, współuczniowie zaś powinni na niego spoglądać ciekawie i z uszanowaniem; jeżeli malcy przyjmują od ciebie pochwałę obojętnie, wina leży w sposobie udzielania pochwały.

Ucznia możesz nagrodzić podaniem mu ręki; nagroda ta jest donioślejsza, niż pierwsza i powinna być u dzieci w większej cenie. Możesz albo zejść do malca, albo go do siebie przywołać do stolika, gdzie się ten akt ma odbyć uroczystie.

Podaniem ręki nagradzaj malca, który powiastkę bardzo dobrze opowiedział, który cały ustęp dobrze przeczytał lub napisał, nagradzaj niem także mniej uzdolnionego za dobrą odpowiedź, aby go zachęcić, jako też bojaźliwego, aby mu dodać odwagi.

Ta nagroda rzadko i w miarę używana, powinna być bardzo skuteczna. Przywołujesz ucznia do stolika i tu go ściskasz za rękę, mówiąc, za jaką zasługę; on wraca na miejsce ze spuszczonei oczyma a współuczniowie spoglą-

dają na niego z podziwieniem i każdy chciałby być w jego położeniu; budzi się więc ich ambicyą i wielu usiłuje na podobną nagrodę zasłużyć.

Uczniów, zachowujących się stale statecznie i przyzwicie, wykonujących swoje obowiązki, nagradzaj wynoszeniem ich na urzędy: marszałka, nadzorców i t. d.

Chłopczyk, w ten sposób nagrodzony, czuje się być nad miarę szczęśliwym; urząd taki to godność dla niego niepospolita. Nowo mianowany urzędnik drży z niecierpliwości, aby co najprędzej być w domu i opowiedzieć rodzicom, rodzeństwu i domownikom, jaka to wielka zmiana z nim zaszła. Niejeden obchodzi tego dnia wszystkich znajomych i opowiada, jaką wysoką godność osiągnął i zgodziłby się na to, aby ten ważny wypadek w całym mieście, czy miasteczku, otrąbiono.

Również dobrym środkiem nagrody jest rozdawanie peryodyczne lub okolicznościowe, pisanych pochwał za pilność lub dobre zachowanie. Takie pochwały powinny być pisane starannie na czystych karteczkach; na nich powinno być wypisane imię i nazwisko nagrodzonego, jako też zasługa, za którą nagrodę odbiera. Takie pochwały należy rozdawać z końcem lekcji szkolnej uroczyście i z powagą, treść zaś należy wśród ogólnej ciszy odczytać, przyczem należy czynić uwagi, zwracając je do poszczególnych uczniów, jako też i ogółu. Na przykład: „Nagradzam cię Leonku, boś na to zasłużył, cały miesiąc dobrze się zachowywał i byłeś uważny; spodziewam się po tobie, że będziesz tak postępować dalej i na więcej takich nagród zasłużyysz. Ty Kaźmirzu, mógłbyś być otrzymać podobną nagrodę ale wczoraj pisałeś nieuważnie, przedwczoraj byłeś niegrzeczny dla sąsiada, dla tego cię minęła. Biercie sobie wszyscy przykład z Leona; jak to pięknie być przyzwoitym uczniem a każdy nim być może. Ciekawy jestem, czy i Tadeusz na

nagrodę zasłuży; jeszcze tydzień dobrego zachowania, a będzie nagroda“.

Bądź przekonany kochany nauczycielu, że Leonek, nagrodzony tego rodzaju pisana pochwałą, poleci do domu uszczęśliwiony i cały dzień nie będzie wiedział, co począć z radości.

Wielką uciechę sprawi uczniowi i dobrze go nagrodzi darowana mu od nauczyciela drobnostka. Na ten wyraz drobnostka trzeba nacisk położyć, bo ma to być drobnostka w całym tego słowa znaczeniu. Obdarzaj uczniów bardzo rzadko a niech wartość tego podarunku będzie jak najmniejsza. Rysik, ołówek, pióro, arkusz kolorowego papieru, prosta rączka do pisania, mogą się stać w oczach malców darami wielkiej wartości. Bądź przekonany, że rysik, który syn bogatych rodziców otrzymał od ciebie w nagrodę, więcej go ucieszy, niżli kosztowny dar od rodziców i będzie go cenił i szanował dłużej, niż najpiękniejszą książkę z obrazkami.

Lecz obdarzaj malca uroczyście i ceremonialnie. Jeżeliś sobie już postanowił, którego w ten sposób wynagrodzić, zatrzymaj dzieci na chwilę, gdy już mają po skończonej nauce ze szkoły wychodzić i przemów do nich w ten sposób: „Poczekajcie dzieci jeszcze chwilę, siadajcie w porządku, ręce na piersi; jeden z was zasłużył sobie na znaczną nagrodę. (Dzieci słuchają uważnie i zapanowała uroczysta cisza.) Jeden z was sprawia mi od dłuższego czasu wielką radość, bardzo pięknie uważa i zadaje sobie wiele trudu. Otóż on mi sprawia radość więc mu się chcę odwzajemnić. Temu pilnemu uczniowi daruję ten rysik, który sam zaostrzyłem. (Rysik podnieś i pokaż.) Czy domyślacie się, kto jest tym pilnym uczniem, który otrzyma nagrodę? Jest nim Karolek. Michałku i Pawełku, weźcie Karolka za ręce i przyprowadźcie go tu do mnie. Biercie sobie wszyscy

przykład z tego przykładnego ucznia, który postępowaniem swoim sprawia nauczycielowi wielką przyjemność. W nagrodę za to, daję ci ten rysik. Postępuj tylko tak dalej.“

Karolek wraca na miejsce upojony szczęściem a oczy wszystkich współuczniów zwrócone są na niego. Przypatruje się rysikowi uważnie, pokazuje go ciekawym sąsiadom z których niektórzy chcą go nawet wziąć do ręki ale właściciel na to nie pozwala i chowa go starannie.

Nie byłoby także grzechem zachęcić niekiedy malców do uwagi i pilności obietnicą: „dzieci, kto tę powiastkę, którą wam teraz opowiedziałem, dobrze jutro powtórzy, dostanie w nagrodę ten piękny obrazek.“ — Tym łatwym środkiem pobudza się uczniów do energiczniejszej czynności.

Przyzwoitego ucznia możesz nagrodzić, odwiedzając go w domu, gdzie będziesz miał sposobność przed rodzicami go pochwalić. Takie odwiedziny trzeba napiętnować, jako nagrodę wielkiego znaczenia. Powinieneś przy stosownej sposobności powiedzieć: „Ponieważ Leonku jesteś pilnym, uważnym i przyzwoitym uczniem, wkrótce odwiedzę cię w domu.“ Bądź przekonany, że gdy mu zapowiesz dzień twoich odwiedzin, tego dnia będzie się czuł nad miarę szczęśliwym. Godzinę przed twojem przybyciem siądzie przy oknie lub stanie we drzwiach domu i będzie cię wyczekiwał; a gdy cię zbliżającego się ujrzy, nie będzie wiedział, co począć z uciechy. Odwiedzać możesz takich uczniów, których rodzice radzi będą tobie, jako gościowi.

Wreszcie szczytem nagrody, która uczniom długo tkwi w pamięci i zbawiennie na nich wpływa, jest dłuższa a z nimi przechadzka. W ten sposób nagradzaj ich tylko wyjątkowo i to nie za chwilowe zasługi, lecz za dobre zachowanie się przez dłuższy przeciąg czasu. Pozwól im ubiegać się o tę nagrodę i zapowiedz z początkiem miesiąca: „dzieci, począł się miesiąc maj, wnet się zazielenią pola

i ogrody; którzy z was będą się w tym miesiącu bardzo dobrze zachowywać, tym sprawię szczególniejszą przyjemność, z tymi pójdę przy końcu miesiąca do pobliskiego lasu. Teraz wiecie, o co chodzi. Będę się cieszyć, jeżeli wielu na tę nagrodę zasłuży. Ale zapowiadam, że kogo raz tylko o niedbalstwo lub nieuwagę upomnę, ten na tę piękną przechadzkę nie pójdzie.“

Rozumie się, że obiecawszy taką nagrodę, musisz słowa dotrzymać. Inaczej zasmucił byś uczniów i stracił byś u nich wiarę. Bądźże we wszystkim konsekwentnym i nie bierz na przechadzkę tych uczniów, którzy prawo do tej nagrody stracili, choćby nawet który płakał rzewnymi łzami i choćby to był syn samego burmistrza.

Znalazłby się jeszcze niejeden sposób nagradzania uczniów lecz powyżej przywiedzone, wystarczą ci w twojej praktyce. Pamiętaj tylko o tem, że masz pochwałami i nagrodami szafować bardzo oszczędnie, inaczej znalazłbyś się wnet w położeniu owego ogrodnika, za którym wtedy tylko szedł capek, gdy mu pobłażliwy właściciel nadstawiał główkę kapusty!

Karać koniecznie należy. Gmina, państwo, społeczeństwo, karzą winnych; widzimy to codziennie, że bóg ich też karze. I dzieci początkujące karać należy.

Ktoś tu zarzuci, że tacy malcy nie mogą jeszcze na karę zasłużyć, że to są jeszcze nierozsądne dzieci, że mogą błądzić tylko w drobnostkach a przewinienia ich mogą być tylko nieznaczące. Na to odpowiedzieć trzeba, że rodzice nie przysyłają nam do szkoły samych aniołków ale nieraz wcale krnąbrnych, psotliwych a nawet złośliwych chłopczyków. Błądzą w prawdzie tylko w drobnostkach, ale też i kary odbierają nieznaczące; gdybyśmy zaś nie wykorzeniaли ich drobnych błędów, popadałoby w większe.

Trzeba sobie tylko pomyśleć, że w klasie bywa najmniej 50 a niekiedy do 100 uczniów. Każdy z nich, wychowany w domu podług innych zasad, przyniósł ze sobą różne usposobienia, nawyczki i skłonności; jednego z nich rozpieścili rodzice, innego zepsuli surowem, tyrańskim obchodzeniem się, innego małpia miłość rodzicielska zepsuła, inny rósł bez nadzoru, jak wolne źrebię na stepie. Teraz wszystkie te dzieci mają się zachowywać spokojnie, milczeć, uważać, pracować!

Każdy nauczyciel wie, jaki owoc ma wydać jego trudna praca, do jakiego celu dążyć powinien. Wie on, że powierzonych sobie uczniów ma kształcić, rozwijać, wychowywać. Ma ich odwozić od złego a do dobrego kierować, uczyć czystości, pilności, porządku, grzeczności, przyzwoitości. Nauczyciel wie, że postępek i zachowanie się uczniów, to jedyne świadectwo usilnej jego pracy. Prawo, przełożeni, rodzice, społeczeństwo wymagają tego po nim, aby mógł jego wydać takie owoce. Jeżeli się dzieci źle zachowują, on powinien za to odpowiadać.

Otóż dobry nauczyciel wie o tem, że ma z dziećmi do czynienia i że one niczego jeszcze nie umiają a po to przyszły do szkoły, aby się czegoś nauczyć. Wie o tem, że nauka idzie bardzo powoli. Zaczyna pracę i jest pobłażliwy i cierpliwy. Wskazuje dzieciom, co mają czynić i czego zaniechać. Uczy jasno, wyraźnie, powtarza raz, drugi i dziesiąty. Mówi tak zrozumiale, że go dzieci muszą pojąć. Gdzie słowa nie wystarczą, pomaga sobie użyciem przykładem. Nie wymaga od nich, jak tylko tego, co z łatwością zrobić mogą. Dziecko ma tylko iść za jego wskazówkami i przykładem; potrzebuje tylko naśladować; niechby było tylko posłuszne.

Tymczasem po pewnym przeciągu czasu przekonuje się nauczyciel, że niektórym malcom brakuje dobrych chęci.

Poczyna więc pracę od początku i co już tyle razy mówił, powtarza na nowo. Jeszcze wielu nie zrozumiało, niektórzy nawet nie wiedzą, o co chodzi. Nauczyciel usprawiedliwia w duchu niepojętych i przypisuje winę sam sobie; zwalcza chwilowe znecierpliwienie i jeszcze raz rzecz najdokładniej wyjaśnia. Jest najcierpliwszy i chce dobrocią dojść do celu.

Czy wszyscy byli posłuszni? I teraz jeszcze znajdzie się kilku, którzy mimo jego napomnień, próśb i przestróg nie uważali. Cóż począć z takimi?

Należy ich karać. Innego środka na nich nie ma. Postawcie w położeniu nauczyciela najdobrodusznieszego ojca, najtkliwszą, najsentymentalniejszą matkę a przekonacie się, że będą karać częściej i surowiej, aniżeli to rozsądny, cierpliwy, do zawodowej pracy wzwyczajony nauczyciel zwykł czynić.

Dla tego, jeżeli malca twoje częste napomnienia do upamiętania nie prowadzą: karz go.

Ma się rozumieć, że kara powinna być odpowiedna i do wieku malca zastosowana; inaczej karze się trzynastoletniego chłopca a inaczej siedmioletniego; każdy wie, że dziecka takiego nauczyciel nie będzie bić grubym kijem.

Również jest rzeczą jasną, że kary powinny być stopniowane, łagodniejsze i surowsze; u jednego będą pierwsze dobrze skutkować, u innego przyjdzie z konieczności stosować drugie.

Tutaj będziemy się zastanawiać nad rodzajami kar, jakich nauczyciel dzieci początkujących używać może.

Pierwszym rodzajem kary jest: zmierzenie ucznia surowym wzrokiem. Ta kara nie boli, a jednak skutkuje i może być częściej używana. Surowem, milczącym spojrzeniem możesz ukarać tak pojedynczego ucznia, jakoteż całą klasę.

Bywają okoliczności, że cała klasa popada pod wpływem pewnych okoliczności w roztargnienie lub niespokój. Zdarza się, że dzieci podczas lekcji rachunkowej, lub podczas nauki poglądu, zajęte żywo przedmiotem, wychodzą z karbów zwyczajnego porządku, powstaje ruch i wrzawa, a ład się miesza. W takich razach niedobrze jest słów używać, jeszcze gorzej byłoby krzyczeć. Przystań mówić, milcz, przybierz wyraz surowej powagi, nie potrzebujesz nawet ręką ruszyć i zmierz dzieci wzrokiem. Jeszcze kilka sekund potrwa wrzawa, a wnet ucichnie. Jeden po drugim spostrzeże twoje zachowanie się, umilknie i uspokoi się. Wnet w całej klasie zapanuje uroczysta cisza i wszystkich oczy będą na ciebie zwrócone.

Żaden się więcej nie ruszy. Utrzymaj ich w tem milczeniu kilkanaście sekund i niezmieniaj postawy, potem wróć spokojnie do nauki, gdzie ją przerwałeś, nie dodając słowa nagany. Bądź przekonany, że uczniowie wiedzieli, o co chodziło.

Skoro tylko porządek zaczyna się na nowo mieszać, powtórz ten prosty manewr, a jeżeli będziesz postępować konsekwentnie, doprowadzisz malców do właściwej miernej żywości, do zachowania się w takich granicach, jakie sprzyjają postępowi w nauce.

Podobnie postępuj, jeżeli poszczególny uczeń daje ci zachowaniem swoim powód do tego. Jeżeli się zabawia, rozmawia lub jest roztargniony, przerwij naukę, przybierz minę uroczystą, spojrzij na niego surowo i kilka chwil nie spuszczaź zeń oka. Wnet on zrozumie, że to surowe wejrzenie na niego jest wymierzone, zaraz przybierze należytą postawę, zawstydzony spuści oczy do ziemi, poczerwienieje i będzie się czuł skruszonym. Tej samej godziny pewnie się będzie wystrzegał na podobne spojrzenie zasłużyć.

Drugim rodzajem kary jest proste wymówienie nazwiska ucznia, który na to zasługuje, a to w tonie napomnienia, ubolewania, pogróżki lub nawet oburzenia.

Gdybyś co chwilę wymawiał nazwiska uczniów lub gdybyś naraz kilku napominał w ten sposób, napomnienie takie nie miałyby znaczenia i wnet przestałyby skutkować. Używane rzadko i właściwie, działa bardzo dobrze. Już zmierzyłeś swawolnika surowym wzrokiem, on mimo tego nieprzestaje rozmawiać z sąsiadem, przerwij więc naukę, milcz chwilę i wymów jego nazwisko właściwym tonem; to go może przyprowadzić do upamiętania lub przyniewolić do wykonania obowiązku.

Trzecim rodzajem kary jest prosty nakaz lub zakaz.

„Tadeuszu pisz. Michałku uważaj. Stasiu siedź prosto. Kaziu połóż ręce na ławce. Leonku patrz w książkę.“

„Tadeuszu nie rozmawiaj. Leonku nie baw się. Pawelku nie bądź roztargniony. Stasiu nie patrz w okno. Jasiu nie szarp książki.“

Napominając ucznia w ten sposób, zwraca się na niego uwagę wszystkich współuczniów i zawstydzają się go w obec nich. Wielu malcom jest taka nagana nieprzyjemna i wystrzegają się drugi raz na nią zasłużyć. Rozumie się, że powinna być używana bardzo oszczędnie, aby się malcy z nią nie oswoili. Dzieci można nawet do kary cielesnej przyzwyczaić i do tego doprowadzić, że i bicie niewiele im pomoże.

Dalszym rodzajem kary jest prosta nagana.

„Tadeuszu, ty jesteś nieposłuszny. Pawelku ty zachowujesz się dzisiaj niegrzecznie. Henryku, ty mi dzisiaj nie sprawiasz przyjemności twojem zachowaniem. Karolu, ty pisałeś tę stronę bardzo lekkomyślnie. Michasiu, ty jesteś dzisiaj bardzo gadatliwy.“

Wielkich chłopców nie dotknęłaby tego rodzaju nagana, lecz małych, jeżeli jest wypowiedziana z należytą powagą i naciskiem, w tonie ubolewania lub nieukontentowania, zwykła dotykać boleśnie i bywać skuteczną.

Dalszym rodzajem kary jest przywołanie winnego do siebie do stolika i zganianie go w cichości.

Postępuj w ten sposób: mały Karolek drażni znowu sąsiada. Już go zmierzyłeś surowym wzrokiem, jużes go kilka razy napomniał, lecz wszystko to zostało bez skutku. Wtedy nie wstając z twego krzesła, albo go sam do siebie przywołaj, albo go każ przez którego z małych urzędników przywołać. Ostatni sposób przywołania większe wywiera wrażenie na winnego i w ogóle na uczniów, bo jest uroczywszy. Urzędnik szeptem winowajcy do ucha rozkaz nauczyciela. Winowajca się miesza, wstaje i idzie chwiejącym się krokiem do stolika. Tu weź go za rękę i powiedz mu cichą nagane, przedstawiając jego winę. Z jednej strony dowie się, że cię zasmucił, z drugiej będzie widział, że go oszczędzasz i z samej wdzięczności postanowi poprawę. Łzy żalu i skruchy popłyną z jego oczu i będzie miał długo twoje napomnienie w pamięci.

Możesz ukarać ucznia dotkliwie, jeżeli mu każesz stać w ławce, podczas gdy inni uczniowie siedzą.

Kara ta nabiera właściwego znaczenia, jeżeli położysz nacisk na to, że to jest wstyd wielki być karanym w ten sposób. Zwróć uwagę ucznia na to, że wszyscy siedzą a on jeden stoi. Przedstaw mu przypuszczenie, że ktoś obcy może wejść do klasy, może ją odwiedzić przełożony, temu zaraz stojący uczeń w oko wpadnie i zapyta, dla czego nie siedzi, więc by się dowiedział o jego złem zachowaniu. Gdy stanie w ławce jest zarazem uciążliwe fizycznie, można się spodziewać, że kara ta nie pozostanie bez skutku; jest rzeczą naturalną, że uwzględniając wrażliwość sił dziecięcych,

należy winowajcę po upływie dziesięciu do piętnastu minut ułaskawić.

Za karę nie pozwól uczniowi korzystać z przestanku; gdy więc inni wychodzą z klasy na chwilę, niech zostaje w swojej ławce. Lecz wystrzegaj się zatrzymać w ten sposób ucznia, gdy go zaspokojenie naturalnej potrzeby do wyjścia przynagla. Ukarany w ten sposób rzuca tęskne spojrzenie za wychodzącymi wesoło rówienikami, zazdrości im swobody i rozmyśla w cichości i samotności nad smutnem swoim położeniem. —

Uczeń, skazany na chwilową nieczynność, czuje się ukaranym dotkliwie.

Kara ta ma być nakładaną w myśl przysłowia: „Jakim mieczem wojujesz, od takiego zginiesz“. Jeżeli Karolek podczas czytania nie uważa i jeżeli go powtórne napomnienie, wreszcie nagana, do upamiętania nie prowadzi, każ mu zamknąć książkę, położyć ręce na ławce i niech zostaje kilkanaście minut nieczynny. Jeżeli Pawełek podczas śpiewania swywoli i nie chce się uspokoić, niech przestanie śpiewać i niech siedzi lub stoi z zamkniętymi ustami.

W pierwszej chwili zdawałoby się, że taka kara nie sprawi winnemu przykrości, jednakowoż gdy zważymy, że dziecko potrzebuje nieustannego zajęcia, że wyłączenie go z ogółu pracujących zwraca na niego wszystkich oczy i wstydi niepospolicie, musimy przypuścić, że malec uczuje się nią dotknięty i nie będzie chciał drugi raz na nią się narażać.

Napisz imię i nazwisko winnego na tablicy.

Wykonanie tej kary może zagrożenie nią poprzedzać: „Widzę jednego, który od dłuższego czasu nie uważa; to się powtarza już trzeci raz w tym tygodniu, jeżeli się nie upamięta, napiszę imię jego na tablicy; będzie się potem mu-

siał wstydzic". Jeżeli groźba nie pomogła, napisz imię i nazwisko winowajcy wielkimi literami na tablicy i dodaj do tego: nieuważny, leniwy, nieposłuszny i t. d. Ten napis może pozostać, stósownie do winy, godzinę, pół dnia lub nawet cały dzień niestarty. Uczniowie będą go w przestankach odczytywać, winowajca będzie się czuł bardzo upośledzony.

Każ winnemu za karę stać przy drzwiach.

Jeżelibyś tego środka używał za często, wnetby się uczniowie z nim oswoili i stałby się obojętnym.

Karząc ucznia w ten sposób, przemawiaj do jego ambicji. Zejdź do niego, weź za rękę, zaprowadź do drzwi i tam go postaw, mówiąc: „Stój tutaj nieposłuszny Karolu bo nie jesteś godzien siedzieć wraz z współuczniami. Jesteś najnieuważniejszy, najnieposłuszniejszy, dla tego należy cię postawić osobno. Pomyślnie, coby powiedzieli twoi rodzice, gdyby teraz tutaj weszli i widzieli cię tak za karę stojącego? Przestraszyliby się. Pomyślnie, jak to wygląda, tak stać na osobności?” Taka przemowa wyciska zwykle z oczu winnego gorzkie łzy skruchy i żalu.

Bardzo niedbałego, niepoprawnie leniwego lub nieposłusznego ucznia, zostaw w klasie po skończonej nauce.

Jest to kara bardzo ciężka a najtwardszy z małych grzeszników, słysząc się na nią być skazanym, zalewa się rzewnymi łzami. Nie dziwuj mu się bo inni poszli wesoło do domu a on został, jakby w więzieniu. W domu będą się pytać o powód opóźnienia i dowiedzą się o jego wstydzie. Izba szkolna wyludniła się nagle i stała się dziwnie samotna i pusta. Minuty płyną bardzo powoli a każda z nich zdaje się być winowajcy długą godziną. Niejeden z nich ucieknie się w tem smutnem położeniu do próśb tak usilnych, będzie czynił takie święte przyrzeczenia poprawy,

że wreszcie zmięczy się twoje serce, chcąc niechcąc uwierzysz jego przyrzeczeniom i wrócisz mu pożądaną wolność.

Możesz ucznia dotkliwie ukarać, prowadząc go do innej klasy i tam zostawiając kilkanaście minut.

Niejeden będzie się w tym stopniu tego rodzaju kary obawiać, że prowadzony za rękę, wyrwie się i ucieknie. Używaj tej kary w razach nader wyjątkowych bo ona rani ambicyą malca nader dotkliwie.

Niepoprawnego grzesznika zapisz za karę w czarnej książce.

Przyrządź sobie odpowiednią książkę, oprawną czarno, żeby miała pozór tajemniczości i poucz uczniów o jej przeznaczeniu. Powiedz im, że za wielkie przewinienia można być do niej zapisanym, że nazwisko zapisanego ucznia długo nie może z niej być wymazane. Przedstaw im, jakby to się smucili rodzice, gdyby się dowiedzieli, że imię ich syna jest zapisane w tej niedobrej książce.

Imię winnego zapisuj z pewną uroczystością. Przywołaj go do siebie do stolika i niech sam swoje imię i nazwisko wypowie. Niech widzi z twojego zachowania, że karzesz go w ten sposób niechętnie i że to cię smuci, że musisz tego rodzaju kary używać. Obudź w nim nadzieję, że rzeczywista dłuższa poprawa może cię do wymazania jego nazwiska nakłonić.

Karż w ten sposób tylko zatwardziały grzeszników. Na dziecko tkliwe, wrażliwe, wpłynęła by taka kara szkodliwie i odebrałaby mu wszelką swobodę; mogłaby mu nawet odebrać ochotę do szkoły.

Możesz karać uczniów udzielaniem pisemnej nagany.

Nagany te, podobnie jak pochwały za pilność i dobre obyczaje, powinny być pisane na czystych kartkach, starannie. Oddając dziecku taką nagane, powinienes mu w kró-

tkości ale dokładnie przedstawić, w czem zawiniło, jak się zachowywało nieprzyzwoicie, nierozsądnie, ile cię smuciło jego postępowanie, w jakim stopniu zmartwi taka nagana jego rodziców i t. d.

W ten sposób udzielona nagana powinna boleśnie dotknąć winowajcę, jeżeli zaś w domu nie będą jej rodzice lekceważyć lecz z swojej strony okażą smutek lub nieukontentowanie, nauczy się dziecko jej obawiać i unikać.

Ostatnim rodzajem kary, jaką się może posługiwać szkoła, jest kara cielesna.

W naszym wieku przesadnej czułości, sentymentalności, niejeden nienauczyciel pokiwa głową i nie zechce na ten rodzaj kary się zgodzić. Istotnie, niejedno dziecko na taką karę nie zasłuży nigdy; można i z tem się zgodzić, że niejednego malca taka kara więcej zepsuje niż naprawi — ale przecież w niektórych razach wypada chłosty użyć koniecznie.

W szkołach zdarzają się niekiedy dzieci tak zaniedbane, tak zepsute, złośliwe, krnąbrne, kłóliwe i uparte, niekiedy tak zawzięte i w złem wytrwałe, że łagodnością, napomnieniem, zawstydzaniem niewiele u nich wskórasz.

Życie nasze dzisiejsze jest bardzo poważne a nawet groźne. Nie umiejących się stósować do jego warunków, chwytą ono bez żadnej względności nagiemi rękoma i łamie ich i druzgoce. Społeczeństwo ma swoje surowe prawa, których przestrzega i które wykonywane bywają bez względu na to, ile i jakich serc pęknie.

Jeżeli widzisz w uczniu niecotę, która wzrostem zagraża, nie oszczędzaj mu chłosty cielesnej; małe cierpienie w wieku dziecięcym może go uchronić od długich cierpień w latach późniejszych.

Z drugiej strony stawiają dzisiaj do ludzi na każdym stanowisku wiele wymagań a to tak do ich moralności, jak

intelektualności; kto wymaganiom nie odpowie, nie znajdzie względności i miłosierdzia; na takiego pada wyrok bezwzględny, potępiający.

Jeżeli uczeń twój jest niepoprawnie niedbały lub leniwy, jeżeli te wady nie pochodzą z fizycznej wadliwości lub słabości, coś powinien umieć poznać, jeżeli sądzisz, że go chłosta przyprowadzi do upamiętania, nie oszczędzaj mu tej chłosty bo małe cierpienie może go uchronić od długiego cierpienia i ustawicznej męki w latach późniejszych.

Jednakowoż masz to mieć nieustannie w pamięci, że kara cielesna jest środkiem ostatecznym, że ci jej tylko w nader wyjątkowych razach używać wolno i to tylko wtedy, gdy już wszystkie inne kary wyczerpałeś i gdy nie możesz już użyć żadnego innego środka poprawy.

Tym, którzy przeciw karze cielesnej w szkołach występują i którzy twierdzą, że nauczyciel tylko silnem, stanowczem wystąpieniem, powagą i surową konsekwencją uczniów kierować powinien, radzimy by na kilka miesięcy przyjęli obowiązek nauczyciela, aby spróbowali, czyli ta teoria da się zastosować w praktyce; przekonają się, że nie tylko będą przymuszeni uciec się do różgi ale w danym razie chwycą nawet za patyk i to z niezłym skutkiem.

Rozumie się samo przez się, że karząc malców cielesnie, należy jakość i ilość razów do najkonieczniejszej potrzeby ograniczyć.

Kara cielesna w skutkach swoich wpływa zbawiennie na niektórych malców.

Każdy nauczyciel wie to z doświadczenia, że co roku znajdzie się w klasie dwóch lub więcej uczniów, którzy nie szanują nikogo i niczego. Nauczyciel, używszy wszystkich sposobów łagodnych, nie zdołałby ich ani włożyć do po-

rządku szkolnego ani do miernego wykonania obowiązków nakłonić. Nie pozostaje mu zatem nic innego, jak uciec się do ostatniego środka, to jest kary cielesnej. Groził on już małemu wisusowi kilka razy chłostą ale ten do czczych słów nie przywiązywał wiele wagi. Wreszcie przebrała się miara złego; nauczyciel doprowadzony do ostateczności, jakkolwiek niechętnie, postanawia go ochłostać i wykonuje karę. Wisus ochłostany, przejęty uczuciem fizycznego bólu, patrzy na niego ze zdziwieniem i poczyna wierzyć w jego wyższość i poczyna, kłóży to myślał, mieć uszanowanie dla nauczyciela.

Tak jest, gdzie moralny wpływ nauczyciela nie zbudzi dla siebie poszanowania, tam je zbudzi patyk.

Ochłostany wisus, poczyna się nauczyciela obawiać, poczyna się wkładać do porządku szkolnego i wykonywać jako tako swoje obowiązki. Czego nie czynił z ambicji czyni to z obawy. Bądź co bądź zawsze niepospolita stąd korzyść dla niego.

Nie sądź, że serce ochłostanego malca odwróci się od nauczyciela, że malec straci do niego przywiązanie.

Łagodna matka nie karze syna cielesnie, ojciec zaś, uznając niekiedy potrzebę chłosty, ucieka się do niej w ostatecznych razach. Mimo to uczy nas codzienne doświadczenie, że dzieci bywają więcej przywiązane do surowego ojca, niżli do łagodnej matki.

Bezpośrednio po wymierzeniu chłosty nie będzie malec, jak się tego spodziewać można, szczególnie uprzejmie na ciebie spoglądał. Jednakowoż kilka słów przyjaznych z twojej strony, uścisk ręki przy dobrej sposobności, wystarczy do zjednania ci napowrót całej jego życzliwości a nawet przychylności.

Malcy przebaczą prędko surowemu sędziemu i łatwo zapominają, że ich karał surowo, jeżeli tylko kara była

sprawiedliwa i jeżeli na nią, w całym tego słowa znaczeniu, zasłużyli.

Jeżeli posiadasz zaufanie rodziców, jeżeli postępujesz z dziećmi po ojcowsku i pragniesz ich dobra, jeżeli ogół szanuje cię, jako sumiennego i wytrawnego nauczyciela, rodzice po największej części nie będą mieli twojemu wymiarowi kary nic do zarzucenia i spokojni będą o zostające pod twoją opieką dzieci.

Mogą się wprawdzie znaleźć pod tym względem wyjątki i może zająć wypadek, że za ochłostanie dziecka pociągną cię rodzice do odpowiedzialności. Lecz tacy rodzice, na których dziecko wypadnie użyć kary cielesnej a którzy za taki rodzaj kary żywią żal do nauczyciela, będą to ludzie, nie umiejący dzieci wychowywać i bądź o nich przekonany, że na bronionego w obec ciebie gagatka używają sami w danym razie kija z większym impetem, niżli ty byłbyś to wstanie uczynić.

Zresztą, jeżeli sumienie ci nie czyni żadnych wyrzutów, jeżeli posiadasz zaufanie przełożonych i zaufanie lepszej części ogółu, postępuj, jak ci rozsądek nakazuje.

Doświadczenie nas uczy, że rodzice karzą malców dość pospolicie karą cielesną. Jeżeli zatem tą karą postępuje się dom rodzicielski, ciekawe pytanie, dla czego nie miał by się nią posługiwać doświadczony nauczyciel, który zastępuje miejsce rodziców, który tej kary nie nadużyje i który zaaplikuje ją sprawiedliwiej i stósowniej, niżli nawet niejedni rodzice.

Gdybyś zaś tego rodzaju kary nadużył, gdybyś dziecko ukarał niesprawiedliwie, namiętnie lub nadto surowo, w takim razie, bądź przekonany, będziesz miał i opinią ogółu lepszych i przełożonych przeciw sobie i w takim razie, trzeba ci to koniecznie powiedzieć, nie byłbyś godny być nauczycielem.

Jednakże spodziewać się można, że między naszym nauczycielstwem stanowią dzisiaj wyjątek tacy, którzyby zdolni byli, w stosunku do swoich uczniów kary cielesnej nadużyć.

Życzyć by zaś należało, aby tacy nauczyciele znani byli już z samej tylko tradycji, jako ilustracya owych czasów, gdzie pierwszym i ostatnim argumentem, w szkole i po za szkołą, był kij a nie co innego.

Teraz się zastanowimy, jakich narzędzi do wymierzania kary cielesnej używać i na które części ciała odnośne razy kierować należy.

Narzędziami do wymierzenia kary cielesnej mogą być: twoja ręka, mała różga, wreszcie pręt cienki i śmigły. Twardego narzędzia do tego celu nie używaj nigdy i pod żadnym warunkiem bo razy twoje mają dotykać ciało ale nie powinny wstrząsać kości dziecka.

Członki i części ciała, na które kierować możesz swoje razy, są to: ręce dziecka i owa elastyczna część ciała o której mówi szkolne przysłowie, że nie jest szklanna. Za ucho nigdy i pod żadnym warunkiem dziecka nie pociągaj; takie nieludzkie barbarzyńskie szarpanie jest srogiem przestępstwem, za które nauczyciel do surowej odpowiedzialności pociągnięty być powinien. Wiemy z doświadczenia, że przypaść ono już niejednemu malca o doczesną głuchotę.

Głowa dziecka, ta najszlachetniejsza część jego ciała, powinna być nietykalna. Pod żadnym warunkiem nie poważ się szarpać je za włosy lub uderzać po twarzy; karząc dziecko w ten sposób, nie tylko szkodzisz jego fizyczności ale odbierasz mu wszelką ambicję, przytłumiasz jego uczucie i doprowadzasz je do bezwstydu. Po plecach również nie wolno ci dziecka uderzać bo takie razy są wstrząsające i w skutkach swoich mogą być dla jego fizyczności szkodliwe.

Ręką możesz uderzyć dziecko albo po palcach albo po dłoni albo mu możesz wymierzyć parę miernych razów na ową nieszlakanną część ciała, o której powyżej była mowa.

Inna rzecz, jeżeli już zmuszony jesteś użyć różgi lub patyka. Tych narzędzi radzą najlepsi pedagogowie nie używać nigdy dla żartu, dla postrachu ale wcale na seryo.

Jeżeli już chwytasz za patyk, postępuj systematycznie i konsekwentnie. Do wymierzania tego rodzaju kary cielesnej przystępuj z powagą, uroczyscie i przede wszystkim z spokojem.

Nie wymierzaj tej kary podczas nauki szkolnej bo nie dobrze by było robić wszystkich malców jej świadkami. Na wątlejszych, tkliwych, bojaźliwych, wpłynął by taki widok wstrząsająco i mógłby ich przerazić.

Niektórym zaś malcom potrzeba pokazać, jak to chłosta cielesna wygląda i że z patykiem nie ma żartów; takich zostaw po skończonej nauce i uczyn ich świadkami, mającej się odbyć egzekucyi.

Egzekucyi tego rodzaju nigdy nie wykonuj bez świadków.

Najprzód niech będą wyjątkowo świadkami, jeżeli to za stosowne uważasz, malcy; potem weź sobie za poważnego, niejako na równi z tobą odpowiedzialnego świadka, albo kolegę albo na wsi księdza.

Jesteś człowiekiem, możesz łatwo się unieść, kto wie, kto i kiedy może cię pociągnąć do odpowiedzialności, miejże świadka, który by cię w danym razie powściągnął dla siebie i miej świadka, któryby cię w danym razie bronił dla ludzi. Nie uderzaj więcej jak raz, najwięcej dwa razy, lecz niech to będą razy solone. Uderz raz, ale tak, żeby winowajcy poszło w pięty, żeby go święty dreszcz przeszedł

i żeby mu się odniechciało drugiego patyka, bo o to tu chodzi.

Jeżeli byś używał patyka dla postrachu i głaskał nim uczniów, musiałbyś go używać bardzo często a używałbyś bez żadnego skutku.

Poszczególnych wiskusów próbuj karać cielesnie w ciągu roku szkolnego raz a w wyjątkowych wypadkach dwa razy. Jeżeli powtórzona chłosta nie wyrze spodziewanego wpływu i nie naprawi, zaniechaj jej bo widać nie naprawisz wiskususa, obiwszy go po raz trzeci.

Otóż zastanowiliśmy się nad rodzajami kary nieco dłużej, jednak nie wynika stąd, jakoby cię rozdział powyższy do częstego ich wymierzania miał zachęcać. Owszem należy cię stanowczo przestrzec, abyś nie popadł w zapęd karania. Nauczyciel, który uczniów nieustannie napomina, gani, grozi im, krzyczy na nich, hałasuje i karze, nie wychowuje ich należycie.

Taki sposób postępowania nie da się w żadnej klasie, nawet w stosunku do starszych uczniów, usprawiedliwić a już najmniej w stosunku do dzieci początkujących. Wymierzaj kary bardzo homeopatycznie bo nadużycie ich może przemienić gromadkę twoich jagniąt w trzodę upartych i zawziętych kozłów. Często karaniem tępisz uczucie dziecka, ten najwonnieszy kwiat wewnętrznego jego życia, wymusiwszy zaś sobie u swoich uczniów trwożliwe posłuszeństwo, straciłeś ich zaufanie i przywiązanie — i wiele straciłeś; twój zawód już ci nie sprawi przyjemności i nie będziesz się czuł zadowolonym, swobodnym w ich gronie.

Pamiętaj przedewszystkiem o tem, że powinieneś, musisz mieć cierpliwość, musisz ją w wysokim stopniu posiadać, inaczej życzyłoby należało, aby cię okoliczności uwolniły od obowiązku nauczyciela a dzieci z pod twojej władzy wyzwolone zostały.

Każdy nauczyciel musi nieraz na drobne błędy i przekroczenia patrzeć przez szparę, osobliwie zaś powinien nauczyciel dzieci początkujących jedno oko, jak to mówią, nieustannie przymrużać. Uczniowie twoi, mianowicie z początkiem roku szkolnego, zwykli się dopuszczać tylu przekroczeń, że gdybyś każde chciał karać, karanie nie miałoby końca. Ten nieporządny, ten się bawi zamiast uważać, ów zapomina, że jest w szkole, wszystko to zupełnie naturalne i usprawiedliwić należy. Dotąd każdy z nich był, jakby ptakiem na swobodzie, teraz nagle musi się do narzuconego sobie porządku we wszystkim stósować. To skok za wielki, za nagły! Nie dajże się, że w tych warunkach weźmie niekiedy górę pragnienie swobody i porządek szkolny przewróci ci się na chwilę do góry nogami.

Karz więc mało i to bardzo mało, gdy zaś sumienie, doświadczenie i rozsądek przymuszają cię karać, w takim już razie zwycięż nawet porywy łagodności, nie czynj wyjątków, nie oglądaj się na osobiste stosunki, na żadne drobne względy, zrób ofiarę w imię twego świętego obowiązku i karz konsekwentnie, nie wahając się uciec w danym razie do ostatniego środka — do patyka.

Jeszcze jedną wskazówkę dać ci należy.

Dzieci początkujące lubią się wzajemnie oskarżać i jedno wykrywa chętnie błędy i przewinienia drugiego. Otóż miej się na baczności, aby tego rodzaju oskarżenia nie wzięły między niemi górę, aby się nie wzwyczały do plotkarstwa a mianowicie nie dopuszczały oszczerstwa.

Przedewszystkiem miej na oku oskarżyciela i jego pobudki, czyli jego oskarżenie nie jest czczą paplaniną lub czy nim nie powoduje chęć zalecenia się tobie lub nawet złośliwość.

Miarę pod tym względem zachować nie jest rzeczą łatwą bo równie byłoby szkodliwie na lada jakie skargi pozwalać, jak żadnych skarg nie przyjmować.

Dziecko powinno mieć do ciebie zaufanie i powinno skarżyć tobie, przełożonemu, sędziemu, jeżeli je współuczeń pokrzywdził; również powinno ci skarżyć, jeżeli współuczeń je gorszy lub się dopuszcza wykroczeń, które zwyczaj szkolny za ciężkie przestępstwo uważa.

W ogóle przy wszelkiej łagodności, przy przystępności, dobroci, jeżeli miłujesz swoich uczniów i pragniesz szczerze ich dobra, będziesz dla nich surowym, konsekwentnie surowym a w danym razie powinienes być nawet nieubłaganym.

Gdzie przewinienia są cięższe, gdzie się powtarzają, tam powinna po nich nieuchronnie następować kara i na tem polega jej skuteczność. Skoro uczniowie powezmą przekonanie, że nauczyciel jest nieugięty, że postanowień swoich nie zmienia, że po pewnych przewinieniach musi następować kara, jakby naturalna konieczność, będą się wystrzegać złego.

Również powinna kara utrzymywać dzieci bogatych i biednych w karności, w posłuszeństwie, w pilności i w dobrych obyczajach; jednym słowem, ona to powinna je doprowadzić do świadomości regularnego życia w społeczeństwie. Jednakowoż nigdy nie należy zapominać o tem, iż kara bez miłości nie jest skuteczna, owszem staje się szkodliwą.

Jest to bardzo trudno połączyć miłość z surowością. Tej wielkiej sztuki żadna książka nie nauczy cię odrazu. Dla tego doświadczaj, badaj, przypatruj się, zastanawiaj, namyślaj się, ucz się, ucz się całe życie. Nauki nie będziesz miał nigdy za nadto. Gdybyś nawet pół wieku strawił w zawodzie nauczycielskim, jeszcze by ci się przydała nauka. Już to taki los człowieka, że dobrze mu, jeżeli się uczy całe życie — do grobowej deski.



**Pedagogiczna Biblioteka
Wojewódzka w Opolu**



OPO096111